

SIADJON

TYGODNIK ILUSTROWANY

POŚWIĘCONY SPRAWOM SPORTU I PRZYSPOBIENIA WOJSKOWEGO



Fot. R. Walter.

POLITECHNIKA — WSH 4:4

Mecz akademików był przejawem dość rzadko widywanej u nas kulturalnej gry.
Oba zespoły walczyły twardo lecz lojalnie

KSIĄŻNICA—ATLAS

ZJEDNOCZONE ZAKŁADY WYDAWNICZE
I KARTOGRAFICZNE

TOW. NAUCZYCIELI SZKÓŁ ŚREDNICH I WYŻSZYCH
polecają:

1. Baden-Powell Przygody szpiega zł 3.20
2. Dr Hilarowicz Pierwsza pomoc w nagłych wypadkach (Biblot. higieniczna t. VII) zł 2.40
3. Chrzanowski Z Ojczyzny — dziesięć gawęd harcerskich zł 1.60
4. Dubrawski Introligatorstwo w szkole zł 2.00
5. Grotowska H. O poznawaniu kraju (o pomiarach w polu, o mapach i szkicach. O widnokregu i sygnalizacji w górach i dolinach i i.) zł 4.20
6. Hamburger Wzory igrzysk i piramid wolnych zł 3.30
7. Hupert Operacje wojny światowe zł 12.00
8. Kalendarz „Iskier“ — mała encyklopedia i notatnik na r. 1924/5 zł 4.80
9. Lorec Akwarjum słodkowodne zł 2.40
10. Malarski O radjotelegrafii zł 1.00
11. Oraczewski Jak się uczyć należy zł 2.10
12. Piasecki Zabawy i gry ruchowe zł 2.50
13. Piasecki-Schreiber Harce młodzieży polskiej zł 3.75
14. „Iskry“ — tygodnik ilustrowany dla młodzieży. Przedpłata miesięcznie z przesyłką 2.00, kwartalnie 4.45, rocznie 20.

Katalogi i Przegląd Wydawnictw Książnicy—Atlasu
na żądanie.

Poradnie bibljograficzno-pedagogiczne, przy księgarniach Książnicy—Atlasu (Warszawa, Nowy-Swiat 59, — Lwów, Czarnieckiego 12) zestawiają biblioteki szkolne, domowe i związkowe.

LIGA PRZYBORY SPORTOWE SWIATOWEJ RENOMY



DO NABYCIA W LEPSZYCH
SKLEPACH SPORTOWYCH

NOWE ZWYCIĘSTWO ANGIELSKICH MOTOCYKLI

Mistrzostwo Polski dla motocykli

na rok 1925

w dniu 25 października zdobył

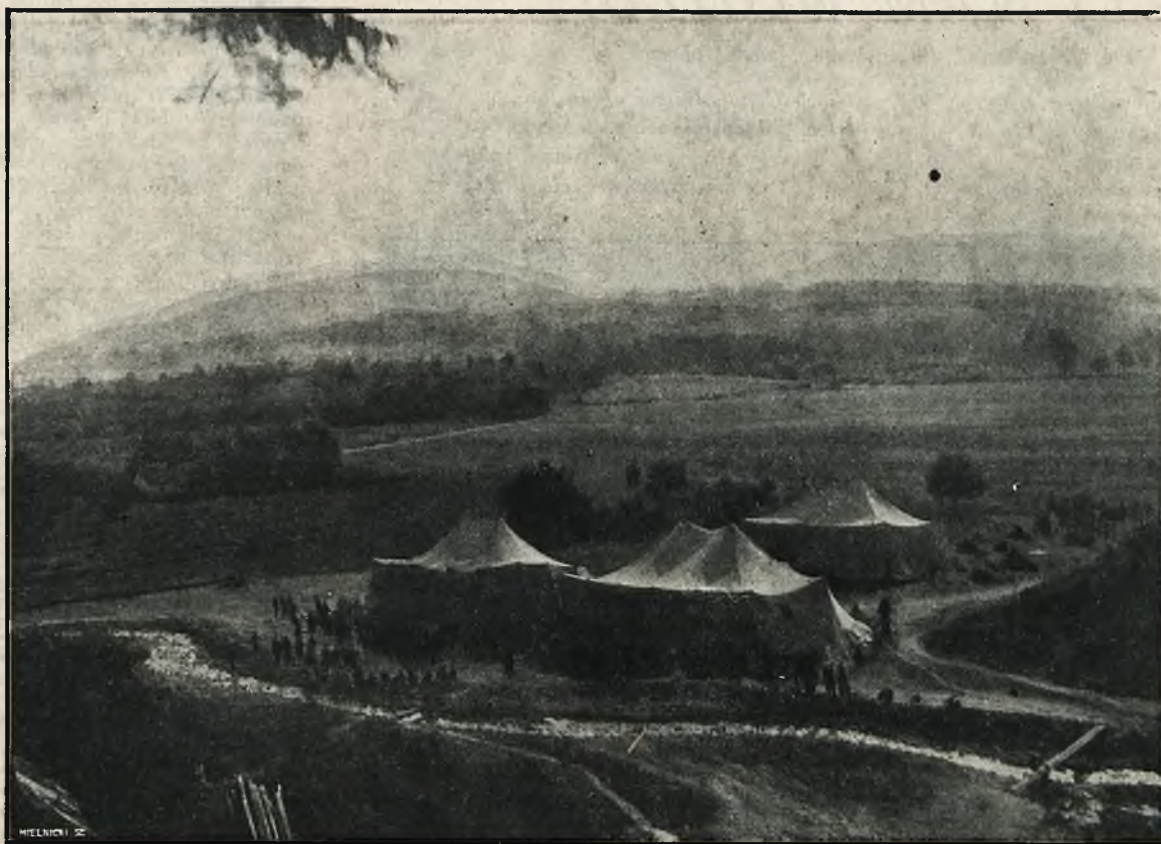
2¹/₂ H. P.



B. S. A.

PRZEDSTAWICIELSTWO:

KARCZEWSKI I LESSER Warszawa, ul. Leszno 44



Ogólny widok grupy obozów DOK VII w Makowie

OBOZY LETNIE P. W. W 1925 R.

Już czwarty rok odbywają się obozy letnie P. W. dla młodzieży. Celem obozów jest wychowanie moralne i fizyczne młodzieży pod znakiem obrony Ojczyzny.

Obozy letnie to szkoła obywatelska — szkoła zbiorowego życia w trudnych warunkach polowych.

Obozy letnie to szkoła, zmierzająca do harmonijnego rozwoju fizycznego przy współzyciu z naturą, przy swobodzie ruchów, przy orzeźwiającym powietrzu, w promieniach słońca — jeżeli jest łaskawe.

Obozy letnie to początek szkoły żołnierskiej, zapoznanie się z podstawowymi wiadomościami wojskowymi, zapoznanie z karabinem — narzędziem obrony, a jednocześnie z uchwytnym symbolem najszczytniejszego i najtrudniejszego obowiązku obywatelskiego, jakim jest Obrona Ojczyzny.

Przysposobienie wojskowe, wysuwając hasło „Narodu pod bronią“, rozumie przez to hasło powszechną gotowość wszystkich do obrony; hasło to jednak w stosunku do młodzieży odgrywa ponadto doniosłą rolę wychowawczą — stara się wskazać już młodzieży na czynnik dominujący w życiu nowoczesnych demokratycznych społeczeństw, jakim jest odpowiedzialność jednostki za ogół, a ogółu za jednostkę.

Odnoszenie się do swych czynów i pracy z punktu widzenia ich przydatności dla ogółu, oto warunek nie tylko powodzenia, ale nawet istnienia nowoczesnego państwa, jedynie bowiem na „morale“ jednostek, na „morale“ ogółu może być zbudowane życie zbiorowe ludzi świadomych swych praw i obowiązków.

Największą ofiarą jednostki na rzecz ogółu jest ofiara życia. Wychowując młodzież w poczuciu tego obowiązku spełnia p. w. niewątpliwie szersze i większe zadanie, niżby to się powierzchownie wydawać mogło.

Fundamentem nadającym hart, siłę woli i wytrwałość w przeprowadzeniu i w realizowaniu swych zamierzeń jest zdrowie i harmonijny rozwój fizyczny — na tej też podstawie buduje p. w. swoje prace, jednocześnie jednak wskazuje kierunek w jakim ta realizacja ma być przeprowadzona — dobro ogółu, dobro Ojczyzny.

Więc nie „sztuka dla sztuki, a sztuka w służbie wyższych ideałów, realizowanych w życiu z jaknajwiększym wysiłkiem.

Obozy mogą osiągnąć ten cel tylko wtedy, jeśli kierownicy obozów sami będą dla młodzieży przykładem i jeśli zechcą i potrafią sercem młodzież ująć.

Najszczytniejsze nawet ideały stają się rzeczywistością tylko przez wartości psychiczne i moralne t. j. przez przykład tych, którzy są ich wyrazicielami — wszystko inne jest techniką, która nieopromieniona jakimś zniczem wiary wewnętrznej pozostanie martwą literą, lub martwym narzędziem, tak samo jak najgorętszy zapal bez siły i bez umiejętności spali się tylko we własnym bezprodukcyjnym ogniu.

Jeśli obozy choć w małym stopniu przyczyniły się w całokształcie wychowawczych wysiłków narodu do osiągnięcia syntezy „chcieć i móc“ — „a chcieć to znaczy chcieć dobrze“ — usprawiedliwione jest ich istnienie. Prawdziwą jednak miarą całkowitego spełnienia zadań będzie obecność wszystkich uczestników obozów w szeregach żołnierskich, wtedy gdy bezpieczeństwo Ojczyzny wymagać tego będzie. Niech nakaz władz będzie wtedy tylko potwierdzeniem nakazu wewnętrznego.

ŻYJ NAM WODZU!

Do Marszałka J. Piłsudskiego młodzież obozowa

Żyj nam Wodzu wiecznie — trwale,
Z Tobą żyć — umierać chcemy,
Bo my wiemy doskonale,
Ze gdzie zechcesz tam zajdziemy.

Niech Ci w zdrowiu płyną lata,
Niech się spełnią Twe marzenia,
Niech Ci wieniec Sława spleta
Byś nie zaznał, co cierpienia,



Twórca idei p. w., Marszałek Józef Piłsudski

Które bielą — srebrzą włosy...
Brużdzą czoło — zmarszczki tworzą
I jak pełne ziarna kłosa
Ku dołowi głowę korzą.

Obyś spełnił, co potrzeba,
Co na Ciebie los Twój włożył,
Byś nie doznał niełask nieba
I szczęśliwej chwili dożył!..

REKORDY WOLI

Rozkaz wykonany po śmierci

Przed kilku tygodniami w pewnej miejscowości fabrycznej we Francji odsłonięto pomnik poświęcony pamięci skromnego żołnierza — robotnika, który stamtąd właśnie pochodził. Pomnik ma oryginalny kształt, przedstawia bowiem żołnierza leżącego nawznak z wyciągniętą ku górze prawicą, w której dłoni trzyma kartkę zapisaną.

Było to na wzgórzu Le Mort Homme w okolicy Verdun.

Pułk francuski zajmujący wzgórze wytrzymywał już od dwu dni gwałtowne ataki Niemców. I trwał. Ale topniał. Na trzeci dzień już niewiele pozostało obrońców, a ci co pozostali byli głodni i wyczerpani bezsennością.

Tego trzeciego dnia w południe zauważono, że Niemcy przygotowują nowe potężne natarcie na pozycję pułku. Z drugiej strony było wiadomo, że zmiana obrońców nie nastąpi przed wieczorem dnia następnego... Dowódca pułku zdawał sobie sprawę z tego, że nie zdoła obronić pozycji i usiłował przesłać o tem meldunek dowództwu wyższemu, prosząc o posiłki.

Atoli ogień artylerji niemieckiej zniszczył linię telefoniczną. Środki łączności sprowadziły się do jednego: do człowieka. Dziesięciu było gońców. Szli jeden za drugim. Wszyscy padli. Żaden nie doszedł. Zapora ogniowa odcinająca pozycję pułku była nie do przebycia.

Nie mając już więcej gońców pułkownik kazał wezwać ochotnika. Po chwili zameldował się u niego szeregowiec Fernand Marche.

Pułkownik spojrzął mu w oczy: „to ty idziesz z meldunkiem — oto papier który musi być doręczony w sztabie dywizji. Znasz drogę, znasz położenie swych kolegów. W nocy nastąpi nowy atak. Rozumiesz, dlaczego ten papier musisz donieść? Jeśli nie dojdiesz to pozycja padnie. A Mort-Homme to klucz fortecy — Verdun to klucz Francji. Twoich dziesięciu poprzedników padło po drodze. Ty jesteś jedynasty i przejść musisz. Nie wolno ci dać się zabić. Dla dobra Ojczyzny. Podejdz, uściskam cię“.

Tu pułkownik podał żołnierzowi papier, poczem ucałował policzki Fernanda Marche. Ten zaś cichym głosem powiedział: „Dobrze, panie pułkowniku, meldunek dojdzie“. I jeszcze raz powtórzył głośniejszym głosem: „meldunek dojdzie“. Poczem wyszedł.

Nie wrócił już. Nawet nie doszedł do sztabu dywizji. Ale meldunek doszedł, doszedł na czas, tak iż posiłki w porę wysłano na wzgórze Mort-Homme.

A stało się to tak.

Szeregowiec Marche ruszył w swoją drogę. Przebiegając od leja do leja zdołał przebyć przestrzeń bombardowaną niemiłosiernie. Już wyminał ciała wszystkich swoich poprzedników. Nagle: błysk, grzmot! Szeregowiec Marche pada z gardłem otwartym i brzuchem przebitym. I oto ten żołnierz umierający resztką sił wydobywa się z rowu komunikacyjnego na powierzchnię ziemi i ułożywszy się w miejscu dobrze widocznym podnosi rękę z papierem zakrwawionym w dłoni i w tej pozycji z ramieniem zeszywniałem umiera. Posłuszeństwo dla rozkazu, wola wyłożona w kierunku wypełnienia rozkazu nie pozwoliły opaść ramieniu martwemu.

Nieco później goniec z pułku sąsiedniego idący również do sztabu dywizji dojrzał ramię w którego dłoni zaciśniętej widniał krwawy papier a uderzony niezwykłością zjawiska, zbliżył się, wziął papier z ręki martwej, przeczytał, a zrozumiałszy znaczenie — poniósł natychmiast do dywizji.

Szeregowiec Fernand Marche spełnił rozkaz. Sam wprawdzie nie doszedł. Lecz nie o niego przecie chodziło. On sam był środkiem do wykonania woli dowódcy. I tę rolę swoją spełnił nie tylko jako żywy goniec — ale i jako trup.
W. O.



Pomnik F. Marche'a w Bully — Grenay

ZNACZENIE OBOZÓW LETNICH DLA MŁODZIEŻY

Wśród różnorodnych zadań młodej Państwowości Polskiej — zagadnienie budowy sił obronnych — jest jednym z poważniejszych zagadnień.

Mimo paktów gwarancyjnych, mimo usilnie propagowanych programów pacyfikacyjnych, kwestja pokoju jest niemniej problematyczną jak w przededniu wielkiej wojny. Jakieś fatum ciąży nad starą Europą, która przeżyła sama siebie i nie znalazła nowych dróg dla pokojowej pracy. Hasła ograniczenia zbrojeń bezdźwięcznym echem przechodzą nad wyteżoną pracą gotującą nowe środki walki. Nowoczesna myśl łamie stare zasady i do pracy nad przygotowaniem zbrojnym powołuje całe społeczeństwo. I słusznie, bo dziś obrona kraju winna być zadaniem całego narodu. Wielka idea nazywana w Polsce przysposobieniem wojskowym winna być udziałem całego społeczeństwa. Czy jednak dojrzało nasze społeczeństwo by ująć w swoje ręce tę narodową sprawę i wykucnąć trwałą zbroję naszej Państwowości. Kwestja sporna. Nim się to rozstrzygnie wojsko swym wysiłkiem już musiało stworzyć ramy dla rozwoju całej akcji i przygotować grunt by zdrowe poczynania w zarodku nie spaczono.

Tu cel istnienia obecnego aparatu wojskowego akcji P. W., za którego sprawą powstały tak liczne ośrodki wojskowej pracy dla szerokiego mas młodzieży naszej. Różne są te ogniska pracy P. W. Lecz ośrodkami, w których praca wre najintensywniej i najracjonalniej — bezsprzecznie są obozy letnie, w których dopiero się osiąga namacalne korzyści w owym przysposobieniu wojskowym i tworzy się wzory pracy dla młodzieży na okres dorywczych zajęć.

Młodzież Wileńszczyzny zawdzięczając położeniu swej dzielnicy, miała możność najwcześniejszej i w najliczniejszym gronie wykorzystać dobroczynny wpływ życia obozowego.

Rok rocznie D.O.K. III z dużym nakładem pracy i środków technicznych tworzy te polowe szkoły, z których wychodzą setki, bez przesady, dzielnych instruktorów, wyróżniających się od innych swych kolegów większą sprawnością fizyczną, a niejednokrotnie i wyższym poczuciem obowiązków obywatelskich, na wyrobieniu którego tak bardzo społeczeństwu naszemu powinno zależeć.

Obozy letnie, które w roku bieżącym zakończyły swą pracę w Pohulance, odległej o 60 klm. od Wilna spełniały całkowicie swe zadanie. Obok świetnej sprawności fizycznej i techniczno-wojskowej — mam wrażenie, że pewne wartości moralne będą również wyróżniać tegorocznych absolwentów Grupy Obozów Letnich P. W. w Pohulance.

W tak krótkim okresie czasu (bo zaledwie 6 tygodni normalnej pracy) w warunkach prymitywnych i surowych uczestnicy przeszli racjonalnie i troskliwie prowadzoną szkołę wychowania fizycznego, uzyskując wyniki bardzo charakterystyczne i wielce zachęcające na przyszłość.



DOK V w Nałężu. Przegląd broni w obozie

Instruktorzy wychowania fizycznego, absolwenci Centralnej Szkoły Gimnastyki i Sportów w Poznaniu oraz Kursu Wychowania Fizycznego w Warszawie, okazali się na wysokości swego zadania.

Najważniejszą ich zasługą to umiejętne i celowe stosowanie systemów — pracy i ćwiczeń w odniesieniu do każdej grupy młodzieży tak bardzo różnolitej pod względem fizycznym, nym.

Młodzież robotnicza i włościańska przed rozpoczęciem Kursu była elementem dość surowym jeżeli chodziło o ćwiczenia cielesne i może niezbyt zapalna do tej pracy. Po kilku jednak ćwiczeniach można było już zaobserwować charakterystyczną zmianę w ustosunkowaniu tej młodzieży do ćwiczeń fizycznych, a zwłaszcza lekko-atletycznych, które pod koniec w obozie uprawiała z wielkim zamiłowaniem i dumą. Natomiast uczniowie szkół średnich, akademicy i wychowankowie szkół zawodowych okazali się o wiele łatwiejszym elementem w pracy wychowania fizycznego, a to zawdzięczając systematycznym ćwiczeniom, uprawianym w ciągu roku szkolnego.

Stosowany w obozach system przesuwania elewów w miarę postępów w ćwiczeniach

fizycznych z jednej grupy do drugiej, w procentowym zestawieniu daje charakterystyczny przykład wyników jakie można osiągnąć w warunkach obozowej pracy. Tak zwana druga próba sprawności fizycznej przeprowadzona w końcu 6-go tygodnia ćwiczeń w zestawieniu z pierwszą, urządzoną przed rozpoczęciem ćwiczeń daje następujące procentowe wyniki odnośnie podziału na grupy, jeżeli chodzi o młodzież robotniczo-włościańską:

	W grupie słabych	W grupie średnich	W grupie silnych
I-sza próba sprawności fizycznej st. og.	36,3%	63%	0,7%
II-ga próba sprawności fizycznej st. og.	4,3%	61,6%	34,1%

Równie pomyślne rezultaty osiągnęli uczestnicy obozów i w lekkiej atletyce, która umiejętnie przeplatana co drugi dzień gramy ruchowymi i zabawami, pochłaniała im po 2 godziny czasu dziennie.

Zestawienie wyników przeciętnych, osiągniętych przez młodzież szkół średnich przy pierwszej próbie sprawności z wynikami osią-

ŚREDNIA WYNIKÓW PRÓB SPRAWNOŚCI FIZYCZNEJ

P r ó b y :	Skok wzwyż		Skok wdal		Bieg 100 mtr.		Rzut granatem ćwiczeb. 800 gr.		Wspinanie się po linie	
	I	II	I	II	I	II	I	II	I	II
	117,59	121,16	388,31	415,20	15,08	14,5	26,39	29,70	10,6	10,4



Gimnastyka obozu szkolnego. DOK VI

gniętemi po 6-ciu tygodniach, świadczy korzystnie o systemie prowadzonej pracy. Cyfrowo ilustruje to powyższa tabela.

Podając najbardziej charakterystyczne dla całokształtu wychowania fizycznego w obozach D. O. K. cyfrowe zestawienie, niesposób pominąć cyfr, które świadczą o zwięstwach osiągniętych w zawodach międzyobozowych indywidualnych:

Bieg 100 metrów	12,2 sek.
Rzut dyskiem	27,05 mtr.
Skok wzwyż	155 ctm.
Skok wdal	5,45 mtr.
Rzut oszczepem	38,08 mtr.
Rzut kulą ²	10,32 mtr.

Tyle mówią cyfry o wynikach ćwiczeń.

A wieleż korzyści osiągnęła młodzież przez stałe przebywanie na powietrzu przepojonym zdrowym zapachem żywicy, suchych lasów sosnowych osłaniających wkóło namioty, używając codziennie rzecznych i słonecznych kąpiei, mając zdrową i bardzo dobrą strawę.

Zdrowie i hart — to zdobycz nieoceniona z obozów, z którą uczestnicy wrócili do domu. Hart ów i sprawność fizyczną nie tylko dla siebie zdobyli. Oni wiedzą, że w potrzebie z tego złożą daninę Ojczyźnie.

E. G.

W OBOZACH PRZEMIENIONY

Józek Walicki jechał do obozu pełen jak najlepszych myśli. Przez całą ośmiogodzinną podróż układał sobie wszelakiego rodzaju plany: jak to będzie w tych obozach, jak wyglądają góry, bo nigdy dotąd jeszcze w górach nie był. A że wszystko o czym marzył duszą pogodną zostało urzeczywistnione, Józek miejsce obozu i czas w jak najpiękniejszą ubierał kolory. Ale — jak to zawsze bywa stało się inaczej. Kilka stacyj dzieliło Józka i kolegów od celu podróży, gdy zaczął padać deszcz. Najpierw lunął dość obficie i zdawało się, że się wypogodzi. Tymczasem po pierwszej ulewie nastąpiła szaruga słotna, mglista, nieprzyjemna, jak jesienne, dżdżyste dni. Nasz podróżny przybył na stację — a deszcz padał ciągle. To też nawet w chwili, gdy wysiadł z pociągu, lało jak z cebra... Młodzi kandydaci na żołnierzy (wszyscy prawie uczniowie klasy szóstej) musieli przeczekać deszcz na stacji, gdzie większy jeszcze panował zgiełk i niepokój, niż w naturze.

Pełno było zniecierpliwionych, biegających, jak gdyby czegoś szukali, pchających się u wejścia do poczekalni tak gwałtownie i bez pamięci, jakby ta ulewa drugi potop świata zwiastowała, a poczekalnia była korabiem. Tam deszcz, szum i stękanie lokomotywy, tu niepokój podróżnych, wrzaski, zamieszanie, nawoływania, tak nastroiły Józka, że wpadł w jak najsmutniejszy nastrój. Gdyby ta słota spotkała go gdzieś w lesie daleko od tych cisnących się ludzi, byłby z pewnością śmiał

Po półgodzinnym marszu, podczas którego wszyscy przemokli do nitki, przybyli na polanę, gdzie rozbito już dla nich namioty. Ale w namiotach nie było jeszcze ni sienników, ni miejsc dla wszystkich. Na dworze zaś lało jak z cebra. Józka zaprowadzono do jakiegoś namiotu, do którego lało się tak, że miejsc suchych prawie nie było. Józek zmęczony, zmokły usiadł na krawędzi pryczy, odetchnął jak po ciężkim trudzie i rzekł do kolegi Władka Koweńskiego: Niech djabli porwą cały kram. Gdybym był wiedział, że tak będzie, wolałbym się nudzić w domu. Taki porządek! Żeby nie przygotować zgóry tu dla nas miejsc. Rozumie się, odrzekł Władek. A patrz! naszych drużynowych i kilku najstarszych kolegów też niema. Pewnie sobie poszli gdzieś do suchego namiotu, a nas tak zostawili. A tu kapie, jak djabli. No: I patrz co ich się tu pakuje. Nawet tu nie dadzą nam miejsca. Istotnie do namiotu, chociaż był już i tak wypełniony, poczęli wchodzić coraz nowsi młodzi podróżni. Wszystko było zmoczone i pchało się do środka, gdyż deszcz nie ustawał. Wkońcu Nalicki z kolegami musiał się przenieść do innego namiotu, gdyż — jak oświadczył jakiś młody kapitan — namiot ten był dla innych przeznaczony. Pzbierał pakunki, wziął plecak na siebie i z pomrukiem: „oni” sami nie wiedzą co dla kogo — wyszedł. Na dworze było ciemno choć oko wykol. Nalicki uszedł zaledwie dwa kroki, gdy potknął się o wystający koło namiotu sznur

nie z winy tych, którzy mu przyjęcie przygotowali i że oni nie mogli dla niego — Nalickiego przygotować wszystkiego dokładnie bo takich Nalickich było dużo. Był zmęczony, zmokły i śpiący i wiedział, że na to nie ma rady. Nigdzie spać wygodnie, ni nic. Wreszcie wstał, zwrócił się do Koweńskiego i rzekł:

— Słuchaj Władek, pościelimy sobie płaszczki i kładziemy się spać. Myślę, że ty także jesteś dość znużony, co mamy robić, jeśli jak widzisz — i tak lepiej nie będzie.

— Dobrze, chodźmy spać, kiedy ja naprawdę nie wiem jak.

— Ażeby to.

— Oj! Żebym ja był wiedział, co tu mnie czeka, zobaczyliby mnie tu. No! — biadał dalej Józek.

Tak narzekali i ślali sobie pościel. Za ich przykładem wszyscy uczynili to samo, bo noc już była późna. Za chwilę nasi podróżni leżeli wszyscy na pryczach. Na lewo od Nalickiego leżał Koweński, za nim inni koledzy z tej samej klasy, na prawo zaś rozlokowała się jakaś inna gromadka chłopców. Lecz z początku nie mógł Józek nawet zmruczyć oka, ciągle marzył o tem, jakby to było dobrze teraz w domu. Wkońcu zamknął oczy i próbował zasnąć, ale nie mógł. Było mu niewygodnie. Zwrócił się więc do Tacka i spytał: No jak tam? Śpisz? Nie? Bo ja nie mogę. Ja tak samo, choć jestem djabło śpiący. Ale gdzie tu można usnąć na takich psich łóżkach. I zamilkli. Powoli jednak zdrzemnęli się nieco. Zbudził ich dopiero szept prawej strony: Słuchaj Franek, ty żalujesz żeś tu przyjechał?

— Ja? Nie. A ty?

Co za osły koronowane, pomyślał Józek. Tymczasem tamci dalej szepotali: Słyszalesz co nawyrzekali ci, co tu śpią? — pytał Franek.

— Słyszałem. Ale my tacy nie będziemy prawda Franek.

— Pewnie. Przyrzekliśmy sobie. Bo zresztą, cóż to znaczy? Dla ojczyzny nie tyle trzeba znieść, nieprawda Janek?

— Ale wiesz, tu się widzi, czem kto jest. Ot ci. Coby było, gdyby tak przyszło, jak kilka lat temu, wiesz tym, co w 5 klasie poszli do wojska. Albo jak tym we Lwowie wtedy.

— To się wie. Ale nam — ze wsi — tego nie wolno. Ty wiesz i ja wiem, jakimi mamy być. Trzeba raz nareszcie pokazać, że ci ze wsi potrafią dużo znieść, dużo poświęcić dla kraju. Nie będą wciąż tak pisać w gazetach o ludzkiej wsi. Nie... Ale to dużo jeszcze trzeba zrobić... My... A tu się nauczymy, by w razie potrzeby sami... i naszych rówieśników na wsi nauczyć...

Znowu umilkł.

— No i wiesz — ciągnął za chwilę Janek — my musimy więcej znieść, niż oni. Bo oni już tyle zrobili. A ci — ze wsi... Jak kto chciał, tak ich prowadził... A tylko ze szlachty i musimy przyznać... dotąd naprawdę... Ci dwaj... Ja wiem... Pewnie tacy „mamine synki”. Ale to wyjątki. Zresztą, jestem pewny, że to chwilkowa tylko u nich desperacja. Ale niechby dziś powiedzieli: „Chodźcie się bić, bo trzeba” — poszliby napewno. — Ci dwaj? — Nie wierzę. Może, A Józek, słysząc to, nie mógł uleżeć. Na twarz wystąpił mu rumieniec, co ogniem go palił. Oprzytomniał zupełnie, a w ostatniej chwili chciał się zerwać, lecieć do tamtych dwóch i wrzasnąć im nad uchem: „Nie, durnie! Nie, osy! Nie myślcie, żeby tak było, jak wam się zdaje. Mybysmy nie poszli? My, synowie rycerzy... I tysiące myśli przelatywało mu przez głowę. Miał ochotę tych dwu pobić za przypuszczenie, za tak wymowną w duszy naganę i sąd, a jednak nie mógł się ruszyć. Zarazem palił go i wstyd — wstyd przed własnym sumieniem, za to co mówił przedtem i za to, że oni tak mówią o nim, a jednak — jak mu mówiło sumienie — sprawiedliwie... I nie mógł się ruszyć, bo był rozszarpany przez tysiące uczuć i myśli na wszystkie strony.

W namiocie było cicho, deszcz ciszej dzwonił o płótno, tylko słychać było chrapanie znużonych trumami podróżny śpiących. W kącie, z drugiej strony namiotu paliła się świeca, osadzona w małej, o zakopconych już szybach, latorce, co rozsiewała po namiocie słabe migające promienie światła. Było spokojnie i cicho. Pomału zdrzemnęli się Franek i Janek. A Nalicki jednak nie mógł się uspokoić zupełnie w natłoku swych myśli i uczuć. Czuł bowiem,



Ksiądz Biskup Bandurski rozdaje nagrody zwycięzcom w zawodach sportowych. DOK VIII Pohulanka

się w duszy i powtarzał: „A to dopiero da nam wycieczkę ten deszczyk”, ale na widok takich szarych, roznamiętnionych tłumów, żądnych i pospolitych twarzy — zawsze szarzał mu w duszy świat. A teraz poszarzał mu tem więcej, że przed kilku godzinami inaczej sobie wszystko przedstawiał.

Józek wybrał się do obozu z pobudek przeważnie naprawdę szlachetnych. Oto spędzi kilka tygodni w obozach, gdzie życie trochę do życia prostackich młodzieńców podobne; zaznajomi się trochę z sztuką wojkową, co mu przecież będzie bardzo potrzebne. Bo ileż to razy marzył o tem, że nadejdzie czas, kiedy mu przyjdzie stanąć w szeregach obrońców kraju i kiedy droga do wielkich czynów stanie przed nim otworem, zresztą wstyd mu nawet było, że on, Polak, o sztuce wojskowej nie ma bliższego pojęcia, on — spadkobierca dawnych rycerzy sławnych.

Do pierwszej chwili pełen zapału, pełen był najlepszych myśli i nadziei. Ale gdy początek sam taki był smutny, taki zniechęcający i brzydki, odleciały Józka jasne myśli. A kiedy przyszło iść z 1 km od stacji na miejsce i droga była błotnista i noc ciemna i deszczowa, wtedy nasz bohater zaczął w duszy narzekać na siebie, że się do obozu wybrał

i „spynał” się jak długi na ziemię. Pakunki wyleciały mu z rąk. Wściekły podniósł się powoli, pzbierał poomacku rzeczy i rzekł sam do siebie: Niech djabli porwą taki porządek, taką noc i obozy i wszystko. Pocom ja tu właściwie jechał?

Wreszcie dostał się do innego, im przeznaczono namiotu, gdzie stały już pobijane prycze, ale bez sienników. Nalicki rozebrał się z mokrego płaszczka, poskładał rzeczy na pryczy i usiadł z ciężkim sercem na krawędzi. W namiocie panował zamęt, bieganina — jak zwykle w takich chwilach. A Nalickiego opanowała taka niechęć do wszystkiego, że nawet nic nie chciał mówić mimo, iż Koweński usiłował zacząć rozmowę. Myśli Józka pobiegły do rodzinnego domu, tam tak dobrze i miło i wygodnie! Oto teraz już spałby sobie w swoim pokoiku, na wygodnej, białej i suchej pościeli. A tu, cały mokry, zmęczony, spać mu się chce, a położyć się niema gdzie i zgóry ciągle się leje. POCO ON TU JECHAŁ!

Nalickiego opanowała taka desperacja, że zapomniał o celach, dla jakich przyjechał, o tem, że młodzieniec, który z własnej chęci wybrał się do obozu, powinien znieść drobne trudy jak przystało przyszłemu żołnierzowi. Nie umiał zrozumieć, że jeśli pada deszcz, to

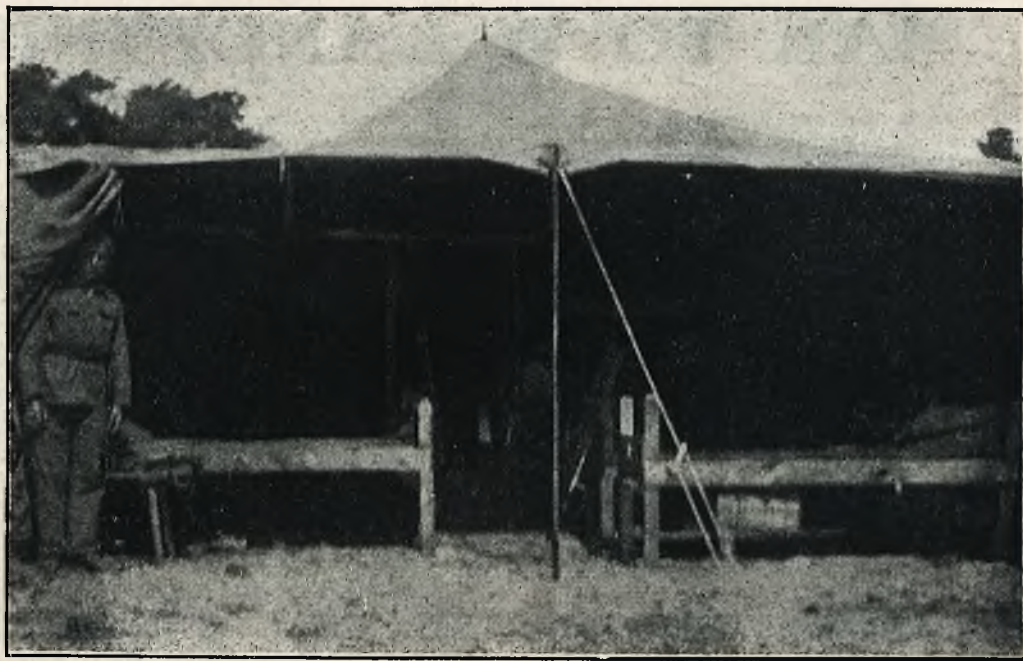
ze ci dwaj ze wsi mieli słusność i nie skrzywdzili go swym sądem, bo zrozumiał, że nań zasłużył. Czuł tylko wstyd, co mu duszę całą przepęniał, wstyd przed sobą samym... i przed tamtymi dwoma. Zdawało mu się, nie śmiałyby im w oczy spojrzeć, bo oni rozumieli, czem on jest, a czem mu godność jego — być nakazuje. A było jeszcze jedno uczucie, najbardziej dlań gorzkie, które mu w samym końcu wypełniło duszę i serce. Oto Józek, rozbierając to, co oni powiedzieli już spokojniej, doszedł do przekonania, że oni jednak nie chcieli go potępiać, ale byli dlań nawet wyrozumiali, a szczególnie Janek. I to najbardziej go gryzło, że oni niejako litowali się nad nim w swym sądzie. A on wolałby największe okrucieństwo wtedy, niż tę litość, tę litość... Była ona nieznośna dla duszy, aż do bólu, ale zarazem czuł Nalicki, że ona otacza dwu młodych chłopców światłem ludzi, mimo wszystko, dlań nieco miłych... Ale to uczucie zginęło, jak ziarenko wśród morza uczuć wstydu. Przypomniał sobie Koweńskiego... Wolałby, aby on był nie słyszał nic, wtedy nicy mu nie mówił, nie musiałby się wstydić przed nim, zmieniałby się i jeszcze jemuby to wytłumaczył... Ale gdyby on nie spał... Cóż ma robić? Czy udać, że nic nie słyszał, że spał? Nie! Mógłby wprowadzić udać, że teraz budzi się dopiero i oto wyjść na pole, ale to udawanie przed sobą, że on jeden nie słyszał, nie ma celu. Więc trzeba sobie spojrzeć w oczy. Nalicki nie miał na tyle siły, by to natychmiast uczynić. Miał taką naturę, że byle czem bardzo się przejmował. Czasem mała rzecz, mała przygoda, słówko, zmieniało go zupełnie na długi czas. Odnaczał się wielką subtelnością uczuć, nerwów, a ta uczuciowość powodowała, że gdy raz jakiś błąd popełnił, a przyszło mu za to wstyd znośić, unikał już tego samego później.

I teraz w rozterce poszedł za głosem tej uczuciowości. Nie mogąc, czyli raczej nie chcąc przekonać się co z Tadekiem, zerwał się, zarzucił płaszcz na barki i wyszedł. Owiał go przyjemny, odświeżający chłód. Deszcz dawno przestał padać, choć wilgoć dawała się aż nadto odczuwać. Było jasno. Spojrzył na niebo.

Księżyc bardziej jeszcze odsłonił swą twarz i rozjaśnił świat jeszcze więcej. Nie mógł w pierwszej chwili znaleźć granicy między niebem a ziemią, bo jakby wytryskujące z ziemi góry, spowite chmurami srebrnych chmur, przecudną z nieba i ziemi tworzyły całość. Takiej harmonji między niebem a ziemią, takiego zlania obfitych, fantastycznych górskich kolorów razem, Nalicki dotąd nie widział. Nie wiedział sam, czy podziwiać ogrom i fantastyczność kształtów, czy rozkoszować się słodyczą tej harmonji. A ziemia? — Przecudna! — spokojna, łagodna i rozlewna na krańcach, a bez dysharmonji rozstrzelona bliżej. Tam jej urokiem sine pasma gór, a tu bliżej ogrom wystrzelonych kopic ubranych w fioletowe suknie lasów. A jeszcze bliżej, większa wyrazistość linii konturów. Te drzewa u stoku góry rysują się tak wyraziście!... Czasem zdaje się, że ten stok z temi drzewami jest wyrazem tego, jak milion piorunów ziemię potrafi potargać...

A jednak jest spokój, jest harmonja, co powoduje, że duszy widok ten nie rozstrzępia, lecz koi.

Te męty sine, te miękkie obłoki, które ziemia swą krasą okryła i z niebem ożeniła razem, tej widokowi nadaje harmonję.



Wnętrze namiotu obozowego

Spoglądając na ten oranżowy obraz, młodzieniec strzelał wzrokiem przez szczyty gór i nie zatrzymywał oczu aż hen! gdzieś za ostatniem pasmem gór... Zarazem zaś, gdy duszą przeskakował te łańcuchy skał ubranych w lasy, otulonych w miękkie opary, chłopiec miał uczucie i pragnienie, by dostać skrzydeł i lecieć gdzieś, lecieć pospiesznie z szczytu na szczyt i zanurzyć się duszą całą i ciałem w tej tajemniczej, mglistej, niedościgłej dali.

Z rozmarzenia obudził go dopiero odgłos kroków; ktoś stąpił po wodą przesyconej murawie. Nalicki drgnął... obrócił się i ujrzał Tadeka Koweńskiego, który zdażał ku niemu. Nalicki spojrział bystro w twarz kolegi i zagadnął go: — Co tu robisz? Nie możesz spać?

— Nie mogę i wyszedłem popatrzeć trochę... Cudna noc, nieprawda? Nalicki nie odpowiedział. Przez chwilę patrzyli w dal. — No jak ci się spało, Tadek? — zagadnął po chwili Józek.

— Nie przekląłeś całego pomysłu tych obozów?...

Znowu spoglądnął mu w twarz tak nieubłaganie, że Koweński opuścił oczy na dół. Następnie podniósł je na niego i odrzekł:

— A ty? Żałujesz, żeś tu jechał?

— Nie — odparł silnym głosem Tadek.

Popatrzyli sobie w oczy, poczem Koweński odezwał się pierwszy:

— Słuchaj, Józek. Co będziemy się kryć, kiedy obaj o tem wiemy. Durnie z nas i tyle... Ale trzeba przyznać, że ci dwaj nasi sąsiedzi, to morowe chłopcy. Nauczyl nas rozumu — to prawda. Ale co masz taką złamaną minę... Ja cię rozumiem, ale stało się...

— Wiesz... gorąco mi, chce mi się pić...

— Tak?... Ja wiem... No! Ale co to, to dziwne. Przecież dość tu chłodno na dworze. Ale mnie też gorąco. Chodźmy — napijmy się wody w potoku.

Poszli. Niedaleko płynął rwisty, gwałtowny potok górski, otaczając polanę od zachodu. Koryto jego było szerokie, zarzucone kamieniami, o brzegach postrzępionych.

Zeszli ostrożnie na dno, potem po wystających z wody kamieniach dostali się ra wielki, w środku rzeki leżący głaz, by zaczerpnąć wody.

— Uważaj, by ci woda menażki nie porwała — ostrzegął Nalicki.

Tadek zaczerpnął wody w aluminiową menażkę i podał koledze:

— Pij!

— Pyszna woda... Ach! Taka miękka, a zimna, aż hej! Dziękil... Potem napił się i Koweński, a Nalicki zrzucił p'aszcz na głaz, nachylił się i zwrócił się do kolegi:

— Lej z łaski swojej — umyję się.

— Ha! Dobrze!... Tylko nie udawaj, że się myjesz, bo wiesz, tobie zdaje się szumi we łbie, jak w tej — rzece. Pamiętaj, jak to Kmicic koło tej studni... No! Ale lej i ty... Mnie też gorąco... — dokończył z naciskiem na ostatniem słowie.

Potem zaczął się zalewać wodą, jakby mu to przyjemność sprawiało i prychać, jak koń...

Tak odświeżeni wyszli na polanę i puścili się ku lasowi, który ciągnął się od wschodu tuż za namiotem.

Józek nie mówił nic. Rozmowę zaczął Koweński:

— Czemuś taki markotny... I coby ci z tego przyszło, gdybym ja nie słyszał tego nawet.

Nalicki ze zdziwieniem spojrział na mówiącego, jakby chciał mówić: „Skąd ty to wiesz?” A ten ciągnął dalej.

— Osły z nas i tyle... Zawiniłiśmy obaj przed Bogiem i sobą i obaj musimy odpokutować... Co tu mówić... Józek, przyrzeknijmy sobie, że „odtąd nigdy nie cofniemy się przed służbą Ojczyźnie, choćby była słota i mróz i kule”... Przyrzekamy sobie? Józek...

— Tak — odparł Józek i rzucił się w objęcia Tadekowi. Przyrzekamy sobie. Ale ty, Tadek, daj pyska, bo ja nie wiedziałem, żeś ty taki morowiec.

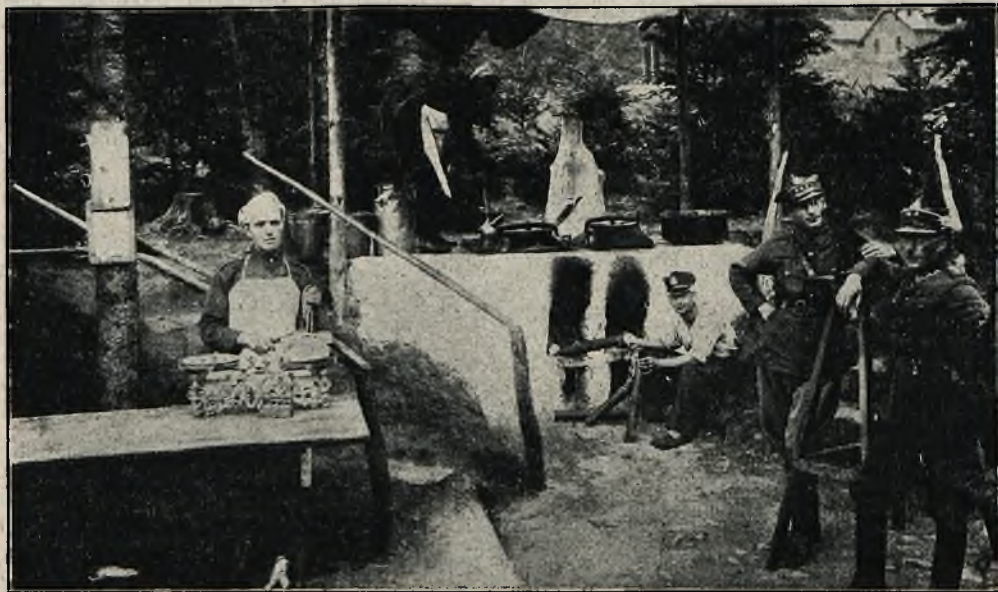
I uściskali się serdecznie i przyrzekali, wobec tych ojczystych gór i wobec Stwórcy, co z radością pewnie spoglądał na tych dwu z niebios, że odtąd służyć będą wiernie krajowi...

— I wiesz co? Żeby niewiadomo jak tu złe było — wytrwamy. Bo, jeśli tamci dwaj chcą się nauczyć, to mybyśmy nie mieli?...
Dobra! To się wie. Chyba nie będziemy dziećmi... Ale wiesz tamci dwaj podobają mi się. Musimy się z nimi poznać. Czasu na to dość...

Zrobimy to. Będzie nam z sobą dobrze, bo mnie już także podoba się u nich.

Dziś wszyscy czterej już się dobrze mają i wzajemnie lubią. Powrót do domu ani w głowie żadnemu, nie tyle, że im w obozie dobrze jest, podobają im się te wycieczki i ćwiczenia i życie zbiorowe z rówieśnikami, że mają wyborne apetyty, a kuchnia i powietrze służą im wyborne, ile dlatego, że chcą jak najdłużej ze sobą być, bo Franek i Janek są z Podhala. A tak im dobrze ze sobą.

W. W.



Kuchnia obozowa — DOK V

JAK TO W ŁANCZYNIĘ BYWAŁO

Słońce rzuciło swe blaski na dąb Dobosza, samotnie sterczący na wyniosłej górze i oświeciło ciemnozielone, świerkowe stoki. W obozie cisza. Szumi tylko Słobożnica lub echo wzbudza odgłos kroków wartownika: przechadzającego się po mostku koło kuchni, czasem senna, półgłówna rozmowa doleci z wartowni lub zamajaczy na jasnym tle namiotów sylwetka służbowego.

Resztki mgieł porannych osiadły przy ziemi, srebrząc rosą zieloną równinę obozową. W kuchni zabłyśły ognie pod kotłami.

Metaliczny głos trąbki przerwał poranną ciszę. Służbowi w kompanjach podnieśli wrzask: „Pobudka! Pobudka! Wstawać!”. Ziewania, stękania, przekleństwa na los, powitania, szelest sienników. A trąbka gra.

Piętnaście minut przeznaczonych na ubranie się, załamanie łóżek przeszło, że ani się człowiek obejrzał. Służbowy ogłasza zbiórkę. Bractwo z zaspanymi oczyma, trochę ziewając jeszcze, wychodzi na place zbiórek kompanijnych. Po chwili słychać chóralne modlitwy, śpiewane w kompaniach.

Kiedy już podoficer służbowy odprawił z szeregu dyżurnych do roboty i sprzątnięcia, chorych do lekarza, kompanie ruszyły na gimnastykę. Zaroiły się place od półnagich ciał, w powietrzu zabrzmiały gwizdki i komenda instruktorów.

Dochodziła siódma, kiedy trzy potężne wrzaski „hura” dały znać, że kompanie biegiem ruszyły do mycia.

A potem znów trąbka, melodia bardzo sympatyczna.

Zbiórka z menażkami.

Kierunek kuchnia! Kolejność drużyn... — maszerować! — i długi wąż lśniący w słońcu blachami menażek powędrował do kuchni.

Przy długich stołach obok namiotów gwar. Zwłaszcza w „Łobzowiance” przy 1-ej kompanji. Ale trzeba się związać z jedzeniem, bo to zbiórka na ćwiczenia niedługo, a tu trzeba się ubrać i łóżko jeszcze poprawić i menażkę umyć.

O wpół do ósmej podoficer inspekcyjny baonu każe trąbić na zbiórkę. Kompanie stają na swych placach. Szełowie przeprowadzają raporty drużynami. Zjawiają się dowódcy kompanij, przyjmują raporty poranne od szefów.

Nadchodził moment uroczysty — podniesienie sztandaru. Bataljon stanął na placu alarmowym, pośrodku którego wznosił się wysoki maszt. Oficer inspekcyjny zarządził kompanjami raport i objął komendę nad bataljonem. Błysk szabli.

— Bataljon baczność! Bataljon na ramię broń! Bataljon prezentuj broń! Wzniesienie chorągwi! Bataljon na prawo patrz!

Warta występuje pod broń. Czterech trębaczy pod masztem gra „hasło Wojska Polskiego”: Wolno, majestatycznie sunie w górę dwubarwna chorągiew, rozpościerając się z wiatrem na tle lazuruwego nieba.

Potem raport d-cy baonu. A za chwilę: — Dzień dobry, chłopcy! słychać kapitański „straszny” głos.

— Dzień dobry, panie kapitanie! odpowiada zgodnym chórem trzysta głosów.

Kompanje odmaszerowują na ćwiczenia. A gdy padło „Odrabionio!”, pochylał się grzebień karabinów, zabłyśły lufy w słońcu, a z piersi wyrwały się gromkie pieśni. I wiatr roznosił piosnkę o „Kasi i Jasiu” albo o Sześciu tygodniach twardej szkoły”, a w górach konał gdzieś refren: „ten tekoranu wierny stróż, ach, nie chcę być sułtanem już!”:

Niemasz to jak ćwiczenia połowe. Wpadniesz gdzieś po kolana w wodę, wykorzystując teren znajdziesz się w mokrym dołku, język ci kołkiem stanie, gdy jako łącznik będziesz leciał z meldunkiem, tchu ci zabraknie podczas szturm. I niejedną rugę dostaniesz od drużynowego, od plutonowego, od dowódcy kompanji za zły skok, za złe wykorzystanie terenu, za nieodpowiednie posuwanie w tyraljerze lub kiepski wybór stanowiska ogniowego. Albo będziesz sobie spokojnie szedł w odwodzie, chwalać Pana Boga i los szczęśliwy, z radością patrząc, jak inni z wywieszonymi językami ganiają w tyraljerze lub patrolują przedpole; czasem jak nikt nie widzi urwiesz sobie malin lub innych jagód, nieraz w oczekiwaniu na posunięcie się czołowych drużyn, spocznieś se w cieniu drzew. Ale najmorsze to są ćwiczenia obustronne ze strzelaniem. Wychodzi dowódca kompanji przed front.

— Kompanja nasza posuwa się w pierwszej linii bataljonu, który ma za zadanie zająć Dobrotów. Nasze patrole wywiadowcze i lotnicy stwierdzili, że nieprzyjaciel zamierza stawić opór na linii tych zagajników. Mamy wykonać natarcie i wyprzeć nieprzyjaciela z zajmowanych stanowisk. W tym celu zarządzam: pluton pierwszy i drugi w pierwszej linii, trzeci w odwodzie. Pluton pierwszy uszykowany w szachownicy w lewo, drugi w schodach w prawo, trzeci w trapezie. Na linii tych wydm piaszczystych spodziewany jest ogień artylerji, należy przeto rozwinąć się w kolumnie sekcyjne. Ogień piechoty zachować na ostatnią chwilę, na przygotowanie szturm. Ja jestem przy plutonie odwodowym. Wykonać!

Plutonowi podrapali się w głowę, obejrżeli teren, poszeptali coś z sobą i ruszyli do swych plutonów. Wydali rozkazy. Po chwili padły śpiewne komendy drużynowych:

— Pierwsza drużyna! Kierunek za mną rzędem — maarsz! Druga drużyna! Czwarta drużyna! rzędem maarsz!

Węże kolumnienek drużynowych zaszyły się w teren. Rozpoczął się marsz zbliżania. Plutony posuwały się w milczeniu, tylko od czasu do czasu padały półgłówna zarządzenia drużynowych o krycie i zwartość kolumnienek.

Na linii wydm piaszczystych złowrogie chorągiewki: ogień artylerji nieprzyjacielskiej. Padły słowa komendy. Drużyny rozwinęły się w sekcje.

A potem już coraz bliżej nieprzyjaciela, chyłkiem, kryjąc się w terenie podsuwały się oddziały. Nieprzyjaciel otworzył ogień. W tyraljerzy! Kryj się! Zaczyna się walka ogniowa. Sekcje podsuwają się skokami, korzystając z ognia sąsiednich sekcji. R. k. m-y i garłacze wchodzi do akcji. Gorączka bojowa ogarnia wszystkich. Pluton lewoskrzydłowy, korzystając z zagłębienia w terenie i osłon za-

rośli podsuwa się na odległość szturmową, pluton drugi otwiera silny, wiążący ogień.

— Bagnet na broń! Przygotowanie do szturm! — słychać na lewym skrzydle. Salwa granatów ręcznych, jedna, druga...

— Szturm! szturm!!

— Hurra! Hurra! — pierwszy pluton uderza. Za nim drugi.

Nieprzyjaciel się cofa. Ogień pościgowy. Pluton odwodowy wchodzi do akcji, aby świeżymi siłami wesprzeć pierwszą linię.

Gwizdek dowódcy kompanji: koniec ćwiczenia. Zbiórka kompanji. Omówienie ćwiczenia.

Słońce już było wysoko, kiedy kompanje wracały z ćwiczeń do obozu. Czasem dostawały trochę „szkoły” za opieszałość przy zbiórkach, za niedość sprężyste ruchy, czasem dostawało się za dziadowski śpiew. Szełowie i plutonowi potrafili nieraz sadła za skórę zalać, ale bywały momenty pełne uciechy, kiedy taki „poczciwy” wujaszek wyszedł przed front.

— Tera wszystko na moje komende! Pierwsza kompanja! Na ramię — broń! W dwuszerę w lewo — front!

Kompanje wróciły pod namioty. Trochę chwytów, poruszeń w szuku zwartym. A później:

— Do namiotów — biegiem — rozejść się! Ruch. Gwałt.

— Biegiem — wróć! Co za gadanie?! Co za bałagan!

— Do namiotu — biegiem — rozejść!

— Pierwsza kompanja! Na starem miejscu w dwuszerę biegiem zbiórka!

— Do namiotów biegiem — rozejść się!

A jak bractwo przebrało miarę, to bywało grubo gorzej. Bo to „sześć tygodni twardej szkoły”.

Po raporcie kompanijnym i baonowym odbywała się przed wartownią zmiana warty z całą ceremonją, trąbieniem, prezentowaniem broni.

A później zabrzmiał upragniony sygnał: „do kotła”. Obiad. Najmorsza część dnia była po obiedzie. Była to chwila słodkiego rozleniwienia i przyjemnego trawienia. Każdy zabawiał się na swój sposób. Szef baonu leżąc na łóżku, przynaglał pisarza do roboty, „Fonsio” kręcił kogel-mogel lub fabrykował sok malinowy, „Szpadello” zajmował się poszukiwaniem mleka i pokrewnym handlem, jedni myli menażki, drudzy dawali je do mycia małym hucułom, część zawzięcie opalała się na słońcu, inni siedzieli w kantynie, ten i ów pisał list, a reszta leżała na trawie lub łózkach myśląc o niebieskich migdałach (niekiedy o niebieskich oczach) albo odprawiała poobiednią drzemkę. „Na wschodzie” w „świątyni dumania” panował zwykle tłok, gromadziły się wszystkie szarże w najlepszej komitywie.

Sielanek przerywał dźwięk trąbki, grającej sygnał na zbiórkę. Wracała rzeczywistość. Kompanje rozwijały się na placach w kolumny ćwiczebne, ćwicząc szermierkę, musztrę, szkołę strzelca, granadżerkę, albo rozkładały się kołem przy tablicy na wykład.

O godzinie szesnastej trzydzieści drelichy szły w ką, a wiara w strojach lekko-atletycz-



1. Drużyna bojowa w obronie. Obozy DOK I w Łanczynie. 2. Strzelnica bojowa w Łanczynie



1. Skok o tyczce (Łanczyn). 2. Powrót z ćwiczeń polowych (Sulejów). 3. Rzut oszczepem w obozach DOK I (Łanczyn)

nych, świecąc golizną ciała, wyruszyła na ćwiczenia sportowe. Przez dwie godziny lekka atletyka, gry i zabawy ruchowe panowały wszechwładnie na boiskach.

Nadchodził wieczór, pieśniom, gawędom, wesołości nie było końca. Obóz rozbrzmiewał gwarem.

Zapadł zmrok. Nad obozem zapłonęły wielkie lampy na wysokich słupach, rzucając

jasny blask dokoła. Kompanje po odczytaniu rozkazów stanęły na placu alarmowym baonu. Oficer inspekcyjny odebrał raport od kompanij. A potem:

— Bataljon — do modlitwy!
Wśród ciszy wieczornej popłynęła w dal modlitwa: „wszystkie nasze dzienne sprawy”. Potem gromkie strofy „Roty” wzbudziły dalekie echa w górach. Trębacze zagrali „hasło”, chorągiew uroczysto opuszczono.

— Dobranoc bataljon!
— Dobranoc, panie poruczniku!
Szefowie pożegnali się z kompanjami. Chłopcy ukladali się do snu. Sapiąc i dysząc przesunął się pociąg do Kołomyi.
Za dziesięć minut trębacze grali powolny, rozległy sygnał capstrzyku.

Majewski.

WRAŻENIA WYCHOWAWCY OBOZU

W wielkiej mierze zanik charakterów jest osobliwszem piętnem ostatnich czasów. Objaw ten cechuje też młodzież naszą. Podnoszą to ostatnie dzienniki, mówią o tem książki, upominają poeci, by baczenie zwrócić oko na duszę młodzieńca. Oto głos jednego z nich:

Cóż nam zostało?... ruiny — zwaliska,
Niewiara we wszystko, a nawet w niewiarę.
Życie bez celu, puste, błędne koła,
Dwudziestoletnie nasze serca stare,
Dwudziestoletnie zmęczone już czoła.

Zatrula woda, sącząca się z ksiązek, pism, ilustracji, z przykładów otoczenia, niszczy wszelki ideał w szeregach młodzieży, skutkiem czego następuje osobliwszy wstręt, jaki młodzież dzisiejsza objawia do pracy i wogóle do każdego wysiłku.

Dziś młodzież ziewa w bramy żywota,
Taka przemądra, zgrzybiała, znudzona,
Zgaszono przed nią blask wszystkich gwiazd dawnych.

R. Nowicki.

Próżnowanie, a z tem miękkość woli, prowadzi do zupełnego zaniku, do zatrważającej choroby woli, co nawet chcieć nie potrafi. Do tego wstrząsa nim jakiś nadmiar sił i wrażliwość, a około niego jakiś wir, chaos, gonitwa w próżni za próżnią, pogoni za prawdą, której każdy przeczy, ale której nikt nie uczy, gonitwa za szczęściem, które wszystko obiecuje, ale nic nie daje. To wszystko rodzi w młodzieńcu prerafinowanie, zbytni krytycyzm. — Inaczej powiedzmy, są to mikroby, unoszące się miliardami w powietrzu, co zatrują duszę całej nadziei naszego narodu. — Dużo słońca i powietrza wołają, by zabić te zarazki gangujące młode pokolenia.

Przechodząc po placu ćwiczeń w obozach na polanie Zelemianki, widzimy całe zastępy karnej młodzieży, bo prawie 400 uczestników z rozmaitych szkół maszerujących z bronią w rękę. Gdy patrzysz na tych zszeregowanych chłopców, serce rośnie, a dusza się raduje, a zwłaszcza, gdy pomyśli się o tem, iż tak źle nie jest, jak to powiadają. Oto jedno słowo rozkazu, a tam rozsypana młodzież zbiera się natychmiast w dwuszereg; padnij! wstań! i w jednej chwili rozkaz spełniony bez szemrania, bez cporu, a wszystko zgodne, jakby je jaka wspólna łączyła nić, a tą nicią to chęć służenia Ojczyźnie. Młodzieniec, niedawno jeszcze wyłamujący się z pod przepisów w szkole, tłumaczący się kłamliwie z nieodrobionej lekcji, poddający pod krytykę wszelkie zarządzenia, a nawet głośno szemrzący: „oni nie mają prawa wymagać tego”, tu słucha bez zastanowienia się i z całym respektem oddaje ukłon swej władzy wojskowej. Dziwna zmiana! W jeden dzień po przybyciu do obozów, z niekarnego staje się karnym. Co też jest wysoce dodatnia

stroną w życiu obozowym młodzieży, to przede wszystkim, iż czuje, że karność wojskowa, wprowadzona w szeregi młodzieży, bodaj na 6 tygodni, dużo uleczy w niej ran bezkarności, wkradającej się zastraszająco w jej młode serca. Pobudka poranna, co chwila gwizdki, uczą ją spełniać natychmiast rozkazy. A co więcej zadziwia, że nie kary surowe, ale nagana tylko, sprawia skutek nieodzowny dla opieszalych.

Lekarstwem najlepszym na mikroby, trawiące ciało, jest słońce. Lecz to słońce niszczy też duchowe zarazki. Widzi się po miastach całe szeregi waleśających się, zblazowanych młodzieńców. Jakiś czerw wżarł się w ich duszę, bo oni smutni, apatyczni; brak młodzieńczej wesołości, zastraszające robi wrażenie.

Tu, na naszej prześlicznej polanie, nagle następuje zmiana. Pełno słońca, balsam ożywczy, jaki naokoło wydzielają świerkowe lasy, te góry w niebo strzelające, te pniaki się u stóp ich rzeki, co rwa nawet skały ze złoza, dziwnie odradzająco działają na może już nadpsuta duszę młodzieńca. I znowu z radością

spogląda oko nas wychowawców, jak ta młodzież z radosnym krzykiem kąpie się w górskich, zdrowych wodach, jak wśród promieni słońca skacze, czy grą się zabawia w wolnych od zajęć chwilach. I serce nam rośnie, że ona zdrowa, pełna zapału, karna wróci na ławy szkolne.

Mrok wieczorny rozpostarł swe skrzydła, zdawałoby się, że on wszystkich zapędzi do namiotów. Tymczasem duża gromada uczniów ciągnie olbrzymie gałęzie, by ogromny wystawic stós; wkrótce bucha wielki ogień, a przy nim rozochociona młodzież okrzykami wita najwyższe zapałone gałęzie i skry sypiące się jakby z zaczarowanej fontanny.

Jedni pędzą na rozszałaty żywioł, inni zebrawszy się, wyśpiewują jakie znają pieśni. Aż wreszcie ognisko maleje, trzask ostatnich dogorywających gałęzi świadczy, iż czas już pójść na spoczynek. To też gwizdek zapowiada ostatnią w dniu zbiórkę. Wszyscy otaczają ognisko, a z piersi wszystkich wydobywa się przepiękny hymn: „Wszystkie nasze dzienne sprawy przyjm litośnie Boże prawy”. Jest to ostatni raport młodzieży naszej przed Bogiem. Jak on brzmi podniosłe, gdy z tyłu piersi bije pod niebo poważna pieśń. I tu znowu cisną się refleksje. Ognisko skupia przy sobie i łączy młodzież z rozmaitych dzielnic. Tu czują się oni, iż są synami jednej matki, jednym jej ciepłym łona ogrzani. Tu zaciera się różnica stanów i dzielnic, tu wszyscy czują, że są równi.

Wreszcie ucichło wszystko, tu i ówdzie światełka w obozach migają jeszcze, słychać jedynie od czasu do czasu głos przechodzącej warty „kto idzie?” Zresztą wszyscy zasnęli spokojnie i smacznie po całodziennym trudzie, by wczesnym rankiem zerwać się na modlitwę.

Tak biegnie dzień z dniem i wkrótce młodzież nasza po przebytych zdrowo wakacjach, czerstwa, pełna sił, wróci na ławy szkolne, by karność, miłości Ojczyzny i zapału jej służenia uczyła tych kolegów, którzy nie mieli szczęścia uczestniczyć w obozach.

Młodzieży! Ojczyzna zaapelowała do twych serc, byś stała się jej dobrym żołnierzem, ale też Ojczyzna dała ci możliwość użycia wakacji tak zdrowych, tak pięknych. Przeważnie byłaś dla nas pociechą w obozach, pamiętaj często na słowa, jakie ci powtarzałem od ołtarza polowego, twą ręką ochotnie, a pięknie budowanego, okaz wdzięczność Twojej wspólnej matce Ojczyźnie, przez pilność, karność i wzajemną miłość. Cnót tych, jakich nauczyłaś się w obozie w braci swojej zaszczepiaj, a będziesz naszą nadzieją.

Na tem też miejscu niech nam wolno będzie podziękować WW. Dowódcom i Oficerom za opiekę ojcowską nad młodzieżą.

Ks Antoni Prügel.



Msza polowa w Zelemiance DOK X



Raport poranny w obozie żeńskim p. w. w Zaleszczykach

OBÓZ ŻEŃSKI P. W. W ZALESZCZYKACH

Obóz żeński w r. b. ulokowany został na najodleglejszym zakątku Polski — Zaleszczykach, do których dojść lub dojechać nie jest łatwo z powodu fatalnego połączenia aż przez Czortków. Miało to dla obozu swoje dobre strony, bo nie korciło uczestniczek do zbyt dalekich wypraw.

Obóz pod względem zakwaterowania i administracji dobrze się miał pod opieką wielu przedmiotów byli oficerowie instruktorzy, przydzieleni przez D-cę Baonu i dzięki im mogłyśmy korzystać z b. dobrych pomocy szkolnych, w które Baon Szkolny jest doskonale zaopatrzone.

Na bliskim sąsiedztwie Baonu wygrało też nasze wyszkolenie, ponieważ wykładowcami wielu przedmiotów byli oficerowie instruktorzy, przydzieleni przez D-cę Baonu i dzięki im mogłyśmy korzystać z b. dobrych pomocy szkolnych, w które Baon Szkolny jest doskonale zaopatrzone.

Obóz liczył 112 słuchaczek, z tych na st. I—94, na st. II—18. Ubyło z powodu choroby z I st. — 5, wyjechało przed egzaminami lub z częściowymi egzaminami z powodu ukończonych miesięcznych urlopów biurowych na I st. 33, na st. II — 3 słuchaczki. Ukończyło st. I—56 słuchaczek, st. II — 15.

Egzamina przeprowadzone komisyjnie pod przewodnictwem delegata Baonu Szk. DOK. II p. mjr. Brajczewskiego wykazały ogólnie bardzo dobre postępy na obu kursach.

Za wyniki krótkiej, bo zaledwie 5-tygodniowej, ale intensywnej pracy D-ca Baonu p. mjr. Faff jako bezpośredni przełożony obozu udzielił całej Kompanii przed frontem pochwały i podziękował za sumienną i gorliwą pracę, rozdając podczas oficjalnego zakończenia kursu w dniu 6 sierpnia świadectwa przysposobienia wojskowego i uzyskane przez zwycięskie uczestniczki końcowych zawodów strzeleckich i sportowych — dyplomy.

Obóz trwał od 1 lipca do 16 sierpnia, zakończony po egzaminach śliczną wycieczką, odbytą w 3/4 na piechotę z Zaleszczyk przez Horodenkę — Kołomyję do Rungurskiej Słobody, skąd przez Rakietę Wielką, Mikuliczyn, szczyt Chomiak i Syniak, Jabłonicę dostałyśmy się do Worochty, stamtąd odwiedziłyśmy nasze stare kąty przeszłorocznego obozu w Delatynie i znów przez Horodenkę wróciłyśmy do domu (czytaj obozu).

17.VIII odjechała ostatnia paczka uczestniczek obozu z Zaleszczyk, pozostawiając tam kilka niedobitków na ostateczną likwidację materiałową obozu.

Było nas w obozie dużo.

Zjechały się przedstawicielki przeszło 22 miejscowości Polski z różnych jej i dalekich krańców. Warszawa, jak dotąd trzyma prym, wysłała bowiem przeszło 45 kandydatek, po niej następuje Sosnowiec — 9, Górny Śląsk — 6, Żywiec — 4, dalej Belchatów, Włocławek, Piotrków, Częstochowa, Konin, Grudziądz, Radom, Łomża, Baranowice, Ciechanów, Wilno, Grodno i in. Teraz napewno nie tylko te 22 zakątki Polski dowiedzą się, co to jest obóz żeński i całe to P. W.

Zjechały się — i rozjechały się tam, gdzie wzywały obowiązki codziennej zmurowanej pracy.

Zabrały ze sobą zapas sił, zdrowia, trochę nowych umiejętności i dużo, widziałam, jak dużo ochoty do dalszej pracy, podjętej w obozie — szerzenia idei przysposobienia wojskowego kobiet i przyspasabiania się jaknajlepszemu samym. A ileż z nas obiecało sobie spotkanie za rok w następnym obozie letnim. Czy wystarczy tej ochoty na przetrwanie długich miesięcy do przyszłego lipca i wykorzystanie ich dla pracy p. w. k. — to się okaże. Szczęść Boże!

K.

Z OBOZÓW LETNICH P. W. W MAKOWIE

W Małopolsce, w Beskidach Zachodnich, w pięknej leśnej okolicy, zewsząd górami otoczonej, w dolinie rzeki Skawy, przy linii kol. Kraków-Zakopane, leży miasto powiatowe — Maków.

Tutaj to, korzystając z wolności wakacyjnej, na łonie czarującej przyrody, pędzi życie obozowe 500 młodzieńców, by nabyć sprawności fizycznej i wyszkolenia wojskowego pod okiem oficerów, i zahartować się pod każdym względem. Są to uczniowie szkół średnich z Wielkopolski.

Na „Łysej Górze”, 400 m nad poziomem morza, pod stokiem i na jej uboczu, wznoszą się dumnie, zdala widoczne swą bielą, namioty,

które artystycznie ubrane otaczającymi choinkami i krzakami dzikiego jątowca, górują wśród ścieżyn pięknie barwnymi kamieniami wyłożonych — a wszystko to praca młodych mieszkańców obozowych, z których każdy stara się prześcignąć drugiego w sztuce przy ozdabianiu swoich polowych schronisk. Widzimy tu bramy tryumfalne, obeliski, płyty dla nieznanego żołnierza, orły polskie — misternie z kamyczków ułożone. Na ławach z surowych desek zasiadają przy stołach obozowych zdrowe, silne, opalone postacie młodzieńcze, zającą wśród wesołej pogawędki z nadzwyczajnym apetytem smaczną niewyszukaną a zdrową strawę żołnierską. Panujący tu rygor ma charakter zupełnie wojskowy, a wszystkie rozkazy wykonywane są z wielką ochotą i zapalem, biada jednak temu, kto się nie zastosuje do regulaminu obozowego lub cokolwiek przekroczy, to natychmiast nielitościwy sąd honorowy, wybrany przez kolegów, wydaje doraźnie wyrok, od którego niema już odwołania. Doznajemy nadzwyczaj miłego wrażenia, przypatrując się tym młodym żołnierzom, pełnym werwy, zawsze zadowolonym, uśmiechniętym, odpowiadającym śmiało i zdecydowanie na pytania, a wprost rozczulający widok sprawia taki malec, wyprostowany jak świeca, meldujący się podczas pełnienia służby. I w tem życiu, na pozór szarem, w tak wielkiej liczbie skupionych młodych ludzi, widzimy tyle poezji: nie słychać tu żadnego koszarowego wyrażenia — jeden drugiemu ustępuje miejsca i okazuje na każdym kroku dużo koleżeństwa. Niedaleko tych namiotów, nad potokiem, leży na równinie boisko ćwiczebne, na pastwisku ustąpionym w tym celu przez tutejszy zarząd Dóbr Żywieckich. Tu głos komendy podczas ćwiczeń kieruje i uruchamia ten młody zespół, z którego wyjdzie żołnierz gotowy, bo tu rygor bezwzględny. Dalej na górze słychać ciągle odgłos strzałów, to ćwiczenia w strzelaniu. Za to w czasie gier i zabaw lekkiej atletyki — gdy w ruchu piłka nożna, latająca, palant, oszczep, gdy się odbywają skoki, biegi i t. p., to wolność i swoboda. Wtedy okrzyki, brawa i śmiech rozchodzą się echem na góry, potoki i lasy szpilkowe. A potem do Skawy wykapać się po zmęczeniu w czystej krystalicznej, orzeźwiającej i rwałwej wodzie górskiej, a przy tej sposobności umyje się męzki i wypierze bieliznę. To rozkosz, bo takiej kąpeli brak przecież na równinie. Tuż przy obozach widzimy malutki żółty namiot, w którym mieszka i stale urzęduje sędziwy pedagog, profesor Kosiński z Konina, stały i wierny towarzysz obozów letnich, nieopuszczający powierzonych sobie chłopców ani na chwilę. Namiotek jego, to kancelaryjka, do której ma każdy wstęp wolny. Tu chłopcy wypożyczają książki do czytania, przechowują pieniądze, nie krępując się, zwracają się z zupełnym zaufaniem do swego sędziwego przyjaciela po wszelkie rady. Bardziej zaś na zbocz góry znajdują się Obozy profesorów, kierowników wychowania fizycznego i oficerów instruktorów, pozostających w stałym kontakcie z młodzieżą. Oprócz tych obozów, należą tu jeszcze



„Uczestniczki obozu żeńskiego p. w. w Zaleszczykach na noclegu w czasie wycieczki

obozu położone po drugiej stronie miasta nad Skawą „na Kamieńcu” pod wsią Grzechynią — z których jeden mieści także młodzież poza szkolną, delegowaną przez poszczególne stowarzyszenia w celu wyczerpania jej na instruktorów.

A jakie piękne wycieczki w tym uroczym zakątku. I tak, na Babią Górę, 1725 m ponad p. m. pieszo przez Zawoję, jedną z największych wsi w Małopolsce; z tego najwyższego szczytu Beskidów Zachodnich podziwiać można wschód słońca, przespawszy się smacznie na sianie w drewnianym schronisku w Markowych Szczawiach 1200 m ponad p. m.; wycieczki dalsze, to w Tatry do Zakopanego, a stąd na Czarny Staw Gąsienicowy i Zmarzły Staw, na Giewont 1900 m, w dolinę Kościeliską, do Morskiego Oka — do tych najpiękniejszych miejsc górskiej części naszego kraju a wszędzie wesoło, ze śpiewem. Ludność miejscowa bardzo dla gości Wielkopolan przychylna, okazuje Obozom na każdym kroku wiele życzliwości i udziela poparcia.

To też Obozy bawiące tutaj, już przez drugi sezon tak upodobały sobie ten śliczny, górski zakątek, że mile słyszą propozycję gminy miasta Makowa, założenia tu stałych baraków, zobowiązując się w tym celu udzielić D. O. K. VIII jak najdalej idących koncesyj.

W niedzielę dnia 2 sierpnia b. r. zęgnaliśmy naszego dowódcę Grupy Obozów Letnich, pułkownika Rusta, który dzięki swej wszechstronności umysłu i niezmiernie pracowitej pracy zyskał sobie nie tylko wśród powierzonych jego pieczy drużynie, lecz i wśród tuż inteligencji, jak również oficerów i profesorów szczerą sympatię.

Po nim objął dowództwo major Marinowicz, który sprężysto i energicznie kieruje dalszą pracą w obozach, by po ostatecznej próbie sprawności fizycznej, zawodach i egzaminach odprowadzić chłopców w progi domowe. W drodze powrotnej zwiedzili uczestnicy Obozów Kraków i Wieliczkę.

Inż. Józef Romański.

OBÓZ LETNI POZASZKOLNY P. W. W NALEŻU AD BIELSKO

W przepięknej kotlinie spowitej łańcuchami gór, tuż nad wartkim potokiem Jasionki w miejscowości Należu powiatu bielskiego rozbito obóz letni dla młodzieży pozaszkolnej. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że malarz-pejzażysta uchwyciłby dla siebie najobszerniejsze jej rysy, które mógłby swojną paletką zabarwić.

Na tle tej tak nad wyraz cudnej dla oka okolicy skoncentrowano w obozie pozaszkolnym przeszło 100 uczestników. To młodzież pozaszkolna oderwana od znużonej codziennej pracy na przeciąg 6-ciu tygodni, by spędzić w obozie czas poświęcony wyłącznie ćwiczeniom wojskowym i sportowi.

Dwa obozu stanęło wobec dość trudnego zadania; z jednej strony miało zakraść te blade twarze rumieńcem zdrowia przez racjonalne uprawianie sportu, z drugiej przez ćwiczenia natury czysto wojskowej, przygotować Państwu przyszłego żołnierza. Mimo ciężkich warunków i niepogody, dzięki energicznemu kierownictwu i intensywnej pracy fachowo wyszkolonych instruktorów, osiągnięto wytknięty cel w zupełności.

Na długo — długo pozostanie w pamięci ta uroczysta chwila zakończenia obozu w dniu 16 b. m. w czasie której nie jedna ła popłynęła z ócz uczestników, to ła wdzięczności za dobro, jakie doznali od wojskowości.

Cyfrы umieszczone poniżej niech przemówią same za siebie.

Przyrost różnicy pomiędzy wdechem a wydechem 25 cm. Zwiększenie objętości klatki piersiowej 15 cm. Przyrost na wadze przeciętnie 2'63 kg.

Dnia 16.VIII b. r. odbyły się zawody lekko atletyczne z wynikami:

W skoku wdal: 1) Kucharski 5'20 m., 2) Ciemała 5 m.

W rzucie oszczepem: 1) Krywult 35 m., 2) Ligęza 34 m.

W rzucie dyskiem: 1) Boroń 27 m., 2) Krywult 25 m.

W biegu naprzelaj około 4 klm. 1 miejsce zdobywa Ciemała, 2) Lech, 3) Wilk.

Drugi dzień zawodów: w program wchodził pięciobój łatwiejszy, zawody w piłkę koszykową, zawody w biegu 10×100 m. i w skoku o tyczce.

W pięcioboju: 1 miejsce zajął Michalski — 13 pkt., 2) Ciemała — 22 pkt., 3) Boroń — 23 pkt.

Zawody w koszykówkę team A — team B 8:7. Bieg 10×100 zwycięża team B osiągając czas 2 m. 40 s.



Obiad w obozie pozaszkolnym DOK X

Skok o tyczce: pierwsze miejsce zdobył Chrobok 2'65, 2) Kucharski 2'60 m.

Po zawodach odbył się pokaz gimnastyki rytmicznej, a następnie uroczyste wręczenie nagród. Oprócz nagród przysłanych z DOK I ufundowano z funduszu kompanji 11 nagród. Rzepecki.

ZAWODY UCZNIOWSKICH OBOZÓW LETNICH W RYTRZE DNIA 16 SIERPNIA 1925

Dnia 16 sierpnia b. r. odbyło się uroczyste zakończenie kursu wyszkolenia wojskowego i zawody obozów uczniowskich w Rytrze. Zebranych przedstawicieli Władz wojskowych i szkolnych, oraz rodziców i gości powitał imieniem młodzieży wychowawca obozu i delegat Kuratorium Okr. Szk. Krakowskiego p. prof. Bolek temi słowy. „Witając czcigodnych naszych Gości, przedewszystkiem wdzięczni jesteśmy, że zaszczycając nas w obozach swoją obecnością, znajdującie uznanie dla naszego pogotowia i pracy w służbie Ojczyzny. Pracowaliśmy pilnie i z ochotą nawet wśród bardzo niepomyślnych tego roku warunków. Dumni jesteśmy z Waszych pochwał, kochającie nas, jednajcie nam coraz to nowych towarzyszy i popierajcie nas, by nasza chęć służenia Ojczyźnie i bronięcia Jej, znalazła pomyslnie warunki pracy”.

I rzeczywiście było co pochwalić, było widać rzetelną pracę pp. oficerów, instruktorów i wychowawców i było się czemu przypatrzeć. Świadczą o tem wyniki zawodów uczniowskich, które odbyły się w tym dniu w Rytrze, na tle czarującego krajobrazu Beskidów, z rycerskim zamczkiem na wzgórzu, a którym pozazdrościć mogą inni.



Ognisko obozowe — w obozach DOK IV w Sulejowie

Wyniki zawodów:

I. Pięciobój: 1) Wanat Leon 1 obóz — 11 pkt. na 5 możliw.; 2) Krupa Tadeusz 2 obóz — 22 pkt. na 5 możliw.; 3) Teilchen Henryk — 23 pkt.

Pięciobój składał się ze strzelania do celu na 100 m. z postawy leżącej, kłęczącej i stojącej, z marszu na 51 klm., z rzutu granatem do celu, ze skoku wzwyż i biegu na 200 mtr.

II. Zawody jednostkowe: a) Skok wdal: 1) Wanat Leon 1 obóz — 6'20 m.; 2) Jaworski Marjan 6 obóz — 6'01 m.; 3) Gołda Tadeusz 6 obóz 5'95 m.

b) Skok o tyczce: 1) Plebańczyk Marjan 1 obóz — 281 cm.; 2) Mierzwa Bolesław 1 obóz 276 cm.; 3) Wiśniewski Tadeusz 1 obóz — 266 cm.

c) Rzut dyskiem: 1) Broda Władysław 3 obóz — 30'89 m.; 2) Wanat Leon 1 obóz — 27'57 m.; 3) Kamrat Rudolf 8 obóz — 27'04 m.

d) Rzut oszczepem: 1) Wiśniewski Tadeusz 1 obóz — 42'75 m.; 2) Ekiert Bolesław 4 obóz — 37'91 m.; 3) Barczyński Władysław 2 obóz — 34'05 m.

III. Międzygrupowy turniej koszykówki między drużynami obozów w Rytrze i Sfrzyszawie — z wynikiem 6:2 na korzyść drużyny obozów w Rytrze.

Uroczystość zakończyła się o godz. 7-ej po południu ogłoszeniem wyników, rozdaniem nagród i defiladą przed przedstawicielami Władz i Gośćmi.

Przygrywała orkiestra 16 p. p. z Tarnowa J. Maj.

WIECZÓR W OBOZIE

Nadchodzi wieczór.

Mrok, zlekka pędzony podmuchem wiatru, rozpina swą szarą oponę, zagląda w puste namioty i onieśmielony rozkłada się powoli nad obozem w którym życie nie zmniejsza się; przeciwnie zdaje się, że jakby na skrzydłach wieczornego wiatru spłynęła tu nowa energia. Z boku polany słychać suchy trzask i z nagromadzonego drzewa wybucha jasny płomień ogniska sięgając prawie do wysoko zawieszzonego sztandaru.

Ognisko to, ze swym jasnym płomieniem i żywym kolorem sztandaru, jest jakby symbolem uczuć zgromadzonej przed nim młodzieży.

I jakby na potwierdzenie tego wypływa z piersi chłopięcych pieśń zadowolenia... radości.

Pieśń ta pochwycona przez wiecznie szumiące świerki idzie wdal, przechodzi przez sine szczyty gór, których echo dochodzi do wszystkich krańców świata, głosząc chwałę Polski i jej młodego pokolenia.

Mrok gęstnieje! Pieśń milknie, lecz znów pochwycona przez trębaczy ogłasza czas spoczynku i „ziórki na modlitwę”

Za kilka chwil i modlitwa się rozplywa nad cichnącą polaną. Wschodzi błady księżyc, ku któremu jeszcze zaglądają migotliwie światła namiotów, lecz i te gasną.

Polana — ziemi rodzimej tona — niedawno jeszcze zbrzyżane krwią — przytuła teraz do siebie już wolne i prawowite swedzieci gotowe na każdy jej zew.

Henryk Lepucki.

O PRZYSZŁOŚĆ OBOZÓW PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO

OD REDAKCJI

Umieszczając niezmiernie cenny artykuł profesora Błachowskiego zmuszeni jesteśmy wyjaśnić, że pewne braki podkreślone przez profesora Błachowskiego wynikają raczej z lokalnych niedopatrzeń, a nie z zasad ustalonych przez M. S. Wojsk.

Dotyczy to specjalnie tych passusów, gdzie mowa jest o różnorodnym składzie uczestników jednego obozu.

Jednostką organizacyjną i wyszkoleniową jest obóz złożony ze 100 uczestników. W obozie takim może być tylko młodzież szkolna, lub tylko młodzież pozaszkolna (rzemieślnicy, rolnicy i t. p.).

Pobyty w obozach chłopców poniżej lat 16-tu skończonych jest anormalnością wzbronioną rozkazami M. S. Wojsk.

Kilkuletnie doświadczenia, poczynione z obozami p. w., wykazały dowodnie, że instytucji obozów letnich powinna przypaść doniosła rola w wychowaniu fizycznym i wojskowym naszej młodzieży. Bezstronny obserwator, śledzący rozwój tych obozów i usiłowania władz wojskowych, musi przyznać, że nie oszczędzono trudów i kosztów, ażeby z roku na rok udoskonalić organizację tych obozów i podnieść w nich poziom całego życia obozowego. Patrząc dzisiaj wstecz na kilka lat pracy organizacyjnej, a więc bądź co bądź z pewnej perspektywy, trzeba powiedzieć, że z jednej strony trafnie ujęto rdzeń wakacyjnego przysposobienia wojskowego i że z drugiej strony przedwczesną byłoby rzeczą spetryfikować obecną formę i uważać ją jako raz na zawsze ustaloną.

Nie należy nigdy zamykać sobie drogi do reform. Wyjątkowo tylko udaje się rozumowi ludzkiemu stworzyć w rzeczach ściśle z życiem związanych, dzieło nie wymagające ulepszeń. Trzeba korzystać z dokonanych doświadczeń i patrzeć w przyszłość. I trzeba umieć robić doświadczenia. Stwierdzając, że powołanie do życia letnich obozów p. w. było niezwykle szczęśliwym pomysłem Ministerstwa S. Wojsk., który już obecnie przynosi bogate owoce, chciałbym, próbując patrzeć w przyszłość, podać kilka uwag, które mi się z racji zwiedzania obozów nasunęły.

Wiadomem było na podstawie pomiarów antropometrycznych i obserwacji lekarskich, że życie obozowe wpływa, pomimo intensywnych zajęć fizycznych, dodatnio na rozwój fizyczny młodzieży. Pomiar i obserwacje, dokonane pod tym względem w „Doświadczalnym obozie przysposobienia wojskowego” w Chałupach na Helu w r. 1923, dostarczyły niezbitych dowodów na to, że młodzież wskutek kilkutygodniowego pobytu w obozie, zyskuje na tężyznie fizycznej. O wiele trudniej przedstawia się sprawa wpływu życia w obozie na umysłowość kursistów. Zdania w tym względzie były i są podzielone. Jedni, którzy widzą przedewszystkiem cienie, nie bacząc na to, że cień jest tylko tam, gdzie jest światło, twierdzili, że brak zajęć umysłowych i życie w surowych i prostych warunkach żołnierskich, muszą prowadzić



Śłużba łączności. Sygnalizacja ręczna w obozach DOK IV Sulejów

do obniżenia poziomu umysłowego i zdziczenia obyczajów. Inni znowu podkreślali, że zmiana trybu życia, wymagająca wiele osobistej inicjatywy, zetknięcie się z przyrodą i zainteresowanie się nowymi przedmiotami nauki (przedmiotami wojskowymi) — że te wszystkie czynniki muszą się raczej przyczynić do podniesienia sprawności umysłowej, niż do jej obniżenia. Która strona ma rację? W jaki sposób rozstrzygnąć obiektywnie, czy lepiej widzą pesymiści i ostrożni, niż optymiści i entuzjaści? Mam wrażenie, że pierwszym krokiem, zmieniającym do obiektywnego rozstrzygnięcia tej delikatnej sprawy, były badania przedsięwzięte w r. 1924 w obozach poznańskich, zapomocą testów armii amerykańskiej, odpowiednio do naszych stosunków przerobionych. Przy pomocy tych niezwykle ciekawych testów, z których sporządzono dwie różne, lecz równoważne serje, badano chłopców przed odjazdem do obozów w Poznaniu i przed wyjazdem z obozów w Makowie (w Małopolsce). Na podstawie tych badań można scharakteryzować każdego chłopca z osobna i taka charakterystyka psychologiczna mogłaby się ogromnie przydać instruktorom obozowym. Nam teraz jednak chodzi nie o poszczególne jednostki, lecz o ogólną odpowiedź na pytanie, czy życie obozowe wpłynęło ujemnie na sprawność umysłową kursistów, czy też sprawa ma się wprost odwrotnie. Otóż z naszego materiału wynika, zdaje mi się niedwuznacznie, że mowy być nie może o ujemnych wpływach obozu na sprawność umysłową młodzieży. Kiedy bowiem przed wyjazdem do obozów przejawiała się sprawność umysłowa, przeciętnie w 102 rozwiązanych testach, to pod koniec obozów rozwiązywali ci sami chłopcy przeciętnie 112 testów. Wzrost rozwiązanych testów o okragło 10%, świadczy niewątpliwie o tem, że obozy nie oddziaływały niekorzystnie na intelekt młodzieży.

Mieliśmy jeszcze dalej idące zamiary naukowe. Zdając sobie dokładnie sprawę z tego,

że psychologiczne i socjologiczne zbadanie obozów może wyrzucić olbrzymi wpływ na dalszy ich rozwój, opracowaliśmy Arkusz obserwacyjny dla instruktorów i Ankietę w sprawie życia społecznego w obozie. Arkusz obserwacyjny miał ułatwić każdemu instruktorowi zdanie sobie sprawy z profilu psychologicznego poszczególnego kursisty, a te wszystkie profile psychologiczne, krótko spisane, mogły się stać ważnym materiałem psychologicznym. Jeżeli cenniejszymi byłyby daty antropometryczne, o wiele cenniejszymi byłyby daty, odnoszące się do psychiki poszczególnego kursisty, bo przecież od czynników duchowych zależy, jaki użytek dana jednostka zrobi ze swych sił i zdolności fizycznych.

Wielkie usługi mogłoby oddać sprawie przysposobienia wojskowego zbadanie obozów pod względem socjologicznym. Każdy obóz tworzy odrębną grupę społeczną i częstokroć w jednym obozie znajdują się chłopcy, różniący się od siebie wiekiem o kilka lat, uczniowie szkolni i rzemieślnicy, inteligentni i nieinteligentni, z zamożnych i z ubogich sfer, pochodzący z różnych dzielnic Polski, fizycznie silni i słabi. Zdarza się często, że do jednego obozu przydzieleni zostają chłopcy, którzy jeszcze przed chwilą byli sobie zupełnie obcy. I oto rodzi się tysiąc pytań, powstaje tysiąc zagadnień, nie obojętnych, lecz pięknych, np. jak z tej niejednorodności, z tego zbiorowiska ludzi powstaje grupa społeczna, żywy organizm, jaką rolę odgrywają w nim różnorodne, wymienione elementy ludzkie, jacy chłopcy stają się przywódcami, a jacy biernymi wykonawcami woli tych przywódców, jak się układa współzycie chłopców z różnych dzielnic Polski, czy wytwarza się jednolita opinia obozowa i t. p. Łatwo sobie wyobrazić, jaką korzyść odniesie organizator obozów i całe społeczeństwo, jeżeli będziemy mieli odpowiedź na wymienione i na liczne inne pytania.

Próba zbadania obozów przy pomocy arkusza obserwacyjnego i ankiety w sprawie życia społecznego, nie udała się. Rozczarowało nas to w pierwszej chwili. Sądziiliśmy, że ludzie, którzy się podjęli współpracy, wywiążą się ze swych zobowiązań. W gruncie rzeczy jednak — jak potem poznaliśmy — w warunkach zwykłego obozu, nie należało się spodziewać wypełnienia takich zadań, które zbyt odbiegają od zwykłego toku życia obozowego. — W zwykłym obozie brak nastroju do wykonywania rzeczy, nie dających bezpośrednio widocznych rezultatów, do myślenia na dalszą metę. Dla takich spraw powinien istnieć na terenie Polski choć jeden doświadczalny obóz, zaopatrzony w dostateczne środki naukowe, obóz, któryby się stał i pozostał ośrodkiem wszystkich nowych zamierzeń organizatorskich i reformatorskich. Koszta utrzymania takiego obozu nie byłyby zbyt wielkie a mogłyby się opłacić stokrotnie. Obóz taki przecież nie byłby większym niż inne, ani jego skład osobowy (dowodztwo i t. p.) nie potrzebowałby być liczniejszym niż w innych obozach. Wszak nie chodzi tu o ilość, lecz o dobór osób — i na szczęście nie brak nam w Polsce fachowców, którzyby zarysowane tu zadanie spełnić mogli.

Skoro się już obracam w sferze projektów, wspomnę o jeszcze jednym. Do najbardziej uderzających rysów obozu p. w. należy niejednorodny skład kursistów. Jest to cecha niem-



Kąpiel po gimnastyce



Wycieczka na morze uczestników obozu DOK VIII. Tupadły

na obozów. Trudno coprawda o zupełną jednolitość i jednolitość idealna może wogóle nie byłaby wskazana. Chłopcy w obozach różnią się nie tylko — jak już wspomnieliśmy — wiekiem (spotykałem chłopców poniżej 14 lat, mniejszych od karabinu), inteligencją, siłą, ale różnią się też wykształceniem wojskowym. Wobec tej niejednorodności pod względem wieku, inteligencji, sił fizycznych i wykształcenia wojskowego, stoimy przed nadzwyczaj doniosłym zagadnieniem selekcji. Czy nie byłoby rzeczą korzystną, ażeby np. jednostki z natury słabsze, przydzielono do innego obozu, niż jednostki bardzo silne? Wszak ten fizycznie słabszy nie może, mimo najlepszych chęci, dorównać fizycznie silnym, i skutkiem tego, zostaje w obozie zepchnięty na szary koniec i wreszcie przestaje należycie pracować. Pomiedzy grupami z natury tak różnorodnymi, nie może dojść do szlachetnego współzawodnictwa, ponieważ słabszy widzi beznadziejność swej rywalizacji.

Badania eksperymentalne nad współzawodnictwem wykazały, że współzawodnictwo tylko wówczas prowadzi do cennych wyników, jeżeli współzawodniczące ze sobą jednostki są do siebie dobrane, jeżeli siły współzawodników są tak dalece równe, że raz jeden, raz drugi, może zwyciężyć i jeżeli każdy może mieć nadzieję zwycięstwa. Tylko wówczas cieszy się on w razie wygranej ze zwycięstwa nad równym sobie przeciwnikiem, a w razie przegranej, obiecuje sobie pobić przeciwnika za następnym razem. Tylko zatem wówczas można ze współzawodnictwa wydobyc odpowiedniej wartości, jeżeli różnica poziomów pomiędzy współzawodnikami jest mała. Zdaje sobie z tego doskonale sprawę współczesna pedagogika, która energicznie wysuwa postulat selekcji uczniów, żądający, ażeby w poszczególnych klasach znalazła się młodzież względnie jednorodna. U nas, w Polsce, świętym propagatorem tego postulatu stał się Bogdan Nawroczyński, który w dziele „Uczeń i klasa” (Warszawa 1924), podaje liczne argumenty, świadczące o korzyści tworzenia jednolitych klas szkolnych.

Zresztą praktyka życiowa, np. praktyka sportowa, już oddawna zastosowała ten postulat. Każdy sportowiec wie, że tylko taka drużyna (np. piłki nożnej), może sięgać po najwyższe laury, w której wszyscy gracze stoją na wysokim poziomie. Należyte zgranie się drużyny jest wogóle tylko wówczas możliwe, jeżeli drużyna jest selekcjonowana. Nie można sobie wyobrazić dobrego zespołu piłki nożnej w którymby świetni gracze grali obok zupełnie nieudolnych. Co więcej; drużyna nieselekcjonowana jest absurdalnym tworem, skazanym na natychmiastową zagładę, gdyż dobrzy gracze szybko się z niej usunęli, rozbijając ten sztuczny i nienaturalny zlepek.

Tworzenie zatem dobranych grup, jest zapewne wskazane nie tylko dla drużyn sportowych i klas uczniowskich, ale także dla obozów letnich, o ile im przyświeca osiągnięcie wysokiego celu.

Z całego tego splotu zagadnień, dwa postulaty wysuwają się na czoło: ochrona fizycznie słabszych i osiągnięcie maximum przysposobienia wojskowego. Zrealizowanie tych postulatów mogłoby nastąpić na drodze podziału obozów na obozy dla słabszych i na obozy dla

silniejszych i na drodze utworzenia pewnej hierarchii obozów. Obserwacje i rozmyślenia wiodą mnie do poglądu, że powinniśmy mieć trzy rodzaje hierarchicznie ułożonych obozów, stanowiących trzy szczeble, które z kolei w odstępach rocznych młodzieniec przechodzi. Byłyby to poprostu trzy kursy, z których pierwszy byłby wyłącznie, albo prawie wyłącznie, poświęcony wychowaniu fizycznemu. Organizm 15 do 16-letniego chłopca przystosowałby się w czasie tego kursu do życia obozowego, uodporniłby się na zmiany atmosferyczne i nabrałby sił fizycznych, potrzebnych do podjęcia obowiązku na następnym kursie, na którym przysposobienie wojskowe występuje na pierwszy plan. Wreszcie po odbyciu drugiego kursu, przechodzi młodzieniec na trzeci kurs, gdzie się odbywa jego dalsza edukacja wojskowa. W obecnym stanie rzeczy wprowadzenie pewna ilość starszych kursistów obejmuje funkcje drużynowych, kształcąc się w tej roli, mimo to jednak nie ulega żadnej wątpliwości, że współpraca i współżycie z nowicjuszami hamuje tok wyższego wykształcenia wojskowego. Sądzę, że gdyby nie było możliwości stworzenia trzech kursów, to przynajmniej należałoby zaprowadzić dwa obozowe kursy przysposobienia wojskowego, niższy i wyższy. Wymaga tego względ na samą młodzież i względ na poziom wykształcenia wojskowego.

Co się tyczy moralnego wpływu obozów letnich na przebywającą w nich młodzież, to ogromnie wiele zależy od składu grona instruktorów. Dlatego też powinny władze wojskowe dbać o należyty dobór instruktorów. Nie powinno się nigdy poprostu odkomenderowywać oficerów, nie mających specjalnej żyłki pedagogicznej i dostatecznego doświadczenia wojskowo-wychowawczego. Trzeba pamiętać o tym, że służba w obozie różni się pod bardzo wielu względami od służby w koszarach. Dlatego też udział podoficerów, jako instruktorów, powinien

być ograniczony do minimum. Również na czele obozu i grupy obozów powinien stać zawsze taki oficer, który jest nie tylko żołnierzem, lecz także wychowawcą. W takich warunkach, jak sądzę, wpływ obozu na charakter młodzieży będzie jedynie dodatni. Wszak życie obozowe i służba żołnierska wyrabia poczucie obowiązku, karność i odwagę oraz zdolność towarzyskiego, harmonijnego współżycia w danej, a przez to wogóle w każdej grupie społecznej. Życie obozowe wymaga ciągłej współpracy, ciągłego służenia drugim, szczerości i prostoty w obcowaniu, podporządkowania swej indywidualności woli przełożonego. Altruizm i prostolinijność życiową, hart ducha i karność wniosą uczestnicy obozów potem do życia publicznego. Będą żyć nie tylko dla siebie, lecz także dla innych, będą żyć prawdą, a nie obłudą, wstrętnym im będzie wszelki podstęp i wszelka chytryść, na stanowiskach, jakiekolwiek zajmą, pełnić będą swe obowiązki, jak pełnili straż obozową w czas pogody i burzy, służyć będą ojczyźnie a nie mamonie. Do końca życia nie zapomną tych kilku tygodni, spędzonych pod opieką dobrych, prostych ludzi w blaskach słońca, na boisku lub na plaży, na ćwiczeniach nocnych, kiedy z luźnym karabinem bije niesamowity błysk, przy ogromnych ogniskach, oświetlających postacie wsłuchane w słowa prowadzącego pogadankę lub rozśpiewane cudnymi pieśniami.

Czy jednak my starsi, którym nie było dane we wiosnie życia służyć pod sztandarem tworzącej się zbrojnej Polski, nie idealizujemy zbyt życia w obozie, czy nie wkładamy naszych niespełnionych młodości pragnień w rzeczywistość, czy poprostu nie widzimy inaczej niż młodzież? Sądzę, że jest rzeczą bardzo ważną, znać nastrój młodzieży w odniesieniu do obozów. Poznać go można na podstawie bezpośredniego zetknięcia się z młodzieżą w obozie i na podstawie „literatury”, jaką tworzy sama młodzież obozowa. W niektórych obozach młodzież wydawała ulotne pisemka, zrodzone z chwili, w każdym calu aktualne i pełne młodzieńczych impresyj. Takie pisma są doskonałymi dokumentami życia psychicznego i gorąco należy popierać te „twórcze” zapędy młodzieży. Kto poznał taką „literaturę”, ten wie, że idea obozów letnich trafia na coraz głębsze pokłady w duszy naszej młodzieży, że wrasta w sferę uczuć, staje się marzeniem, niezgasłym wspomnieniem i tęsknotą. Wszak napisał młodociany obozowy poeta w hektografowanym pod gołym niebem „Laziku obozowym”:

„Gdy szkolne wycierać zaczniesz znowu ławy
I szkolne oglądać znów mury,
To często wspomnisz służbę i zabawy
I cudne lasy i góry”.

I tak, jak czuł przygodny poeta, czuli wszyscy. Obozy stały się nie tylko potrzebą państwa, ale też potrzebą samej młodzieży. — Wojskowość dokonała wielkiego dzieła, stworzywszy instytucję zarazem potrzebną i ukochaną przez młodzież.

Nie należy jednak ustawać w twórczym wysiłku; nie czas jeszcze spoczywać na laurach.

Stefan Błachowski.



Walka na bagnety w obozach DOK IV — Sulejów



Lekcja gimnastyki w obozach DOK III i Dyw. Piech. Legj. — Pohulanka

Omawiając obozy przysposobienia wojskowego, w szeregu artykułów, jak i w broszurze, poświęconej temu zagadnieniu, trzymałem się stale metody krytycznej, wysuwając szereg błędów i niedopatrzeń. Będąc odpowiedzialny za ten dział pracy wojskowej, nie tylko nie zaciemniałem sądu opinii publicznej jednostronną propagandą, ale wprost przeciwnie, starałem się wypunktować wszystkie braki obozowe.

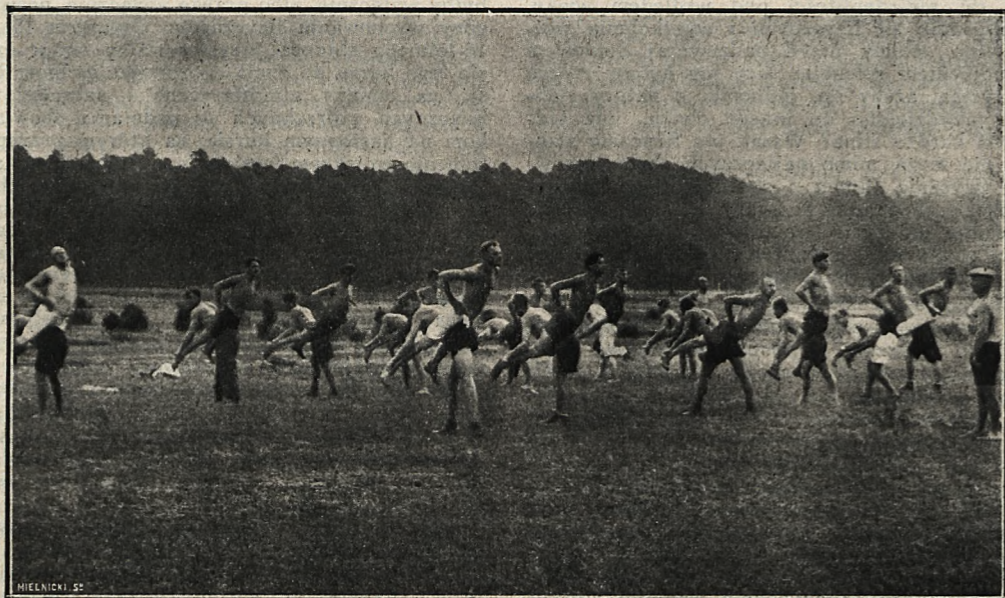
Wdzięczny jestem p. prof. Strumille, że swym niepoohamowanym atakiem na obozy P. W., którego merytorycznej strony nie osłabia uwaga wstępna — „obozы przedstawiają się naogół dodatnio” — daje mi możliwość zmiany dotychczasowego charakteru moich wystąpień prasowych.

Zarzuty, postawione przez prof. Strumillę, są najrozliczniej rodzaju, od kwestjonowania obozów, jako takich, t. j. jako obozów p. w., aż do drobnych i jeszcze drobniejszych, dotyczących poszczególnego obozu, a bardzo często niestety przez prof. Strumillę generalizowanych.

Zaczynam oczywiście od problemu podstawowego, t. j. czy obozy p. w. mają być wogóle obozami p. w. zarówno pod względem ideologicznym, jak i technicznym.

Profesor Strumilla bowiem, od ogólnika „obozы przedstawiają się naogół dodatnio”, dochodzi w końcowych sformułowaniach do wniosków, że „poziom wiadomości wojskowych nawet przy egzaminach” — o czym p. prof. Strumilla sam się przekonał — „urąga jakimkolwiek poważniejszemu określeniu”, że „szczepi się dyletantyzm i powierzchnowość”, „że dyletantyzm nauki wojskowej przerzuca się również na dziedziny wychowania fizycznego i moralnego”, „że rezygnuje się z wymagań moralnych nawet tak par excellence wojskowych, jak punktualność, ścisłość, kranosć i odpowiedzialność” — należy się domyślać, że z innych rezygnuje się zupełnie — że źródłem złego była obok ogólnego niedbalstwa, przeświadczenie pp. oficerów, że te ćwiczenia wojskowe młodzieży, są rodzajem zabawy, że niepodobna tu wymagać prawdziwej dokładności wykonania i istotnej znajomości rzeczy, że więc można tolerować bylejakie „jakie takie” wykonanie...”, że, rodzi się ogólna me-

czenia wojskowe młodzieży, są rodzajem zabawy, że niepodobna tu wymagać prawdziwej dokładności wykonania i istotnej znajomości rzeczy, że więc można tolerować bylejakie „jakie takie” wykonanie...”, że, rodzi się ogólna me-



Gimnastyka poranna w obozie kierowników huców szkolnych DOK IV

tożda pobłażania, przeciwna metodzie rzetelności”, a co za tem idzie, „utrwalanie najgorszych naszych wad społecznych” i to przez oficerów „tu i ówdzie posuwających się do gorszącego wprost folgowania nawyczkom i skłonnościom,

ręce, niezależnie od stwierdzenia, wbrew swojej drużgocącej krytyce i bezprzykładnemu odsądzeniu od czci i wiary niektórych, niewiadomo których oficerów przez prof. Strumillę, że „rezultaty obozów p. w. są, mimo wszelkich braków, tak zachęcające, iż warto umożliwić korzystanie z nich przez dłuższy szereg lat”...

Zmuszony jestem rozpocząć swą odpowiedź rozpatrzeniem cech charakterystycznych obozów p. w. i bronić zasady przysp. wojsk. jako takiej. Już niejednokrotnie wskazywałem na rolę przysposobienia wojskowego zarówno w całokształcie zagadnień wychowawczych, jak i w całokształcie przygotowań do obrony.

Przysposobienie wojskowe, mające jako hasło naczelne — „każdy żołnierz — obywatelem” — „każdy obywatel — żołnierzem” — wysuwa na plan pierwszy dla każdego obywatela, i to obowiązek wewnętrzny „Obrony Ojczyzny”.

Na gruncie tego najtrudniejszego obywatelskiego obowiązku, najtrudniejszego, bo wymagającego największej ofiary — ofiary życia — spełnia p. w. właściwą rolę wychowawczą, jaka konieczną jest przy skomplikowanym, zbiorowym życiu społeczeństw, zorganizowanych w nowoczesne państwo.

Zrozumienie obowiązku Obrony Ojczyzny, musi z pewnością spowodować zrozumienie i innych, bądź co bądź, łatwiejszych obowiązków społecznych życia codziennego, obowiązków, wynikających z życia zbiorowego wogóle.

Przy rozwiązywaniu zadań wychowawczych można z rozmysłem usunąć w cień cel ostate-

OBOZY LETNIE

W odpowiedzi prof. Strumille

stojącym w jaskrawej sprzeczności z wychowawczymi zadaniami obozów”, — że wobec tego wszystkiego, należałoby zwrócić uwagę na „ostrzeżenia wyższych wojskowych różnych krajów, wielokrotnie stwierdzających, że wojskowe przygotowanie młodzieży ustępowało wartości racjonalnie postawionego niewojskowego przygotowania” i „czas poświęcony pseudonauczaniu wojskowej” zużytkować na ćwiczenia spostrzegawczości, tropienie, podchodzenie, wywiady, opisy drogi” i dalej „naprawę dróg, mostów, rowów, płotów w okolicy, pomoc w robotach żniwnych czy leśnych, praktyką w cegielniach, tartakach czy kuźniach”.

Poprostu zamienić obozy p. w. na obozy ścisle harcerskie z zastosowaniem metody „Baden-Powell'a”.

Od tezy powyższej winien był prof. Strumilla rozpocząć swą krytykę, gdyż wszystkie inne uwagi krytyczne stają się bezprzedmiotowe, jeśli dojdziemy do wniosku, że obozy typu p. w. nie mają racji bytu. Wtedy kierownictwo, organizację i t. p. obozów letnich p. w. należy odebrać wojsku i oddać w inne, bardziej powołane

czny, jakim w naszym rozumieniu jest wpojenie świadomości, że naczelnym obowiązkiem obywatelskim jest, jak dotąd w Polsce — po 150 latach niewoli — obrona wolności, a działać tylko przy pomocy poszczególnych elementów, a można każdy nawet drobiazg pracy przesyłać tym właśnie teraz i przynajmniej dla Polski na lat dziesiątki najistotniejszym imperatywem państwowym.

P. W. trzyma się tej drugiej zresztą wypróbowanej metody; — inne w okresie wielkich zmagania, 1914—1921, nie zawsze, jak panu prof. Strumille wiadomo, dały właściwe rezultaty.

Tem właśnie różni się P. W. od Baden-Powellowskiego harcerstwa, które, ograniczając się do rozwoju poszczególnych elementów, jakimi są: spostrzegawczość, orientacja w terenie, życie zbiorowe w obozie i t. p., nie wysuwa żadnej dominanty, któraby koncentrować potrafiła poszczególne umiejętności i sprawności dla jednego największego, indywidualnego i zbiorowego wysiłku.

Anglja — potężne imperjum oparte o swoją niezwyciężoną flotę, wysuwało i wysuwa inne



Poranna gimnastyka. — Obóz żeński p. w. Zaleszczyki

zagadnienia — temi są w pierwszym rzędzie zagadnienia kolonialne, stąd też w harcerstwie tak przeważające elementy, zmierzające do pobudzenia wynalazczości wędrowca i przystosowania się tego wędrowca do najrozmaitszych trudności, jakie mu natura w rozlicznych krajach dostarcza. Anglja jest tak ugruntowanym państwem i tak na swych wyspach izolowanym, że nie potrzebuje obciążać młodzieży zagadnieniami obrony. Jednakże nawet i Anglja pod wpływem rozwoju lotnictwa, zaczyna poddawać rewidzji swe dotychczasowe poglądy.

Polska — nawet bolesne i przykre przeprowadza porównania z Anglją. Sytuacja Polski jest Polakom znana.

Być może, że generałowie innych państw ostrzegali, że wojskowe przygotowanie młodzieży ustępowało wartości racjonalnie postawionego niewojskowego przygotowania, ale polski Marszałek i polscy generałowie są innego zdania, bo Anglja, to nie Polska, a Polska — to nie Anglja.

„Ustawa o powszechnym obowiązku służby wojskowej przewiduje możliwość powołania do służby wojskowej 17-to letnich chłopców, a więc izba ustawodawcza uznała że młodzieniec 17-to letni może już bronić Ojczyzny, dłaczegoż się przerażać, że młodzieńca 16-to letniego uczy się władania bronią.

Karabin jest nowoczesnym symbolem żołnierza-obywatela, jak szabla była symbolem ryckim.

P. W. uczy młodzieży wszystkich stanów władania karabinem, jak polski naród — szlachta — uczył swe dzieci władania szablą.



Ćwiczenia sportowo-gimnastyczne w obozach DOK V

P. W. jest szkołą wychowania świadomych swych praw i obowiązków obywateli i dąży do nobilitacji wszystkich obywateli, na wzór narodu-szlachty w okresie polskiego złotego wieku. Bez karabinu — niema p. w. i to musimy sobie dobrze uświadomić.

Zagadnienie programów i metod sprowadza się do problemu, pozostawić czy usunąć ka-

lony. Odbywanie wszelkich ćwiczeń „tropienia, podchodzenia, wywiady” i t. p., czyli po prostu elementów służby polowej z bronią a nie z harcerskimi kijkami w rękę, jest tylko konsekwencją wyżej wypowiedzianego, zasadniczego poglądu. Wysubtelnienie w tej dziedzinie metod wojskowych metodami harcerskimi, przy zachowaniu karabinu, jest poglądem dawno ustalonym.

Niezaprzeczenie pozyteczną pracą jest „naprawa dróg, płotów w okolicy, pomoc w robotach żniwnych czy leśnych, praktyka w cegielniach, tartakach czy kuźniach”; ale niestety, w okresie 6-ciu tygodni obozowych, bez usunięcia „nauki pseudowojskowej”, przeprowadzić się nie da.

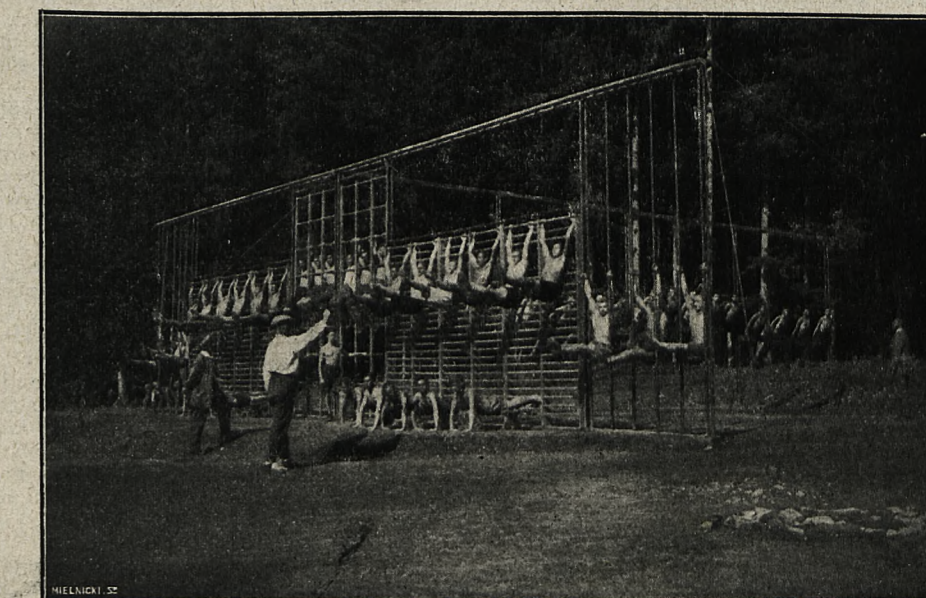
Projekt wysunięty przez prof. Strumillę, powtarzania obozów p. w. dla młodzieży szkolnej przez kilka lat — „obozów, których rezultaty mimo wszelkich braków, są tak zachęcające” — jest projektem dalekiej przyszłości. Na razie postawiliśmy sobie za cel, aby cała młodzież, z wyjątkiem zdyskwalifikowanych fizycznie, w okresie szkoły średniej, raz jeden przynajmniej znalazła się w obozie (nie mówię o kadrcie instruktorskiej, która będzie w obozie 2 i 3 razy), jeśli państwo będzie mogło w przyszłości powtarzać obozy dla tych samych uczestników kilkakrotnie, wtedy dopiero będzie można mówić o różniczkowaniu i stopniowaniu programów w stosunku do wieku. W obecnym stadium możliwy jest jeden tylko typ obozu dla młodzieży szkolnej. Harcerstwu przypada organizowanie obozów dla młodzieży młodszej, dbając jednak i tam o istotne fizyczne, duchowe i techniczne przygotowanie przyszłych uczestników obozów p. w.

W tym typie obozów, karabin winien być zastąpiony lukiem lub flowerem.

Nie przeczę, że Z. H. P. ma, dzięki prawu harcerskiemu i wewnętrznemu duchowi organizacji, przewagę w dziedzinie abstrakcyjno-mo-

rabin z p. w. młodzieży, a więc i z obozów p. w.

Wszystkie inne t. zw. przedmioty wojskowe, są pochodną nauki władania karabinem.



Ćwiczenia na przyrządach w obozie Centralnym „Sokoła” DOK X



„Walka granatami” w obozach DOK X — Skole

ralnej, jednakże nie zawsze dzidzina abstrakcyjno-moralna wystarcza przy realizowaniu wyższych obowiązków w życiu, cóż dopiero w momentach, gdy w grę wchodzi postawienie na szali wszelkich interesów osobistych, aż do życia włącznie.

P. W. wysuwa jako nakaz najbardziej ofiarny obowiązek obywatelski, jakim jest Obrona Ojczyzny, a schodząc ze sfer abstrakcyjnych, zamiast oderwanych symboli, daje w rękę młodzieńca narzędzie czynu — karabin, który uwidoczni jego naczelny obowiązek.

Karabin jednak bynajmniej nie ma się stać w rękę młodzieży zabawką, tylko narzędziem obrony, którą umie władać i dlatego też wszelkie ćwiczenia z musztry formalnej z karabinem, jak i wszelkie parady, czyli strona zewnętrzna wojskowości zostały ograniczone do minimum, i jeśli pod tym względem nazywa prof. Strumiłło pracę w obozach p. w. „pseudonauką wojskową”, to się z nim zgodzić bez zmartwienia możemy, natomiast procent wypełnienia warunków w strzelaniu w obozach p. w. w roku 24-tym wynosił 83,4%, a w roku obecnym z dotychczasowych danych wynosi 82,3%.

I dlatego właśnie, że takie, a nie inne są rezultaty, p. w. młodzieży odgrywa poza stroną wychowawczą, pierwszorzędną rolę w całości kształtowania narodu do obrony i wkrótce stanie się nierozdzieloną częścią służby wojskowej.

Orientujemy się dziś doskonale, że nawet w obecnym stanie rzeczy, kiedy kontyngent armii stałej jest dość znaczny, bardzo wielu fizycznie zdolnych do służby wojskowej obywateli w wojsku służyć nie mogą (nadkontyngens), dlatego też w dwóch głównych rodzajach wojska, piechocie i artylerji, służba musiała zo-

tendencję do masówki; 8) przeniesienie placu koszarowego do obozów, oraz 9) konieczność ustalenia miejsca pod obozy.

Ponadto wysunąłem dwa zagadnienia jako tematy do rozważań 1) segregację uczestników w obozach i 2) przeprowadzanie egzaminów.

Kwestji więc tych nie będę poruszał ponownie odpowiadając kolejno na inne zarzuty prof. Strumiłły.

I. Organizacja i zaopatrzenie.

Liczebność obozu winna wynosić 100 uczestników, liczba ta nigdzie nie została przekroczona, jeśli prof. Strumiłło podaje, że liczebność dochodziła do 150 uczestników, to ma na myśli obozy D. O. K. IV, gdzie nazwa obóz została zastosowana do grupy z dwóch obozów po 100, nazwanych tam kompanjami. Liczebność takiej grupy obozów miała w planach D. O. K. IV wynosić 200, jednakże stawienie się do obozów mniejszej ilości uczestników spowodowało mniejszą liczebność.

Zasada więc obozu ze 100 uczestników, jest wszędzie zachowana, inowacją natomiast wprowadziło D. O. K. IV, dając grupie z dwóch obozów specjalnego d-cę. Niewątpliwie jest to system dobry, jednakże na razie nie do zastosowania powszechnie, ze względu na intensywne zajęcia oficerów w pułkach w tym samym czasie.

Korzystny wpływ zmniejszenia liczebności obozu i zwiększenia personelu kierowniczego, jest prawdą oczywistą, jak niewątpliwie prawdą oczywistą jest to, że w klasie nie powinno się znajdować więcej, jak 15-tu do 20-tu uczni, a jednak warunki realne na urzeczywistnienie tego ideału nie pozwalają.

Na 100 uczestników, przewidziani są 2 oficerowie, 1 wych. fiz. (w praktyce przeważnie

suwali się do gorszącego wprost folgowania nawyczkom i skłonnościom stojącym w jaskrawej sprzeczności z wychowawczymi zadaniami obozów”, jest daleka droga. Tęgo rodzaju sformułowanie rzuca cień na wszystkich oficerów, przebywających w obozach, bez możliwości obrony z ich strony.

Jeśli fakty, o których prof. Strumiłło mówi, miały miejsce, to należało z nich zrobić użytek wobec władz przełożonych danych oficerów, względnie jeśli się prof. Strumiłło czuł do tego moralnie uprawnionym opublikować ich nazwiska, ale rzucenie tego rodzaju obelgi w prasie nienazwanej części, a więc de facto wszystkim i nikomu, jest metodą conajmniej krzywdzącą, pogłębiającą jeszcze przeciwstawieniem oficerowi podoficerów, o których mówi prof. Strumiłło: „niejeden kwalifikacjami moralnymi i darem pedagogicznym może górować nad nieraz tak niefortunnie dobranej oficerami”.

Gorzej jeszcze z uwag prof. Strumiłły przedstawia się sprawa nauczycieli-wychowawców — „budzą oni z całego grona instruktor-skiego najwięcej wątpliwości i krytyki” — jeśli zestawić tę opinię z opinią o niektórych oficerach, nie można pogratulować światu pedagogicznemu — jednocześnie jednak konstatuje prof. Strumiłło zbyt mały wpływ tychże na bieg życia obozowego.

Sprawę współdziałania oficerów i wychowawców cywilnych w obozach, omawiałem niejednokrotnie, wskazując na statut obozów, który rozgranicza kompetencje, jak i ustala kolaborację ra zebraniach pedagogicznych (odprawach). Żadne jednak paragrafy nie pomogą, jeśli wszyscy kierownicy w obozach nie będą traktowali swej pracy jako faktycznego powołania i nie będą odnosić się do młodzieży szcze-



1. Widok ogólny grupy obozów DOK I Łanczyn. 2. Obóz DOK V w Nałężu

stać zredukowana z 2-eh lat na 18-cie miesięcy. Przy odpowiedniej rozbudowie przysp. wojsk. redukcja czasu służby a ewentualnie i kontyngensu, będzie mogła być stopniowo dalej przeprowadzona, dając w efekcie w ogólnym dorobku narodu ogromną oszczędność czasu i możliwość przerzucenia części państwowych środków materialnych z wydatków bieżących na wydatki związane z udoskonaleniem technicznych środków obrony.

P. W. zabawą nie jest, a odciążeniem armii stałej od części zadań wyszkolenia i dlatego jest nie tylko z punktu widzenia wychowawczego zagadnieniem państwowem pierwszorzędnej wagi; dlatego też i właśnie dlatego, wszelkie wysiłki zmierzające do udoskonalenia p. w. i obozów p. w. w szczególności przedstawiają poważną wartość. Z tego też punktu widzenia rozpatrywać będą szczegółowe uwagi prof. Strumiłły.

Już w roku obecnym miałem możność w N-rze 41-ym „Stadjonu”, przed otrzymaniem pracy prof. Strumiłły, wystąpić z krytycznymi uwagami o obozach p. w. w roku 25-tym.

Wysunąłem następujące braki: 1) Nie wszędzie oficerowie i pedagogzy mieszkali w obozach w tych samych warunkach co uczestnicy 2) Czynniki sądów koleżeńskich nie zostały dostatecznie wyzyskane 3) Nie przestrzegano wolnych popołudni wzgl. wolnej soboty 4) Umieszczono w grupach obozów P. W. instruktorskie obozy sokole i harcerskie, lub przy obozach mł. szkolnej obozy mł. akademickiej lub nauczycielskie, co z różnych względów okazało się niekorzystne; 5) Nieregulowano wyposażenia materialnego pedagogów, wreszcie potraktowałem ze specjalnym podkreśleniem: 7)

też oficer) i 1 wych. pedagog — 4 siły kierownicze, ponadto, jako personel pomocniczy chłopcy, którzy są 2-gi lub 3-ci raz w obozie. Mam wrażenie, że jest to obsada b. poważna — zachodzić może najwyższej konieczności obecności 2-go wychowawcy fizycznego, co w wielu wypadkach dałoby się usunąć, gdyby jeden z oficerów prowadził, prócz swego działu, wychowanie fizyczne pod dyktando fachowca wychowawcy fizycznego, lub też gdyby delegowany przez kuratorjum wychowawca-pedagog był jednocześnie wychowawcą fizycznym.

Normy organizacyjne są więc przepisane niezależnie więc od tego, czy samą organizację przeprowadza D. O. K., czy też powierza ją dywizjom lub pułkom, zasada winna być zachowana. Powierzenie organizacji dywizjom niema żadnego wpływu na zarzuconą „jednostronną propagandę”.

Wojsko, jako całość, jest jednolite, a poglądy, usposobienia, charakter i t. p. poszczególnych oficerów, są i będą różne, czy to takiej, czy innej części społeczeństwa, podoba się lub nie. Inną jest kwestia, jeśli oficer swoje poglądy polityczne przerzuca do działalności fachowej — wtedy może być mowa o jednostronnej propagandzie. Jeśli się jednak tak poważny zarzut stawia, to nie można poprzestać na głośnym twierdzeniu, a należy przytoczyć fakty, któreby o tej jednostronności świadczyły.

II. Kierownictwo.

Niewątpliwie konieczny jest skrupulatny dobór instruktorów; zgodzę się również, że nie wszędzie oficerowie stoją na wysokości zadania, ale od stwierdzenia tego faktu do publicznego ogłoszenia, że oficerowie „tu i ówdzie po-

rze i serdecznie — wtedy współdziałanie jest zapewnione. Oczywiście nie można stawiać wychowawców cywilnych w sytuacji przymusowej, nie zapewniając im właściwego wynagrodzenia, jak i należy robić wszelkie wysiłki w kierunku ujednostajnienia metod przez krótkie kursy informacyjne, poprzedzające obozy, dla oficerów i cywilnych, jak i przez stałe współdziałanie referentów p. w. w korpusach, którzy w niektórych wypadkach, z przyczyn od siebie niezależnych, nie mogli w dostatecznej mierze poświęcić czasu swego obozom p. w.

III. Młodzież.

Godzę się całkowicie z prof. Strumiłłą, że sprawa kwalifikowania młodzieży do obozów, nie jest, jak dotąd, właściwie rozwiązana.

Zasada jest dawno ustalona, do obozów młodzieży szkolnej winni być skierowani uczniowie, którzy przeszli do klasy 7-ej i którzy w klasie 6-ej należeli do hufca szkolnego (analogicznie w szk. zaw. i sem.) Tem samem rozwiązana zostaje sprawa zdatości fizycznej, gdyż przed wstąpieniem do hufca, lekarz szkolny musi orzec, czy rozwój fizyczny i zdrowie danego ucznia pozwala na należenie do hufca. W ten również sposób unika się różnego poziomu przygotowania w obozach i zupełnej surowości. Do powyższego należy jeszcze dodać zastrzeżenie, że o ile poziom moralny danego ucznia jest poniżej przeciętnej, w obozie znaleźć się nie może — dyskwalifikacja moralna należy do wychowawcy klasy. Konsekwencją dyskwalifikacji musi być wydalenie z hufca, gdyż praca w klasie 7-ej (i anal.) po obozie, jest dalszym ciągiem p. w. Niedopuszczenie jednak ucznia do obozów ze względów moralnych,

jest, teoretycznie biorąc, trudne do wyobrażenia, bo przecież uczeń taki nie powinien być tolerowanym w szkole, gdyż i tam w ciągu całego roku wpływ jego na kolegów jest chyba b. ujemny.

Dopuszczam jednak takie wyjątkowe wypadki ze względu na bliższe współzycie w obozach, a co zatem idzie, łatwiejszą możliwość złego wpływu, zakładając, z czym się niezupełnie zgadzam, że zło ilościowo słabsze, bezwzględnie zwyciężyć musi dobro ilościowo silniejsze.

Segregacja młodzieży jednego D. O. K. w poszczególnych obozach, jest sprawą dość trudną. Wydaje mi się najkorzystniejszym podział zupełnie przypadkowy, przy zachowaniu zespołów hufców szkolnych. Wewnątrz każdego obozu należy przeprowadzić dla ćwiczeń z wychowania fizycznego podział na dwie co najmniej grupy: średnich i słabych, zaliczając silnych do średnich — każdą grupę prowadzi inny wychowawca fizyczny wzgl. ten sam kolejno po sobie (kwestją d-cy obozu jest umiejętność ułożenie planu dnia). Rezultatem właściwym będzie, jeśli w ciągu obozu grupa średnich stanie się grupą silnych, a grupa słabych grupą średnich, ciekawie dane pod tym względem przytacza por. E. G. z obozów O. K. III.

	Grupa sł.	grupa śr.	grupa sil.
I-sza próba spr. fiz.	36.3%	63%	0.7%
II-ga „ „ „	4.3%	61.6%	34.1%

Pomiary antropometryczne i próby sprawności fizycznej, przeprowadzane są we wszystkich obozach i wykazują stale b. dodatnie rezultaty, powołam się na broszurę moją „Obozy letnie P. W.”, z której przytaczam średnią ze wszystkich obozów”).

Sprawa testów umysłowych zajmuje się specjalnie prof. Błachowski, pewne dane z tej dziedziny zawiera nast. artykuł:

Takie są rezultaty sprawdzone i zacyfrowane, które nie wiem czy dadzą się zakwalifikować jako „zabawa w wojsko”, albo też ująć, jak to czyni prof. Strumiłło, że „najogólniej tylko powiedzieć chyba wolno, że obozy przyczyniają się do wzmoczenia pewnej twardości i hartu” i „umiejętności współdziałania w grupie”.

Jeśli mówić będziemy o rezultatach, które się zmierzyć nie dadzą, o rezultatach natury moralnej, to zacytować musimy na wstępie zdanie prof. Strumiłły.

„Młodzież przychodzi do obozu w szerszej masie tak zaniedbana wychowawczo, pozbawiona hartu, poczucia ładu, tak nadpsuta, żeby nie powiedzieć wprost, zepsuta moralnie”, i tym tylko stanem rzeczy tłumaczy prof. Strumiłło, że obozy muszą dać „pewne pozytywne korzyści fizyczne i moralne”.



Uczestnicy harc. obozu łączności w Zegrzu grają w voley-ball

A więc, tylko dlatego młodzież coś korzysta, że przychodzi w tak opłakanym stanie do obozów, dlatego panująca w obozach „metoda pobłażania”, przeciwna „metodzie rzetelności”, niezdolna jest do cna młodzieży zdemoralizować, dlatego tylko obozy przyczyniają się do „zdolności posłuchu i zmysłu ładu”, dlatego „rezultaty obozów są, mimo wszelkich braków, tak zachęcające, iż warto umożliwić korzystanie z nich przez dłuższy szereg lat, czemu nawet nie może przeszkodzić fakt, sformułowany w zapytaniu prof. Strumiłły: „Czyż różne braki obozowe nie są utrwaleniem najgorszych naszych wad społecznych?”

Pozwolę sobie zakwestjonować logikę powyższej konstrukcji myślowej. Młodzież szkolna przed przybyciem do obozu znajduje się 5—6 lat w szkole pod dozorem dyrektora, wychowawcy, profesorów, no i rodziców. Wpływ tych wszystkich czynników daje, według prof. Strumiłły, rezultat, o którym mówi, charakteryzując młodzież — zło góruje w całej pełni.

Tymczasem w obozach „nierzetelnie” prowadzonych, młodzież ulega pewnemu, choć minimalnemu, przekształceniu. W ciągu 6-iu ty-

godni, kierownicy obozów, którzy przeważnie z tą młodzieżą poprzednio się nie stykali, nie posiadający prócz wydalenia z obozu (2% w r. 1925-ym), żadnej poważniejszej egzekutywy, kierownicy, którzy muszą się dopiero z młodzieżą zbliżyć i zyskać jej zaufanie — na momentach bowiem współzycia i zaufania opiera się cały system obozów, nie tylko nie wydają połówę co najmniej tak „nadpsutych” uczestników, ale wprost przeciwnie, zdolni są ich opanować, przyzwyczaić do zbiorowego życia, do zniesienia z humorem trudów obozowych i nawet do „zdolności posłuchu i poczucia ładu”.

Naprawdę cudotwórcy ci „nierzetelni oficerowie”!!!

Otóż nie jest tak źle, ani tak dobrze, jak mówi prof. Strumiłło. Młodzież nasza bynajmniej nie jest tak zdemoralizowana, ani oficerowie tak nierzetelni. Dlatego też rezultaty obozów nie są żadnym cudem.

Naogół dobra wola z jednej jak i z drugiej strony dają efekty, mam wrażenie o wiele lepsze również i pod niedającym się zmierzyć względem moralnym, niż to chce uznać prof. Strumiłło, a że nie wszystkie obozy stoją na jednym poziomie i nie wszyscy kierownicy są jednakowo rzetelni, to jest niezaprzeczoną prawdą, jak prawdą jest, że nie wszystkie szkoły na terenie Rzeczypospolitej, nie wszystkie pułki w armii polskiej, nie wszystka młodzież polska, są jednakie.

Wierzę, że kroczyć będziemy ku coraz dalszemu udoskonaleniu, nie zamykając oczu na to, że już dziś dorobek w tej dziedzinie jest znaczny.

Płk. A. Minkowski.

UWAGA. W tabeli końcowej: I — oznacza wynik na początku, II — pod koniec obozu.



Służba pionierska. Budowa kładki przez uczestników obozu DOK X w Skolem

FOTO-SKŁAD
K. BORKOWSKI
POLECA:
APARATY, KLISZE, PAPIERY, CHEMIKALJA
TOWAR PIERWSZORZĘDNYCH F ABRYK
WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 55. Tel. 416-55
SKLEP W PODWÓRZU

! KOMPLETY DO WALKI NA BAGNETY !
składające się z maski, plastronu, lewej rękawicy, oraz karabinu sprężynowego, w pierwszorzędnym wykończeniu poleca po cenie konkurencyjnej za ZŁ. 70.
DOM SPORTOWY „STADJON”
KRAKÓW, GRODZKA 26. TEL. 15-96.

ŚREDNIE POMIARÓW ANTROPOMETRYCZNYCH									ŚREDNIE WYMIARÓW PRÓB SPRAWNOŚCI FIZYCZNEJ																				
Waga nago kg.			Wzrost cm.			Obwód klatki piersiowej cm.						Bieg 100 m. sek.			Bieg 800 m. sek.			Skoki z rozbiegu						Rzut granatem 800 gr. m.			Wspinanie się po linie 5 m.		
I	II	Różn.	I	II	Różn.	I		II		Różn.		I	II	Różn.	I	II	Różn.	W dal m.		W zwyż m.		Różn.		I	II	Różn.	I	II	Różn.
55,9	57,5	1,6	164,4	165,5	1,1	87,1	19,8	7,3	89,5	80,4	9,1	15,02	14,2	0,85	—	—	—	370	405	0,35	111	120	9	25,3	27,7	2,4	11,4	9,9	1,5

Słówko o harcerskim kursie instruktorskim p. w. w Zegrzu

Nareszcie po całorocznej pracy, po jednostajnych dniach życia miejskiego, zbliżyło się lato — czas chwilowego odpoczynku.

Lecz nie myśleliśmy o takim wypoczynku, by wypawszy się do syta, spędzać czas na miłym życiu towarzyskim, wśród zabaw, gier i spacerów, z myślą szybkiego zabicia czasu. Przedewszystkiem musimy dbać o to, by jaknajwięcej przyczynić się do dobra bezpieczeństwa ogółu, a potem dopiero o siebie.

Wszak co dzień śpiewamy: „Myśmy przyszłością Narodu, pierś nasza pełna jest sił, dążmy do wolności grodu, lecz nigdy wtył” — więc musimy dbać, by nie iść w przeciwnym kierunku od tego co mówimy, lub myśleliśmy, lecz z wiarą w przyszłość, z myślą o rozwoju, musimy iść zawsze naprzód.

Musimy realizować swą ideę. Nie potrzebowaliśmy się długo namyślać nad pożytecznym spędzeniem wakacji, bo samo wspomnienie o minionym zesłorocznym obozie, napajało nas radością, że już upragniona chwila nadeszła. Nie przestraszały nas trudy i niewygody życia obozowego, ani też ciężkie ćwiczenia.

Z radością porzuciliśmy swe domy, swych towarzyszy zabaw, i jak orły, zbiegliśmy się ze wszystkich zakątków Polski, do jednego gniazda, do jednego miejsca, z którego po sześciu tygodniach twardej szkoły, mieliśmy wyruszyć instruktorami w świat, by nieść do swych środowisk wyrobienie i naukę, którą zdobędziemy na kursie.

— Dzień 6-go lipca, był przeznaczony na rozpoczęcie kursu. Lecz z przyczyn nieprzewidzianych, co więcej, niebardzo pożądanego deszczu, faktyczne rozpoczęcie kursu troszkę się przeciągnęło. Przyjechały drużyny z chorągwi harcerskich: Górno-Sląskiej, Radomskiej, Krakowskiej, Wołyńskiej, Sosnowieckiej, Białostockiej, Warszawskiej i Lwowskiej. 9.VII przybyło jeszcze 8-miu druhow z hufca Częstochowskiego i 11.VII przyjechał jeszcze jeden „toruński piernik” z chor. Pomorskiej, na którym zamknięto listę przyjmowania na kurs. Pierwszą noc w obozie mieliśmy nadzwyczajną. Po całodziennym szlifowaniu ławek wagonowych, z radością wysiedliśmy w Zegrzu, z myślą o dobrym spoczynku. Tymczasem ku naszemu rozczarowaniu, musieliśmy legnąć na twardej prętach żelaznych dwuosobowych łóżek, mając pod sobą tylko cztery koce i dwa próżne sienniki. Długo przekreślaliśmy się z boku na bok, aż w końcu sen młodzieńczy zwyciężył. Nazajutrz miny niektórych „wygodności” były godne pożałowania. Ale żarty i śmiechy kolegów, usposobiły wszystkich do dobrego humoru.

Pierwszy tydzień w obozie przeleciał na całym szeregu drobniejszych zajęć jak: podział na drużyny, wybór drużynowych, porządkowanie, okopywanie kuchni i t. d. Odbyła się próba sprawności fizycznej i badanie lekarskie. W końcu przeniesienie się do północnego Zegrza pod namioty i estetyczne urządzenie obozu.

Od dnia 13-go lipca, praca w obozie szła normalnie według ustalonego programu.



Harcerze na wycieczce. Obóz harcerski w Zegrzu.

W niedzielę, dnia 19.VII odbyło się uroczyste otwarcie obozu. W kolumnie czwórkowej, plutonami, przemaszerowały obie kompanie do



Wymarsz na ćwiczenia grupy obozów DOK V w Nałężu

kościola. Po krótkim oczekiwaniu, dźwięki orkiestry pułkowej dały znać, że Msza Św. rozpoczęła się. Ze skupieniem, z książeczką w rękę wysłuchaliśmy Mszy Św. i odśpiewawszy: „Boże coś Polskę...”, czekaliśmy rozkazów. W tem dość głośny grzmot, zwiastun przechodzącej burzy i jednocześnie z nim gromkie: „Bataljon baczność, na prawo patrz”, przerwało nam obserwowanie gości. Oczy wszystkich padły na twarz p. pułkownika, odbierającego raport od naszego dowódcy grupy. W krótkich lecz dobitnych słowach przywitał nas pułkownik, podkreślając cel naszego przyjazdu i wspomniawszy w kilku słowach o trudach i przyjemnościach życia obozowego, wznosiłszy okrzyk—zakończył swe przemówienie. Na zakończenie przedefilowaliśmy sprzęcie przed pułkownikiem, udaliśmy się do namiotów, skąd w kolumnach towarzyskich, rozbiegliśmy się na zwiedzanie przepięknych, starodawnych parków i na obejrzenie potężnych fortów.

Prawie codzień rano wyruszaliśmy do sąsiednich okolic w promieniu kilkunastu kilometrów i tam, stosownie do terenu, przerabialiśmy różne ćwiczenia polowe. Nasz kochany dowódca kompanji, nie zapomniał również i o ćwiczeniach nocnych, ani o alarmach. To też idąc spać, musieliśmy się chwilę namyśleć, czy rozbierać się, czy spać w ubraniu, by nie spóźnić się na alarm. Alarmów odbyło się 4-ry, w czasie od 2 do 13 minut. Choć nie są one zbyt „smaczne”, bo to zdaje się nic przyjemnego, gdy się jest w błogosławionych objęciach Morfeusza, po mozolnych ćwiczeniach dziennych, a tu nagle rozlegnie się gwizd i piorunujące słowo — „alarm”. Wówczas każdy zrywa się i z nadzwyczajnym pośpiechem ubiera się. Przyczem nie braknie arcy-komicznych scen, jak: wciąganie na nogi bluz harcerskich zamiast spodnek i odwrotnie, to znów kładzenie dwóch nóg w jedną nogawkę i t. d. Na miejscu zbiórki alarmowej odbywa się szybkie ciche odliczanie, sprawdzenie rynsztunku i... marsz.

Jedną z najprzyjemniejszych chwil w życiu obozowym są — ćwiczenia nocne. Tam nie brakło i przygód i wrażeń, tak silnych że pozostawia nazawsze niezatarty ślad. (Ze względu na szczupłość miejsca, nie podaje opisów ćw. nocnych, jednak podam je w oddzielnych artykułach).

Na zakończenie kursu odbyły się zawody z wynikiem przeciętnym, ale to niedłatego że brak było dobrych sportowców, lecz z przyczyny braku dobrych trenerów, miejsca i przede wszystkim czasu, którego na prawdziwe wytrenowanie się mieliśmy naprawdę za mało.

Największym, że tak powiem brakiem, był dla nas brak ogniska, a z nim i gawęd. Jakże radosny był wieczór niedzielny 9-go sierpnia, gdy niespodziewanie wpadł do nas dh z Ch. Radomskiej, M. Kołowrocki. W tym dniu zapaliliśmy I-sze ognisko, przy którym czas upłynął nam na miłym śpiewie. Lecz jeszcze nie sam śpiew i ognisko składało się na piękno wieczoru, bo oto jeden z druhow występuje



Ćwiczenia w służbie łączności. Obóz harcerski DOK I w Zegrzu



Zawody strzeleckie pań w obozie żeńskim w Zaleszczykach

i z prawdziwie gorącą prośbą zwraca się do dha Kołowrockiego o malutką gawędę na temat ideologii harcerskiej. Z chęcią zgadza się nasz kochany dziadzio i mówi nam o punktualności, karności, dobrych uczynkach, a na zakończenie zaznajamia nas szczegółowo ze sposobem zorganizowania drużyny. Wówczas, doskonale można było poznać z jakim utęsknieniem i z jaką radością słuchali tych kilku słów zgromadzeni bracia-harcerze.

W końcu kursu odbyły się jeszcze dwa ogniska, również nadzwyczaj miłe, bo chociaż nie usłyszeliśmy gawędy o ideologii, to jednak choć ogólnikowo poznaliśmy życie naszych bohaterów legionów i cały szereg epizodów z niewoli bolszewickiej. Pomimo późnej godziny i silnego zimnego wiatru, pochłanialiśmy

słowa naszego komendanta grupy p. kpt Mikołajskiego.

Już kurs po sześciu tygodniach twardej szkoły skończył się. Nie usłyszymy prędko trąbki, wyrwijającej nas z objęć Morfeusza. Ale zato pozostanie w nas, cała masa wrażeń, z tych ćwiczeń polowych, z tych wysiłków hartu i ducha. Wróciliśmy do swych gniazd rodzinnych z nowym obfitym zapasem energii, z pewnym wyrobieniem wojskowym i ze stopniem instruktorskim, który nam pomoże do podzielenia się swymi wiadomościami z pozostałymi braćmi-harcerzami, by przez to choć częściowo odwdziżyć się naszym instruktorom za trudy i wysiłki nad nami.

Stach Szczęśniak.

Uwagi końcowe do obozowego zeszytu „Stadjonu“

Przejrzeliśmy skromny fachowo-literacki dorobek, odtwarzający dotychczasowy wysiłek w kierunku pracy nad P. W.

Powiedziałem skromny, bo po pierwsze nie wyczerpuje on całości nadesłanego materiału i dotyczy tylko obozów, po drugie nawet mimo wszechstronnego oświetlenia tej sprawy nie jest ten materiał obfity i celujący, co świadczy, że zagadnienie nawet obozów P. W. nie przenikło jeszcze w rdzeń naszego bytu państwowego.

Ciągle i to zupełnie wyraźnie wahamy się, rozważamy nad tem, czy zrobić stanowczy krok naprzód — czy nie i jak zwykle w takich wypadkach zamykamy oczy na rzeczywistość, wyciągamy lewicę i prawicę przed siebie, a nuż wskazujące palce zetkną się ze sobą. Jeżeli nie stykają się — wzdychamy z ulgą — nie czas widocznie! No, a jeżeli stykają się — z kwaśną miną znów zaczynamy próbować szczęścia.

Przedewszystkiem numer obozowy „Stadjonu“ jest przeznaczony dla takich wahających się jednostek, by nareszcie przejrzieli, by uświadomili sobie, że zadaniem P. W. wogóle, a obozów w szczególności jest stworzenie własnej organizacji państwowej tak silnej i życiodajnej, aby wtedy, gdy nastąpi nowa katastrofa wojny — organizacja ta odpowiadała swoim rozmiarem powadze walki narodów, tj. by mogła w granicach naszego państwa skupić wszystkie moralne, intelektualne i materialne siły narodu, niezbędne do uzyskania zwycięstwa.

Nie możemy dopuścić do tego, aby w przyszłych dziejach już wolnej i zjednoczonej Polski powtórzył się smutny fakt z roku 1914, że wtedy gdy z pożaru wojny światowej zaczęła się wylaniać sylwetka niepodległej Ojczyzny, do walki o nasz byt i naszą samoistość z trzydziestu milionów Polaków stanęło pod broń niespełna trzydzieści tysięcy bojowników. I jeżeli w danym wypadku można uwzględnić pewne usprawiedliwienia, to dziś pouczeni gorzkim doświadczeniem z lat ubiegłych, prawa nie mamy obojętnym okiem spoglądać na zabezpieczenie swego istnienia i tego znaczenia jakie posiadamy wśród reszty wielkich narodów.

Wracając do tych lat przeszłych widzimy znów, że nawet skaleczony organizm państwowości polskiej był zdolny do życia i całkowitego wykuwania się, zawdzięczając jedynie ciągłości

istnienia wysiłku militarnego. Wysiłek ten w odróżnieniu od państw innych cechowały zupełnie odmienne warunki racji jego bytu. Nie przygotowywał on wyłącznie siły zbrojnej, koniecznej do zabezpieczenia lub rozszerzenia już posiadanego, nasz rodzimy wysiłek militarny porzobiorowy miał prócz tego większe i donioślejsze znaczenie, bo wychowywał obywateli nieistniejącego państwa, ale którzy mieli za zadanie to państwo na nowo stworzyć, ustalić prawne warunki jego życia i życie to raz na zawsze utrwalić.

Więc w naszym wysiłku militarnym nie rozchodziło się wyłącznie o zdobycie tylko umiejętności wojskowych, lecz nadewszystko o zdobycie umiejętności ogólnospołecznych, które dopomagałyby tworzyć życie i w tej twórczej pracy ani sił, ani życia nie szczerdzić.

I oto wojna światowa skończyła się, odku-

piona drogą krwią pięciu mężeńskich pokoleń Polska powstała i żyje.

A życie ogólne zrobiło olbrzymi skok naprzód. Jak po przebytej długiej chorobie patrzymy na nie i już nie o dopędzenie straconych dni myślimy, lecz od razu musimy sięgać do tych wysokości, do których sześć lat temu dostępu nie mieliśmy. Stanęliśmy zatem do walki o byt swój niezależny w jednym rządzie z państwami Europy, życie których po wojnie oparło się o hasło, że: „wobec tego iż kraj republikański może myśleć tylko o wojnie obronnej, każdy obywatel powinien oswoić się z myślą, że niema więcej ludzi „niezdolnych do wojska“... Wszyscy bez wyjątku muszą według swych sił i zdolności stanąć do służby Ojczyźnie... Koniecznym jest nie tylko wyszkolenie wojskowe, lecz i przygotowanie umysłowe i moralne na wypadek wojny, bo ideałem obrony kraju jest „Naród pod Bronią“, tj. gotowość wszelkich sił krajowych, materialnych i duchowych w razie narzuconej walki“.

Jakżeż bliskim i dobrze znajomem jest dla nas to hasło!

Dla innych narodów wyłoniło się ono z pod stosów ciał ludzkich rozszarpanych piekielną siłą żelaza i ognia! Dla innych narodów hasło to stało się widocznym w oświetleniu krwawych łun palących się miast i osiedli! Dla innych narodów skarby zawarte w tem hasle miały otworzyć łono karmicielki ziemi, rozkopane uderzeniami milionów pocisków!

Dla nas to hasło jest znane o wiele wcześniej. Już w „Litanji Pielgrzymkiej“ ustami Adama Mickiewicza „przez krew wszystkich żołnierzy, poległych za wiarę i wolność, przez rany, łyzy i cierpienia wszystkich niewolników, wygnańców i pielgrzymów Polskich, prosił się Pana nad Pany, o wojnę powszechną za Wolność Ludów, o broń, o orły narodowe, o niepodległość, całość i wolność Ojczyzny naszej!“

I oto prośbom naszym stało się zadość.

Nietylko że przeszła nad nami burza „Wojny Powszechnej za Wolność Ludów“, ale do wolnego życia przystąpiliśmy zgodnie z duchem czasu z tradycją, która dziś jest treścią społeczno - państwowych form powojennego ustroju życia państwowego i międzynarodowego.

Przyjeliśmy w spadku po czasach niewoli już gotowe organizmy pewnych ugrupowań społecznych, powstanie których wywołane było koniecznością walki o lepszą przyszłość naszego narodu, a ideałem których było zaangażowanie do tej walki wszystkich twórczych sił polskiego ludu.

Zatem dzisiejszym zadaniem naszym w wyłącznym dążeniu do zabezpieczenia swej przyszłości, powinno być podtrzymywanie, krzewienie i rozszerzenie kresu tych organizacji, które wytrwale walczyły o wolność i niepodległy być Ojczyźnie.

Jeno czasy są teraz odmienne. Jeżeli w dobie upadku politycznego Polski mogły być usprawiedliwione pewne ideowe odmiany, cechujące owe organizacje, to przy obecnym stanie rzeczy, gdy Polskę widzimy jako Rzeczpospolitą, t. j. Rzecz wszystkich... Rzecz ogółu, ideowe podłoże zabezpieczenia jej istnienia



Szermierka w obozach DOK VI

powinno się stać jedynym i wspólnym wysiłkiem wszystkich obywateli.

Tak naturalną drogą doszliśmy do konieczności stworzenia w łonie naszych tradycji własnej organizacji państwowej, zadaniem której musi być skupienie moralnych, umysłowych i technicznych sił polskiego narodu na wypadek nieprzewidzianych wstrząsów dziejowych.

A że z zagadnieniem obrony niepodległości kraju, obrony którą w obecnych warunkach życia prowadzą nie armje, lecz wszystkie żywe i materialne siły narodu, ściśle się łączy zagadnienie fizycznych i moralnych wartości

społeczeństwa, organizacja ta w pierwszym rzędzie powinna przeniknąć w rdzeń naszych stosunków społecznych, jako świadomość tego, że zarówno nauka, jak i wszelkie zdobycze techniczne i gospodarcze w kraju powinny odpowiadać wymogom wojennym, aby w razie potrzeby potrafiły spełnić swoje zadanie.

Organizacją taką jest P'W, któremu stawiamy zadanie uświadomienia społeczeństwa polskiego — „że naczelnym obowiązkiem każdego obywatela jest obrona Ojczyzny... że za tę obronę każdy, bez wyjątku, nawet już w młodych latach ponosi część odpowiedzialności, bowiem w państwie demokratycznym, opartem

na zbiorowej woli swych obywateli, jedynie powszechne poczucie odpowiedzialności, a nie automatyczny nakaz, może być gwarancją w momencie krytycznym zbiorowego napięcia i użytkowania wszystkich rozporządzalnych sił Narodu”.

Czy są do tego możliwości, czy istnieje wdzięczne pole do pracy, czy są ludzie co potrafią podjąć się wykonania tak zakreślanych planów, powiedzieliśmy już wyżej, obecnie rzucamy w świat obozowy zeszytik „Stadjonu” niechże słowa i myśli nasze potwierdzi, a maluczko przysporzy ohoity do czynów, bo o to nam najwięcej chodzi. **A. Szelągowski.**

SZWECJA POŁUDNIOWA — KRAKÓW 4:1 (2:0)

Szwedzi w składzie identycznym jak dnia poprzedniego przeciw reprezentacji Polski — Kraków: Malczyk w bramce — Kaczor-Gintel w obronie — Kotlarczyk-Chruściński-Zastawniak w pomocy — Adamek-Czulak-Kałuza-Reyman III, Wójcik w napadzie, a więc bez Szperlinga, który kontuzjowany dnia poprzedniego grać nie mógł. Po kwadransie gry Wójcika zastępuje Landman.

oddaje ostry przyziemny strzał, który dobrze zresztą ustawiony, Malczyk przepuszcza fatalnie. Przerwa 2:0.

Po przerwie Kraków nawet w prowadze, ataki za atakiem mkną na szwedzką bramkę, wyrównanie zda się wisieć w powietrzu. Niestety pech przesładuje naszych; Czulak z najbliższej odległości z pewnej pozycji trafia w poprzeczkę, Kałuza w identycznej sytuacji strzela

piękny. Po Szwedach znać, że mają o wiele cięższą robotę, niż dnia poprzedniego, wykazują jednak idealny spokój i równowagę nerwów, naciskając ostro, co nie przeszkadza, że i Kraków nie wyrzeka się ofensywy. W tej fazie gry parę ładnych pociągnięć daje Landman na lewem skrzydle, akcje jednak mają już mniejsze nasilenie i czuć, że zawody są przegrane. Rzeczywiście w 35 minucie Rydberg mija ładnie Gintla i bombą nie do trzymania zmienia wynik na 3:1, a gdy w 39 minucie Malczyk powtórnie przepuszcza fatalnie strzał do obrony, niezasłużony dla Krakowa wynik 4:1 kończy zawody. Rogi 4:3 dla Krakowa. Sędzia p. Cejner grubo słabszy niż w dniu poprzednim, nasłuchał się też niemało epitetów od bardzo tym razem impulsywnej widowni.

Drużyna szwedzka była lepszą jeszcze niż wczoraj. Lepsza gra przeciwnika zmusza ich do wykazania wyższych walorów, zwłaszcza Johanson pokazał technikę niczem niestępującą królom futbolu środkowej Europy. Drużyna krakowska grała o klasę lepiej od reprezentacji polskiej. Nawet Malczyk był lepszy. Obrońcy bez zarzutu. Linja pomocy znacznie lepsza, Zastawniak niedaleko odbiegł od wczorajszego poziomu, ale Chruściński grał bardzo oliarnie i znacznie skuteczniej; Kotlarczyk spełnił swe zadanie, ale widać było, że czuje się źle na pozycji, na której grał pierwszy raz w życiu. Doskonałym kierownikiem ataku był tym razem Kałuza. Łącznicy Czulak i Reyman III dzielnie mu sekundowali, ten ostatni wykazuje niewidywaną u niego szybkość i ruchliwość. Adamek dobry, ale mniej niż zwykle produktywny, Landman wcale dobry mimo zrozumiałej tremy nowicjusza. Na widowni parę tysięcy osób.



fol. Statter.

Szwecja Pol. Kraków 4:1. Bramkarz Szwecji szczęśliwie interwenjuje po akcji ataku Krakowa

Jeśli o spotkaniu Szwecja — Polska powiedzieć można, że wynik był dla Polaków korzystniejszy od przebiegu gry, zwłaszcza w pierwszej połowie, to z meczem dzisiejszym rzecz się ma zgoła odwrotnie. Drużyna krakowska przeciwstawiła się doskonale wysmienitym Szwedom, którzy przy pięknej grze mieli też wiele szczęścia na ustalenie ostatecznego wyniku. Wynik ten mógł być również dobrze remisowy albo 4:2 dla Krakowa, gdyby nie z jednej strony pech w strzałach polskich napastników, z drugiej Malczyk, który znowu dwie bramki puścił kompromitująco.

Grę rozpoczynają krakowianie z wiatrem. Już z pierwszych pociągnięć widać, że smutny obraz dnia poprzedniego nie powtórzy się. Niby ci sami gracze wczorajsi w liczbie aż 7 w jedenastce Krakowa, a jednak gra ich indywidualna jak i całego zespołu nieporównanie lepsza od wczorajszej. Tempo od początku żywe, gra wcale ostra i zupełnie wyrównana, szybkie wzajemne akcje zaczepne zatrudniają naprzemian obydwu bramkarzy, przyczem szwedzki Lindberg dziś dopiero ma okazję pokazać swą klasę. Atak krakowski chodzi doskonale, zatrudniając więcej prawą stronę ze względu na rezerwowego napastnika na lewem skrzydle.

Już w pierwszych minutach Kałuza peszy wzorową centrę Adamka, z kolei Adamek peszy dwukrotnie z ładnych podań Kałuży. Gra niezwykle interesująca przynosi obustronnie moc groźnych momentów podbramkowych, niewyzyskanych. Dopiero w 20 minucie fenomenalny szwedzki środkowy napastnik Johanson, wyminawszy nader zręcznie obronę uzyskuje pierwszy punkt. Dalsze stałe groźne ataki krakowian nie mając szczęścia nie wpływają na zmianę rezultatu, znowu Reyman III zaprzepaszcza doskonale podanie Kałuży — natomiast prawy łącznik szwedzki Rydberg w 39 minucie

obok słupka, Adamek trafia w leżącego bramkarza, o którego ciało piłka odbija się w pole, tak że w 66 minucie gry zamiast niezawodnych czterech, mamy tylko jednego goala: Mianowicie Kaczor pięknym czystym odkopem podaje Kałuży, ten błyskawicznie na prawe skrzydło, bieg śliczny i idealna centra Adamka, którą chwytą Czulak, podaje Kałuży, który piękną główką uzyskuje punkt dla Krakowa. Atak cały był błyskawiczny i nader



fol. Statter.

Szwecja Pol. — Kraków 4:1. Krytyczną sytuację pod bramką Szwecji wyjaśnia obrońca po walce z Kałużą

P. Mauro prezes włoskiego kolegium sędziów. Polaków znam już z Olimpiady paryskiej, gdzie jednak byli lepsi. Może zdeprymowała ich światowa dziś sława szwedzkiego przeciwnika. Bramkarz polski kompromitująco słaby. Najlepiej podobał mi się: prawy obrońca (Pychowski) i lewy łącznik (Kuchar). Szwedzi grają systemem najidealnie zbliżonym do angielskiego. Jestem zachwycony polską gościnnością, której rzeczywistość o wiele jeszcze przewyższała to, co o niej słyszałem. Przybyłem do Krakowa, by nawiązać jak najżywsze stosunki bezpośrednie między piłkarstwem polskim a włoskim, stosunki któreby odpowiadały dużej sympatii jaką Polska cieszy się w mej Ojczyźnie.

P. Cejnar, czeski sędzia. Szwedzi idealnie wyzyskują nowy przepis o spalonym. Reprezentacja Polski grała o wiele gorzej od zespołu krakowskiego. Malczyka którego widziałem w Wiedniu, nie mogłem wprost poznać tym razem.

P. Rubensen szwedzki kapitan związkowy. Lata długie pracowaliśmy na to, by mieć taką reprezentację jak dzisiejsza. Naszymi mistrzami są Duńczycy. Całe lata graliśmy z nimi bez widoków sukcesu, aż wreszcie się powiodło i dziś lepsi jesteśmy od naszych nauczycieli. W kraju naszym każde dziecko od 6 roku ży-

podróży między Poznaniem, Łodzią, Wilnem, Warszawą, Lwowem a Krakowem. Najlepszym przykładem jest Staliński, którego nikt nie mógł podejrzewać o podobnie gwałtowny spadek formy. Co do bramkarza to gdy Görnitz zawiódł w ostatniej chwili, zwróciłem oczy na Malczyka, zasugerowany jego wyczynem w Wiedniu. Gdyby mi dziś przyszło zestawić reprezentację, nie zmieniłbym nic prócz Stalińskiego. Złe nam zrobił śliski teren, na którym przeciwnik czuł się o wiele pewniej. Szwedzi fenomenalnie wyzyskują nową regułę o spalonym, czego u nas brak. Kiedy po przerwie nasi skrajni pomocnicy zmienili zgruntu system defensywny odnieśliśmy sukces, wygrywając tę połowę 1:0. — Czasem drobny pozornie fakt miewa nieobliczalne następstwa: Wskutek niedbalstwa podrzędnej funkcjonariusza P. Z. P. N. drużynie polskiej nie dostarczono na czas pojazdów na przejazd z hotelu na boisko. Uważam to za jedną z głównych przyczyn załamania się nerwów w drużynie co razem z brakiem treningu tuż przed samym spotkaniem, przyniosło w efekcie grę poniżej zwykłej formy i klęskę w pierwszej połowie.

Takiej gry, jaką pokazali tym razem Szwedzi, nie widział niezawodnie Kraków nigdy, mimo że oglądał już niezliczone najlepsze zespoły reprezentacyjne i klubowe.

skrzydła lub środkową trójką, gaszą piłkę lub oddają ją od razu dalej — wszystko w wykonaniu czystym, nienagannym stosowane odpowiednio do sytuacji. Gra bez zarzutu. Stać ich też na najbliższy dribbling którego jednak nigdy nie nadużywają. Jakaż przepaść między nimi a driblerami Wiednia, którzy bez końca „motają” się na karnem polu przeciwnika bez celu i pożytku, dlatego tylko, że widownia sztuczki podobne oklaskuje. Piłki nie trzymać, oddać ją dokładnie, ale jak najprędzej nieobstawionemu partnerowi, oto napozór taka prosta a w gruncie rzeczy idealna i niełatwa w wykonaniu ich zasada. Najmniej stosunkowo imponuje ich obrona, zato robita pomocy i napadu dają prawdziwą ucztę znawcy. Przydałoby się polskiemu piłkarstwu tacy nauczyciele, szkoda że z powodu dużej odległości tylko reprezentacyjnie z nimi możemy się spotykać!

Nieszczęście chodzi w parze, mówi przysłowie. Do niepowodzenia sportowego przybył niedobór finansowy w wysokości, jak mówią dobrze poinformowani, około 1000 dolarów. W tych ciężkich dla ogółu i dla sportu polskiego czasach nie jest to bagatelą! Ile klubów z kwoty tej można było uratować od bankructwa i rozpadnięcia się, ile sprzętu sportowego zakupić?! Niezaprzeczenie ważne są dla nas stosunki sportowe ze Szwecją, ale i Szwedzi nie wzięliby nam za złe, gdybyśmy szczerze a otwarcie wyluszczywszy przyczyny prosili o przesunięcie tego terminu na lepsze czasy. Byłoby 6000 z. zostało w skromnej kieszeni polskiego sportu i byłoby obecnemu Zarządowi P. Z. P. N. lżej tłumaczyć się na niedalekim walnym zgromadzeniu ze swego „włóderstwa”. A teraz?! Może być krucho!

Na bardzo wystawny bankiet, urządzony w drugim dniu zawodów nie zaproszono ani jednego przedstawiciela prasy. Liczni korespondenci pism miejscowych i zamiejscowych, codziennych i sportowych pragnęli się tam dostać nie dla „wyzerki” niezawodnie, ale z innych nie wymagających chyba wyjaśnienia powodów. Odpowiedź P. Z. P. N. brzmiała: „Nie możemy dopuścić, by miłych gości męczono interwiewami i t. p.” Wypadek zdaje się pierwszy w dziejach międzypaństwowych spotkań sportowych w Europie i jak mi nie mam nie wymagający jako taki komentarzy!

Poza reprezentantami Wojska, na bankiecie nie zjawili się literalnie nikt z licznie zapraszanych przedstawicieli Władz państwowych i komunalnych. Jakże daleko od nas do... Europy!

Słyszałem, że Szwedzi urażeni spóźnieniem wyjściem drużyny polskiej na boisko przyspieszyli o kilka godzin swój odjazd z Krakowa.

Szwedcy amatorzy okazali się również gorącymi „amatorami”. „wesołych krakowianek” i to także w wieczór po spotkaniu Szwecja-Polska, poprzedzający spotkanie z Krakowem, Jakoś to niezbyt harmonizuje z ich kulturą sportową, o której tyle mówił ich kapitan Rubenson?

O odbywających się równocześnie, jak już pisałem, naradach potentatów piłkarstwa Włoch,



Państwowa reprezentacja Szwecji

fot. Statter.

cia obowiązkowo uprawia racjonalne ćwiczenia fizyczne, dzięki czemu mamy niewyczerpany wprost materiał graczy reprezentacyjnych i w każdej naszej reprezentacji zaledwo parę nazwisk graczy powtarza się, inni są nowi. Jesteśmy też w możności zestawiać zawsze drużynę z graczy, którzy zgłaszają się na ochotnika. Polaków uważam za dobry i utalentowany materiał piłkarski, podejrzewam ich jednak o brak pilności i wytrzymałości w treningu.

P. Hugo Meisl austrijski kapitan związkowy. Wynik 4:3 dla Szwedów byłby sprawiedliwy. Polacy w pierwszej połowie stracili głowę i stawili nader słaby opór, zato w drugiej połowie udowodnili, że potrafią być przeciwnikiem równorzędnym, niestety rezultat po pierwszych 3:0 był już przesądzony. Gracie dobrze, ale macie za mało rutyny w meczach międzynarodowych i za słabe nerwy. W pierwszym dniu drużyna wasza bała się Szwedów, w drugim już się oswoiła z przeciwnikiem i dlatego Szwedzi wygrali ten mecz li tylko dzięki szczęściu.

Podziwiam cywilną odwagę prezesa Centarowskiego, który w tak ciężkich czasach i zlej porze roku, ważył się na podobną wystawę i kosztowną, zgóry deficytową imprezę! Ja urządziłem też „parę większych imprez” (!) ale w tych warunkach zbrakłoby mi odwagi!

P. Synowiec polski kapitan związkowy. Nikt w Polsce nie docenia trudności zadania kapitana związkowego P. Z. P. N. — Kiedy w Wiedniu, Pradze, B-peszcie ma się pod ręką z możliwością niemal codziennej obserwacji wszystkich wchodzących w rachubę graczy, w Polsce rozsiani są oni na ogromnej przestrzeni i kapitan związkowy musiałby chyba być człowiekiem bez jakichkolwiek obowiązków zawodowych, pozostający w ciągłej niemal

Wszelkie wyzbycie się jakiegokolwiek szablonu, cudowne przygotowanie fizyczne, techniczne i taktyczne, szybkość i zimna krew, oto ich główne zalety. Wyraźnego systemu gry, właściwie się nie widzi. Według potrzeby chwili grają Szwedzi płasko lub górą, longpassingiem na



Szwecja Polska 6:2. Denerwujący moment pod bramką

fot. S. Periy.

Czechosłowacji, Austrii i Polski, krąży po Krakowie tak fantastyczne wieści, że wolę się wstrzymać ze sprawozdaniem aż coś pewnego będzie wiadomem.

Fakt smutny a niezaprzeczony, że po emigracji na włoską ziemię niby polaka Görllitza nie mamy w Polsce znośnego bodaj reprezentacyjnego bramkarza. Należałoby jednak spróbować Domańskiego, o którym ostatnio słyszy się tak dużo dobrego.

A. Dembiński

Głos zagraniczny o meczu Szwecja Polska.

Wiedeńskie pismo codzienne „Der Abend” przynosi p. t. „Szwedzi w Polsce — od naszego specjalnie do Krakowa wysłanego korespondenta”, omówienie meczu krakowskiego, pióra austriackiego kapitana Związkowego Hugo Meisla.

Czytamy tam między innymi: „Podczas gdy u nas w Wiedniu nie można zaobserwować żadnego postępu i wiele miejsc w drużynie reprezentacyjnej wogóle trudno dobrze obsadzić, posiadają Szwedzi bardzo wielu graczy

o wysokiej klasie. W świetnej drużynie przeciw Polsce było tylko dwu graczy którzy grali także przeciw Austrii 5 lipca b. r. w Sztokholmie.

Autor opisuje następnie sposób, w jaki zestawiono drużynę Szwedzką, podkreśla, iż szereg najlepszych drużyn zostało pominiętych, ale że pomimo tego:

„Szwecja wysłała do Krakowa znakomitą drużynę (Bomben-mannschaft), która przeciw polskiej jedenastce grała do pauzy w stylu, jakiego ani czeskie, ani wiedeńskie, ani buda-peszteńskie teamy nigdy dotąd nie pokazały. Szwedzi zrozumieli reformę sportową i umieją ją taktycznie świetnie wykorzystać”.

Po hymnie pochwalnym na cześć Johanssona, środkowego napastnika szwedzkiego, wspomina autor o wyemigrowaniu Görllitza. O jego zastępcy czytamy:

Młody bramkarz Cracovii, Malczyk znany nam z meczu Kraków-Wiedeń z najlepszej strony miał wobec szybkości Szwedów i mokrego, śliskiego terenu bardzo ciężkie zadanie. Niesłusznie jednak zarzucają mu, że mógł obronić dwie lub trzy bramki.

PILKA NOŻNA

Warszawa

Sobota i niedziela ubiegła przeszła pod znakiem puharowym. Jakże jednak wielki kontrast zabarwienia pomiędzy dwoma temi dniami!

W sobotę ton nadawali akademicy, a że odbywa się właśnie tydzień akademicki, mający nieco ulżyć studenckiej biedzie, więc praco-wnioś na boisko dużo specyficznej beztroski i humoru. Poza tem wkroczyła na zieloną murawę kultura — gość coraz rzadszy na wszelkich innych meczach o puchary i mistrzostwa. W takim towarzystwie zabierając się do kopania piłki, akademicy zademonstrowali prawdziwy sport. Bardzo słusznie zaznaczył dr. Mielech w niedzielnym Kurjerze Porannym, że „dążenie do wyniku choćby przez łamanie nóg przeciwnikom nie jest ani rozrywką dla graczy i widzów, ani polecenia godnym treningiem dla ciał”. To też mecze podobne zawodom Politechniki z Wyższą Szkołą Handlową należy uważać za chwilowe przebłyski prawdziwego sportu w okresie, gdy piłka nożna stacza się na coraz niższe szczeble. Duch sportowy i szlachetność zanikają na boisku — wykazują coraz częściej przeraźliwie niski poziom kultury.

Walczone ambitnie, chwilami nawet twardo, zawsze jednak jak na akademików przystało „ojalnie”. Początkowo ma przewagę W.S.H. i w tym okresie zdobywa Marciniak z karnego pierwszą bramkę, następnie gra wyrównała się, do przerwy jednak wynik brzmiał 3:1, przyczem dwie bramki zdobył Janek Loth, demonstrujący jak zwykle żywiołową, ładną grę.

Bramka dla Politechniki padła z pięknego strzału Ałaszewskiego z prawej strony w róg. W drugiej połowie Politechnika osiąga przewagę, znów Ałaszewski strzela bramkę z karnego, raz jeszcze sukces Lotha i dalsza gra upływa na atakach „polibudy” zakończonych przez Swierczyńskiego i Kaczanowskiego zdobyciem decydujących punktów. Puchar więc nie został zdobyty przez żadną z drużyn. Rozsiani w obu drużynach gracze klubowi występując tym razem często przeciwko swym własnym kolegom z „cywila” namiętnie usiłovali przeszkadzać im, co rozweselona widownia przyjmowała oklaskami. Wszak nie codziennie można obserwować Tupalskiego oficjalnie udaremniającego przeboje Lotha, lub Marciniaka w walce z Kaczanowskim.



Z meczu Polonia — Orkan. Tupalski (Pol.) w walce o piłkę ze Sławińskim (Orkan)

Duszą drużyny „Polibudy” był niezmordowany Tupalski, którego też publiczność zaczęła by strzelić gola, choć grał na środku pomocy. Poza tem dobrze się spisali Ałaszewski, Swierczyński, Tetmajer. U handlowców prócz Lotha w ataku istniał tylko Sipowicz, trzej pozostali nie grali roli. Poza tem obrona Walczak M., Marciniak i Bednarowicz stała na wysokości zadania.

W sobotę grała poza tem Korona z Ruchem. Mając przewagę dwóch bramek musiała Korona jednak zadowolić się końcowym wynikiem remisowym, gdyż pod koniec Ruch wziął się energicznie do pracy i wyrównał.

Dla Korony strzelili gole: Nowacki, Matercki, Sochacki. Wynik 3:3, drugi remis w tym dniu — zastużony.

W ten sposób minęła pogodnie sobota.

Niedziela stała pod znakiem finału puharowego Legja — Warszawianka. Był to zły znak. Jedną ze stron walczących wniosła na boisko wolę zwycięstwa, technikę i rutynę, druga szybkość, szczęście i chęć zwyciężenia za wszelką cenę. Ceną tą okazały się kości i boki przeciwnika. Mimo całej sympatii dla Warszawianki, nie można przemilczeć faktu, że to ona właśnie wytworzyła przygnębiającą atmosferę na boisku. Jej gracze polowali na przeciwnika, kopali, przewracali, używali wszelkich niedozwolonych środków, by dopiąć swego. Legja odpowiedziała na to po żołniersku — zachowała panowanie nad nerwami i grając twardo, za małymi wyjątkami nie wykroczyła poza granice legalnej walki. Należy podkreślić to z uznaniem. Spokój i obycie meczowe sprawiło, że przegrywając nie zarzucili się jednak „legjoniści” od przeciwnika ich metodą gry.

Jeśli obraz zmagania się o puchar przedstawiał się czarno, dużo w tem winy sędziego.

P. Grabowski nie umiał odrazu opanować graczy, z czego skorzystała Warszawianka i rozwinęła grę brutalną. Gdybyśmy nie znali p. Grabowskiego z innych meczów i nie byli przeświadczeni o jego zupełnej bezstronności, chwilami mogłoby się nam wydawać, że krzywdzi on Legję wprost umyślnie. Sędzia jest też człowiekiem i może mieć lepsze lub gorsze dni.

Wynik 3:1 dla Warszawianki choć sprawiedliwy, osiągnięty został w sposób, który tylko częściowo jest zasługą drużyny biało-czarnych.

Legja zaraz od początku atakuje, jednak Warszawianka z Domańskim na czele broni się zaciekle i wojskowi nic nie mogą wskórać. Następnie gra się wyrównuje, jednak ataki obu stron mijają bezskutecznie. Po kilkudziesięciu minutach opuszcza boisko kontuzjowany Amirówicz i od tej chwili Legja gra w dziesiątkę. Mimo to jednak trzyma się dzielnie, wiele atakuje i jest w polu lepszą od Warszawianki. Jednak atak zielonych nie może dać sobie rady z Domańskim. Po przerwie udaje się Zwierzowi strzelić bramkę dla swych barw. Znow obłężenie bramki Warszawianki, która w obronie, jak i w ataku nie przebiera w środkach. Za jedno z „nielegalnych” przytrzymywał przeciwnika dając sędziemu rzut karny, którego Domański nie potrafił obronić. Egzekutorem był Łańko. Wkrótce potem Warszawianka osiąga przewagę, ale jednocześnie i szczyt brutalności. Krotkiewski, Jung i Luksemburg II prześcigają się wzajemnie w faulach. Luksemburg dochodzi do tego, że kopie leżącego bramkarza, dowodząc w ten sposób, że nawet człowiek kulturalny, gdy przestanie panować nad nerwami, postępuje mało-kulturalnie. Mocno poturbowany Akimow broni w dalszym ciągu dzielnie, jednak po pewnym czasie znow kopany na ziemi przez tegoż Luksemburga, podobno uderzył go ręką po nodze, co posłużyło za powód do przyznania Warszawiance rzutu karnego. Należało raczej usunąć za pierwszym razem Luksemburga z boiska.

KLISZE i BŁONY



DO ZDJĘĆ SPORTOWYCH

„SAVOY”

wytworna i najbardziej modna obecnie restauracja w sferach towarzyskich. Urządza na specjalne zlecenia śniadania i

BANKIETY

dla reprezentacji sportowych. Wyśmienita kuchnia, moc doborowych i tanich zakąsek, wreszcie miły dancing towarzyski, samorzutnie gromadzą codziennie szeregi wybitnych

□ □ □ przedstawicieli □ □ □

SFER SPORTOWYCH

niż karać drużynę, za odruch człowieka, który w oczach sędziego dwukrotnie został skopany przez współuczestnika gry sportowej.

Ta bramka zadecydowała o wyniku. Legja w dalszym ciągu utrzymuje grę otwartą, a nawet chwilami oblega pole bramkowe Warszawianki, lecz nie może się zdobyć na skuteczny strzał, do którego ofiarnie grająca obrona i pomoc nie dopuszczają. Raz jeszcze udaje się Warszawiance zdobyć bramkę, tym razem po rzucie wolnym, za spacerowanie bramkarza z piłką.

W ten sposób Warszawianka bronić będzie honoru Warszawy w rozgrywkach międzyokręgowych. Będąc obecnie w dobrej formie i grając ze szczęściem, na zaszczyt ten zasłużyła. Szkoda tylko bardzo, że zwycięstwo swe nad Legją zdobyła w sposób niepiękny. Grając bowiem skuteczniej od wojskowych na zwycięstwo zasłużyła w zupełności i nawet bez uciekania się do środków mało kulturalnych powinna była mecz wygrać. Legja nie miała szczęśliwego dnia, co odnosi się przedewszystkiem do ataku. Dzielnie się spisali Krassowski, Sliwa i Wójcik, grając ofiarnie i twardo, a jednak ani na chwilę nie dając się unieść nerwom. Atak w polu niezły pod bramką słaby, szczególnie lewa strona.

W Warszawiance obrona opierała się na Domańskim i Redlichu, zaś atak pracował głównie dzięki Szenajchowi i Zwierzowi II, Luksemburg pozbawiony przeciwnika, mimo to był bardzo słaby i zapewne dzięki temu grał tak brutalnie.

Przed południem Orkan usiłował wywalczyć u Polonji trzecie miejsce w rozgrywkach pucharowych. „Ex mistrz” jak obecnie modnie jest nazywać Polonję, choć puchar to nie mistrzostwo, wystąpił z Laskowskim w bramce i pozwolił B klasowemu prowadzić 2:0 prawie do końca meczu. Dopiero na 20 minut przed końcowym gwizdkiem dzięki usłudze przez Orkan zawinionym rzutem karnym zdobywa Polonja prowadzenie, a następnie zwycięstwo 5:2. Młodzi gracze Orkanu prowadząc 2:0 nie mogli uwierzyć w swe końcowe zwycięstwo, dla tego też bez większego wysiłku wyrzekli się go. Nazywa się to — brakiem rutyny. Zwycięstwo było możliwe. Obydwie bramki zdobył Kemoa, dla Polonji trzy strzelił Loth I, po jednej Ałaszewski i Szmid. Grano bardzo ostro.

Pozatem już prywatnie, Barkochba pokonała cstabioną Skrę 3:2, Warszawianka II — Legję II 2:1, Polonja II — Ujazdowję 12:2, Warszawianka III zagrała ze Stolicą 3:3.

Ł ó d ż

Ostatnie liście z drzew spadają i na żółtych murawach ostatnie rozgrywają się mecze. Kończy się jesień i nadchodzi koniec sezonu piłkarskiego — dzieją się „decydujące rzeczy” i rozgrywają się decydujące spotkania.

Na boisku przy ul. Wolnej spotkało się Grono Miłośników Sparta z WKS-em. Były to zawody tego znanego rodzaju, w które obaj zawodnicy wkładają dużo zapału i dużo energii, ale... miały jedno swoje „ale” — wojskowi



fot. R. Walter

Groźny moment pod bramką WSH wyjaśnia brawurowo Walczak M.

K r a k ó w

Wisła—Wawel 4:0 (0:0). Do finału o puchar w okręgu krakowskim doszła ogólna faworytka Wisła, oraz Wawel, który do ostatecznej rozgrywki dostał się głównie dzięki dość szczęśliwemu losowaniu. Mecz rozegrany na terenie ciężkim i błotnistym, podczas deszczu, zakończył się spodziewanym zwycięstwem Wisły. Do przerwy gra była zupełnie równorzędna i bez niczyjej przewagi, po przerwie jednak inicjatywę przejmuje całkowicie Wisła, i strzela w tym okresie 6 bramek, 2 z nich jednak nie zostały uznane. Pozostałe 4 punkty uzyskali: Czulak (2), Adamek i Reyman I po 1. Z powodu niepogody gra straciła wiele na wartości, Sędziował dobrze p. Rosenfeld z Bielska. Meczem tym Wisła zakwalifikowała się do rozgrywek międzyokręgowych, mających odbyć się na wiosnę. Ma ona w nich duże szanse zwycięstwa, zwłaszcza, że Pogoń została pozbawiona ostatnio jednego ze swych najlepszych graczy—Görlitza.

Górny Śląsk

Niedzieli ubiegłej bawiła w Królewskiej Hucie „Cracovia” dla rozegrania meczu z tutej-

grali w dziesiątkę. Co za szkoda! Do decydującego spotkania, które kwalifikuje na finalistę do pucharu nie wystawić kompletnej drużyny! Przy tem wszystkim opuścił po kilkunastu minutach zespół wojskowych jeden z lepszych graczy — Bestek — to zadecydowało o klęsce WKS-u.

G. M. S. — W. K. S. 2:1. Zlekceważyli wojskowi decydującą grę, wystawili niekompletną drużynę, a ubytek kontuzjowanego Bestka zrobił resztę — i przegrali.

Jak to zawsze bywa, próbował w rozpaczliwej sytuacji naprawić zło Karasiak. Zrobił co mógł; ale zdołał tylko uzyskać honorową bramkę.

GMS grał dobrze, ambitnie i ofiarnie. — Umiał ocenić znaczenie zawodów, zasłużył też w zupełności na zwycięstwo. Strzelcem dnia w GMS-ie był dobrze dysponowany Kazimierz. Sędziował zupełnie dobrze p. Otto. Sporo widzów.

Ł. T. S. G. — Widzew 4:1 (0:1). Do przerwy wszystko zostawało pod wielkim znakiem zapytania, a ku nielada zdziwieniu widzów, Widzew prowadzi, za to zaraz po pauzie zmienia się sytuacja. Pada pierwsza bramka bita przez Francmana. ŁTSG bierze inicjatywę w swoje ręce. Herbstreich uzyskuje bramkę, następnie Fiszer, wreszcie tenże Herbstreich ustanawia rezultat końcowy. Zwyciężyła drużyna lepsza. Ale i Widzew stał na wysokości zadania. Sędziował doskonale „król” sędziów, p. Marczewski.



fot. R. Walter.

Finał o puchar w okr. warszawskim był typową zaciętą walką o punkty. Legja często zagrażała bramce białoczarnych, jednak znakomity Domański zawsze był na miejscu

HUFCE SZKOLNE

to nasza przyszła potęga, która będzie podstawą bezpieczeństwa narodowego, twierdzą polskości i ochroną — gospodarstwa krajowego. —

Największą inicjatywę w kierunku popierania wytwórczości krajowej i zakupywania artykułów sportowych pochodzenia krajowego wykazały — — — hufce szkolne. — — —

PIERWSZA KRAJOWA WYTÓRNICIA

≡ PRZYBORÓW GIMNASTYCZNYCH I LEKKOATLETYCZNYCH ≡

W. Szymborski i S-ka

Warszawa,
Bielańska 5.

Telefon 298-38,
P.K.O Nr 11560

Kompletne urządzenia sal gimnastycznych.

szym „Amatorskim KS“. Zawody od początku poprowadzone zostały pod znakiem wybitnej przewagi Cracovii, która odrazu opanovała boisko i poprostu nie dała przeciwnikowi dojść do piłki. „Amatorski“ z 3 rezerwowymi grał poniżej swej zwykłej formy, a wynik 0:7 (0:5) bynajmniej nie jest dlań niesprawiedliwy. Cracovia wystąpiła z Gintlem w ataku, który sam zdobył 5 bramek. Pozostała bramkę strzelił Ptak, jedna zaś padła ze strzału samobójczego.

Pozatem w Katowicach odbyła się 10-cio minutowa dogrywka finałowa o puchar Górn. ZOPN pomiędzy FC Katowice i Ruchem (Wiel-

kie Hajduki). Zakończyła się ona zwycięstwem Ruchu, bramką z karnego. Mecz ten potem został rozegrany do końca, jako towarzyski i ostatecznie przyniósł zwycięstwo FC. Katowicom w stosunku 8:3 (4:2). Z innych meczów odbyły się zawody pomiędzy katowicką Dianą a Iskrą (Siemianowice) zakończone zwycięstwem Diany 7:3 (3:3), oraz Pogoń (Katowice) uległa niemieckiej drużynie Beuthen 0:9 (Bytom) 1:4 (1:0). Gra ostra, nawet brutalna, wskutek czego sędzia zmuszony był 2 graczy usunąć z boiska. Z drużyną Beuthen przyjechało mnóstwo „kibiców“, którzy zachowywali się ogromnie hałaśliwie.

Z REDAKCJI OKRĘGOWYCH

WARSZAWA

Wielki sezon zamknięty! Ostatnią jego rakieta będzie odłożony do 11 bm. bieg wilanowski, poczem nastąpi cisza.

Niedziela ubiegła była finałem sezonu piłkarskiego. Finał sensacyjny. Na czoło piłkarstwa po raz pierwszy wysunęła się Warszawianka. Od początku istnienia Okręgowego Związku P. N. po raz pierwszy Polonja jest pozbawiona zaszczytu bronięcia jej barw na zewnątrz. Podkreśliliśmy już, że uważamy współzawodnictwo za czynnik postępu i z tego powodu byliśmy zadowoleni, że ktoś nowy wysunął się na świecznik Okręgu. Jednak mecz Legja—Warszawianka nasuwa refleksje dość przykre. Polonja jest drużyną, której Warszawa nigdy wstydzić się nie potrzebuje. Poziom jej gry i kultury jest znany i zawody w pewnych granicach nie robi.

Co jednak będzie, gdy wysoka forma Warszawianki nie odnowi się na wiosnę? Stanie wówczas w obronie barw Warszawy drużyna, która naogół nie będzie groźnym przeciwnikiem, a obserwując wczorajsze zawody, możemy być pewni, że Warszawianka, gdy zawiedzie jej forma, rzuci na szalę grę, podobną wczorajszej. Sława kulturalnej piłki nożnej jaką się cieszy Warszawa, pryśnie łatwo, tak, jak prysła sympatja widzów na meczu Legja—Warszawianka. Do tej ostatniej niemal cała widownia straciła serce. Jest to zresztą dowodem, że nasza publiczność umie być sprawiedliwą...

Finał pucharu i mecz akademicki były to jedyne atrakcje minionych dni. Pozatem bowiem, nie odbyły się żadne ciekawsze zawody w całej Warszawie.

Challenge Orła Białego anulowany częściowo przez P.Z.L.A. nie odbył się wobec odmowy WOZLA organizowania zawodów i wycofania się Polonji, która sprawiedliwie nagrodę zdobyła, nie miała więc zamiaru powtórnie o nią ubiegać się. Ponieważ Warszawianka i Varsovii nie wzięły by w zawodach udziału, o Challenge „walczył“ by tylko AZS.

Notujemy jako uzupełnienie rugów sportowych pozbawienie lokalu sekcję bokserską Varsovii. Cwiczyła ona w bardzo dogodnych warunkach na sali szkoły powszechnej przy ul. Chłodnej, korzystając na miejscu z ciepłych pryszniców, szatni i t. d. Obecnie dawny kierownik szkoły ustąpił, a nowy rozpoczął swą działalność od tego, że uznał wszystkie zarządzenia poprzednika za złe i anulował je.

W ten sposób już druga po P.T.A. organizacja sportowa, rozwijająca swą działalność na zimę, została pozbawiona lokalu. To też jest postęp...

L W Ó W

Koniec sezonu lekkoatletycznego i piłkarskiego odbył się pod znakiem fatalnej pogody. Ostatni turniej piłkarski w dniach 7. i 8.XI na boisku Cytadeli przyniósł wszystkim rozczarowanie; zwłaszcza strona kasowa, tak niestety ważna w przedsięwzięciach sportowych lwowskich podobno mocno niedopisała. Zwolennicy Czarnych największych doznali rozczarowań, przegranej swej drużyny z Hasmoneą (2:1) mimo stosunkowo równej gry nie spodziewali się, zwłaszcza wobec rezultatu dnia następnego, gdzie Hasmonea poniosła srogą porażkę, przegrywając z Pogonią 7:1. Co ważniejsze, przegrywa lekko w 80 minutach bez zbyteknych wysiłków ze strony Pogoni. Inne wyniki: Pogoń (w mocnym rezerwowym składzie) z 19 pp. 2:0, a następnego dnia Czarni-19 pp. 5:2 świadczą, że wszystkie drużyny poza Pogonią we Lwowie zupełnie nie posiadają jednolitej formy; gra ich zależy od przypadkowego usposobienia dnia tego, zwłaszcza pozostawiają do życzenia podstawowe dla drużyn wytrzymałość, ochota, dyscyplina gry.

W sumie bilans lwowskiej piłki nożnej zupełnie niekorzystny — najlepsza drużyna Pogoń utrzymuje się wprawdzie na naczelnym miejscu w Polsce, lecz stałość składu jej; oraz jego mocno zmienna forma, dochodząca do nawet tak przykrych niespodzianek jak wysoka przegrana z Wisłą w Krakowie, pozostawiają dużo do życzenia. Czarni po wspianym meczu przeciwko Wisłę i kilku pięknych a wysokich wygranych ze słabszymi klubami zawiedli najzupełniej; wysokie przegrane z M.T.K. w tak mocno II-im składzie, Fogonią, kilkakrotnie bardzo słabe wyniki i przegrane z Hasmoneą wystawiły drużynie bardzo słabe świadectwo. Zwłaszcza strona opanowania nerwów przedstawia się u nich wręcz katastrofalnie.

Hasmonea zbyt często zmienia skład, nie posiada jednolitości, w ataku słaba i ogromnie nierównomierna, nie zadowoliła swych zwolenników zupełnie. Nie może zaś nigdy posunąć się wysoko, jeśli nie straci dwóch zasadniczych wad. Jedna to kłótniowość na boisku — objaw ogromnie niesympatyczny; druga — to odrębna atmosfera, jaką jej publiczność wnosi ze sobą na boisko; niepokoje, moc różnych zatargów; w wyniku zwykle mecz odbywa się w tak naprężonej atmosferze, że o pięknej grze niema ani mowy. Często zaś wynik jest wręcz przeciwny od upragnionego, drużyna Hasmonei jedynie kłóci się więcej, gra bardziej nerwowo i gorzej.

Z drużyn słabszych jedynie Lechia wykazuje postęp i dobre chęci oraz pracę nad sobą. Ponieważ i ostatni atut — to jest wynik kasowy zawiódł najzupełniej, gdyż ilość publiczności na zawodach piłkarskich zmalała bardzo, więc w sumie mamy same minusy. Pocięcha zaś, że w innych środowiskach Polski nie jest inaczej, nie jest żadną pocięchą.

4 NAGRODY

bardzo wartościowe oczekują uczestników konkursu ogłoszonego w poprzednim numerze.

Do odpowiedzi należy dołączyć kupon lub niniejszy odcinek.

WAŻNE DLA NARCZIARZY

L. ZWOLIŃSKI

KSIĘGARNIA i SKŁAD PAPIERU
w Zakopanem, ul. Krupówki 39

— poleca —

Der moderne Skisport
Devan - Schneider,

Najnowszy znakomity podręcznik narciarstwa, napisany przez mistrzów narciarstwa węgierskiego (w języku niemieckim), ze szczególnym uwzględnieniem techniki skoków i biegów długo-dystansowych, str. 244, mnóstwo rysunków. CENA: 7 zł.

Dla Zarządów Towarzystw Narciarskich R A B A T.

OPRÓCZ TEGO: Wielki wybór z literatury tatrzańskiej i sportowej, jak również map, albumów, fotografii i pocztówek z widokami Tatr i Zakopanego, ze zdjęć własnych

REFORMA PRAWA MAŁŻEŃSKIDGO przez D-ra Z. Mandla, adwokata w Krakowie, omawia problem rozwodu, separacji, ślubów cywilnych według prawa trójdziałelnego. Do nabycia w księgarniach i u autora—Kraków—Rynek 22—Cena 3 zł.

BIEG ROZSTAWNY WZDŁUŻ GRANICY POLSKO-SOWIECKIEJ

Ruch sportowy w istniejącym od roku załedwie Korpusie Ochrony Pogranicza, był wogóle bardzo mało znany. Wiadomo było, że rozłożone wzdłuż granicy polsko-sowieckiej oddziały KOP'u uprawiają piłkę nożną, lekkoatletykę i inne sporty popularne, jednakże o jakichś głośniejszych zbiorowych zawodach tego korpusu dotychczas nie było słyhać.

Dopiero w pierwszych dniach bieżącego miesiąca gruchnęła po całej Warszawie i Polsce wiadomość o olbrzymiej imprezie sportowej, którą zorganizował Sztab KOP'u we wszystkich podległych sobie oddziałach.

Oto ni mniej ni więcej tylko bieg rozstawny wzdłuż całej granicy Polsko-sowieckiej, długość której wynosi... 1289 klm.

Pomijając oczywiście znaczenie czysto wojskowe, dla którego to celu bieg ten przede wszystkim został zorganizowany, nie możemy nie podkreślić kolosalnego znaczenia tej imprezy dla sportu polskiego wogóle, a na ziemiach wschodnich Rzplitej w szczególności.

Bieg, o którym mowa ma za zadanie przeniesienie pałeczki sztafetowej w dwóch kierunkach: z północnego krańca granicy do ostatniego punktu granicy na południu i równocześnie, w tym samym czasie, w kierunku odwrotnym: z południa na północ.

Obrymi ten bieg według pobieżnych obliczeń potrwać powinien około 5 i pół doby, przyczem pałeczki sztafetowe przenoszone są bez przerwy i odpoczynku, zarówno w dzień jak i w nocy, bez względu na pogodę i stan drogi, którą zawodnicy obu kierunków przebyć mają.

Do biegu tego stanęło 2342 zawodników — żołnierzy w pełnym bojowym rynsztunku, a szybkość z jaką zawodnik winien pokrywać wyznaczoną mu przestrzeń wynosi około 10 klm. na godzinę.

I tutaj właśnie leży cały sens sportowy tej imprezy, ponieważ prawie każdy żołnierz oddziałów leżących wzdłuż granicy polsko-sowieckiej będzie brał udział w tych zawodach, będzie więc czynnym uczestnikiem nie zaś widzem, jak to przy większości imprez sportowych bywa.

Podobna impreza sportowa, jeno jeszcze na większą miarę, odbywa się rokrocznie, od czasów ukończenia wojny światowej, w Niemczech, gdzie bieg rozstawny „Zygfryda“, w którym bierze udział 180.000 tysięcy gimnastyków i sportowców, a przestrzeń którą ta sztafeta przebywa wynosi dystans dookoła Rzeszy Niemieckiej.

Pozatem większych imprez tego rodzaju niema. Bieg więc wzdłuż granicy polsko-sowieckiej, zorganizowany przez KOP byłby drugim zrzędu w świecie biegiem rozstawnym.

Bieg rozstawny KOP'u rozpoczął się dnia 5 listopada b. r. o godzinie 6 rano, z dwóch startów: pierwszy północny, u zbiegu granicy polsko-łotewsko-sowieckiej, drugi południowy, w historycznych okopach św. Trójcy u zbiegu granicy polsko-rumuńsko-sowieckiej.

Pierwsza doba, czyli pierwszy etap tego biegu zakończony został dnia 6 b m. o godzinie 6 rano w miejscowości: dla północnej sztafety we wsi Milcza, gminy Dołhinów pow. Wilejskiego i wynosi 221 klm. przebytej przestrzeni, zaś dla południowej — w miejscowości Bołozówka pow. Krzemienieckiego, przy 262 klm. przestrzeni.

C. d. n.

Muszkiet.

OD REDAKCJI

W konkursie hufców szkolnych w obecnej chwili przed zamknięciem numeru prowadzą.

1) powiat Krotoszyn (Wielkopolska) z imponującą ilością zgłoszonych prenumerat 390 + 200 = 590 egzemplarzy, 2) powiat Nowy Sącz (Małopolska) zgłosił 180 + 50 = 230 egzemplarzy, 3) za nim kroczy powiat ciechanowski (Kongresówka) 90 + 50 = 140 egzemplarzy.

Pozatem większe ilości ponad 50 prenumerat zgłosiły dotychczas powiaty: pułtuski, bielski, podlaski, krzemieniecki, inowrocławski, brzeski, krakowski, przemycki, mińsko-mazowiecki, ostrowski, lubelski i powiat Nisko (Małopolska).

Trudno jest jeszcze ustalić, jak będzie wyglądać ostatecznie lista zgłoszonych prenumerat, ponieważ brak szeregu powiatów i stolicy.

Natomiast powiaty łomżyński, kutnowski, piński i sochaczewski (Kongresówka) nie zgłosiły dotychczas ani jednej prenumeraty (a szkoda).

POLSKI ZWIĄZEK LEKKO-ATLETYCZNY W OBLICZU UROCZYSTOŚCI 2 LISTOPADA

Sport jest awangardą armii czynu. W jego szkole rośnie pokolenie godne i zdolne przejąć z rąk tych co odchodzą zaszczyt pielęgnowania i bronięcia zdobytej Wolności.

Godziło się zadokumentować to w dniu złożenia hołdu Prochom Nieznanego Żołnierza. Przy grobie Tego, który jest symbolem szarej masy obrońców Wolności, ginących bez rozgłosu i zaszczytów, należało stwierdzić, że doskonalimy się i że gore w naszej duszy szlachetny ogień, co kierował nimi, gdy szli za nas umierać.

Zapaloną przy ołtarzu na polach Radzymina pochodnię nieść miały krzepkie ręce sportowców, by jak ongiś goniec Maratoński, radosną obwieścić wiadomość, że duch, który kierował Narodem w dniu próby Radzymańskiej, żyje i żyć będzie przez pamięć Nieznanego. Od przyniesionej przez zwyciężką drużynę pochodni, w obecności Prezydenta Rzeczypospolitej, Sejmu, Senatu, Rządu, Wojskowi, przedstawicieli państw obcych i całego społeczeństwa reprezentowanego na placu Saskim, zapalony miał być piegaszniczka znicza na Grobie Nieznanego Żołnierza. Byłaby to pierwszorzędną demonstracją znaczenia sportu dla Narodu.

Byłoby to wysunięciem sportu na czoło całej uroczystości.

Wartość tego rodzaju wystąpienia rozumiano w sferach wojskowych; inicjatywa w tym kierunku wysunięta przez naszą redakcję znalazła tam całkowite poparcie. Daremnie jednak szukaliśmy poparcia i zrozumienia w P.Z.L.A.

Zaczęło się od tego, że zwrócono nam regulamin w uprzejmym i wyważonym, jakie należy zrobić zmiany, gdyż w formie opracowanej przez nas nie należało się on rzekomo do zatwierdzenia. Poczyniliśmy te zmiany. Wówczas zakwestionowano nazwę. Nie mogliśmy się zgodzić, by w tytule biegu nie było podkreślenie nasze autorstwo. Uważamy, że gdy ktoś podejmuje inicjatywę ma prawo domagać się, by rzecz przez niego zaprojektowana nosiła w jakiś sposób znamię swego pochodzenia.

W trakcie zwalczania stawianych przez P.Z.L.A. trudności, wynikły nowe, tym razem bez winy związku. Oto okazało się, że wobec zgromadzenia na placu wielkich tłumów oraz konieczności punktualnego przeprowadzenia uroczystości bez względu na spóźnienie zawodniczących zespołów, w roku bieżącym nie będzie można zorganizować biegu o charakterze zawodów pomiędzy licznymi drużynami.

Po naradzie z komitetem, organizującym uroczystość, zdecydowaliśmy ograniczyć się tym razem do wystawienia zespołu reprezentacyjnego.

W tym miejscu znów zaczyna się rola P.Z.L.A. Związek uznał, że bieg taki „traci charakter imprezy sportowej”. Po wysnuciu tak genialnego wniosku, czyni P.Z.L.A. drugie kapitalne posunięcie: zabrania zawodnikom zrzeszonym wzięcia udziału w uroczystości ku czci Nieznanego Żołnierza!

Wówczas, gdy całe polskie społeczeństwo bez różnicy wyznań i przekonań zgromadziło się przy Arce Przymierza i zdobyło się na niebosięzny wzlot przez pamięć Szarego Bohatera pojednanego ducha, cichym i niskim ustroniu sam jeden pozostał „trzyzłotowy” P.Z.L.A. z wyrazem „nie wolno” na zacisniętych ustach. Współczujemy serdecznie p. Misińskiemu, o ile wiemy, gorącemu zwolennikowi idei biegu. Będąc wojskowym i posiadając jasne zrozumienie znaczenia chwili oraz wartości wystąpienia czynnego sportu, musiał czuć się bardzo nieswojo i przykro w towarzystwie doktrynerów, którzy po obmyśleniu trzyzłotowych dowodów na prawo sportowego życia, nie mogli zdobyć się już na wyższy wzlot serca i ducha...

Bieg stracił charakter „imprezy” sportowej. Czy może dlatego, że startować miała tylko jedna drużyna? Zapewne panowie członkowie Zarządu P.Z.L.A. nie wiedzą, że sport polegał nie tylko na ściganiu się dwóch lub więcej współzawodników. Wszak związek rejestruje narówni z wynikami osiągniętymi w czasie zawodów również rekordy dokonane w czasie „prób”, czyli biegi pojedynczego zawodnika, nie obniżając ich wartości. Czy nie zdarzało się pozatem nigdy, by na organizowanych przez P.Z.L.A. zawodach startował do niektórych punktów jeden tylko uczestnik?

Czy wreszcie panowie z zarządu P.Z.L.A. nie słyszeli nigdy o tem, że sport jest przede wszystkim wysiłkiem, a dopiero w drugim rzędzie współzawodnictwem, które nie jest w swej bezpośredniej formie nieodzowną częścią czynu sportowego.

Może który z tych panów czytał kiedy o takich czynach sportowych, jak przeprawa Gerbaulta przez Atlantyk, walka Amundsena z biegunem lub zdobycie La Manchu przez Webba. Wysiłki, w czasie których pokonano „tylko” przeciwności losu, zasadzki żywiołów i własną słabość, a jednak wysiłki, którym miejsce w złotej księdze sportu przyznają sportowcy całego świata, za małym wyjątkiem — P. Z. L. A.

Miarą wartości czynów sportowych jest dokonany wysiłek.

Niosąc z pól Radzymina Święty ogień, zawodnicy dąliby z siebie wszystko co daćby mogli, wyteżyliby cały zasób swych sił i zdolności. W obliczu Nieznanego Żołnierza napewno chcieliby okazać jak największą tężyźnię i wolę najlepszego wykonania przedsięwziętego czynu. Byłoby to dla nich bodziec nie mniejszy od biegnącego obok drużyny rywala. Dokonaliby największego wysiłku chociaż biegliby sami. Czyn zaś P.Z.L.A., który bieg uniemożliwił bez wysiłku, nie możemy nazwać inaczej, jak czynem słabym i niesportowym...

P.Z.L.A. od razu w wstępie zaproponował, by pobierać po 5 zł od zapisanych drużyn oraz publiczność wpuszczać na zawody za biletami, przeznaczając dochód na Związek Lekko-Aletyczny. Rzecz prosta, że nie mogliśmy się zgodzić na próbę zrobienia z uroczystych zawodów interesu finansowego. P.Z.L.A. ocenia „imprezy” sportowe przede wszystkim pod kątem widzenia fiskalnym, to też od tej chwili stracił dla naszego biegu serce i przestał on być w jego oczach „impreza” sportowa.

Bieg Radzymin — Grób Nieznanego Żołnierza w roku bieżącym nie odbył się, pomimo, że Związek Polskich Związków Sportowych, do którego zwróciliśmy się jako do ostatniej instancji, zajął przychylnie dla nas stanowisko.

Dzięki poparciu władz wojskowych, byliśmy w stanie wystawić reprezentacyjną drużynę, złożoną z najlepszych zawodników wojskowych, którzy przeważnie są jednocześnie zawodnikami P.Z.L.A. Byliśmy jednak aż tak lojalni, że uchroniliśmy związek od nowej kompromitacji, jaką byłby start zawodników wbrew zakazowi.

Do całego szeregu poprzednich błędnych pociągnięć, przybyło jeszcze jedno — tym razem mogące rozmiarami swemi przyćmić wszystkie poprzednie. Jeśli sport polski w czasie uroczystości 2 listopada nie zajął czołowego stanowiska, a nawet zupełnie nie zademonstrował swej żywotności, jak to w podobnych wypadkach uczynił świat sportowy we Francji, Anglii lub Niemczech, jest w tem wyłączna zasługa Zarządu P.Z.L.A.

J. Szyszko.

PROWINCJA NA CZEŚĆ NIEZNA-NEGO ŻOŁNIERZA

K r a k ó w

Po nabożeństwie, defiladzie przed dowódcą OK gen. Kulińskim i złożeniu wieńców na płycie „Nieznanego Żołnierza” odbyły się zawody w stadionie wojskowym.

Wyniki:

Pięciobój wojskowy: 1) Teichen, Sokół, Kraków II; 2) Plebańczyk, Sokół, Kraków II; 3) Hejnar, Biała; 4) Misiaczek, Dąbrowa; 5) Wilczek, Biała.

Drużynowo pierwsze miejsce zdobywa hufiec z Białej w składzie: Hejnar, Kubica, Wilczek.

Szczegółowe wyniki:

Strzelanie: Kuliński, Bielsko, 65 pkt. na 72 osiągalne.

Marsz na 5 klm.: Teichen, Sokół, Kraków II 32 m. 43 s.

Rzut granatem: Tabor, Tarnowskie Góry 55 m.

Bieg 100 m.: Zygmunt, Mysłowice 12,2 s.

Skok wzwyż: Jaworski, Żywiec 157,5 cm.

P r z e m y ś l

Dnia 1.XI o godz. 19-tej odbył się staraniem WKS zapowiadziany bieg rozstawny z pochodniami dla uczczenia święta Nieznanego Żołnierza. Do biegu zgłosiło się 10 drużyn każda po 4 zawodników i tak: KS „Strzelec”, HKS

„Czuwaj”, KS 10 Oddz. Śl. Int., 38 p. p., 2 drużyny, 10 p. a. c. 2 p. a. g., 5 p. s. p., 1 p. czołgów i 10 p. sap.

Bieg odbył się w warunkach b. ciężkich z powodu osłizłego terenu, co powodowało w wielu wypadkach upadek zawodnika i zgaszenie pochodni. Na starcie obok cmentarza odbyło się zapalenie pochodni przez wylosowanego zawodnika z KS „Strzelec” na grobie poległych w obronie Przemyśla—poczem zapalono od niej resztkę pochodni i po strzale zawodnicy ruszyli. Zmiany, rozwieszone autami, znajdowały się: 1-sza obok bramy fortecznej na Zniesieniu. 2-ga na Kruchelu, 3-cia na Krzemieniu. Długość trasy około 6 klm. podzielonych na 4 etapy. Pierwszy złożył pochodnię pod płytą Nieznanego Żołnierza zawodnik z drużyny 38 p. p. kaprl. Siwec w czasie 25'57, drugi HKS Czuwaj, trzeci 1 p. czołg., 4) 2-ga drużyna 38 p. p., 5) KS „Strzelec”, 6) 10 Oddz. Śl. Int., 7) 5 p. s. p., 8) 10 p. sap., 9) 2 p. a. g., 10) 10 p. a. c.

Wszystkie drużyny przybyły do mety. Biegowi przypatrywało się dużo publiczności.

T a r n ó w

W związku z uroczystością oddania hołdu Nieznanemu Żołnierzowi, został urządzony bieg rozstawny z inicjatywy A. Feldbauma ucz. kl. VIII gimn. I przez młodzież tego zakładu.

Trasa ciągnęła się z pobojuwiska pod Łowczówką do płyty Nieznanego Żołnierza w Tarnowie. gdzie na płycie złożył zwycięzca bukiet zerwany na pobojuwisku. Przestrzeń tę, wynoszącą 11 klm. pokryły drużyny składające się z 9-ciu zawodników w następującym porządku:

I. Drużyna gimn. II im. hetmana Tarnowskiego w czasie — 27 s.

II. Drużyna gimn. I im. K. Brodzińskiego w czasie — 29 s.

III. Drużyna szkoły handlowej w czasie, 33 s. Drużyna gimn. III-go wycofała się z biegu. Komitet biegu w skład którego weszli: Dyr. Gonet, Dr. Dziama, prof. Szymański, prof. Jakus, prof. Siwik, prof. Witke i ucz. A. Feldbaum, wywiązał się ze swego trudnego zadania bardzo dobrze.

KOMUNIKATY

Komunikat Nr 67

Związku Polskich Związków Sportowych.

W uwzględnieniu uchwały pełnego zarządu przeprowadził Komitet Wykonawczy na ostatnim posiedzeniu dyskusję nad celowością ograniczenia wyjazdu drużyn sportowych i zawodników polskich zagranicę, oraz sprowadzania zagranicznych drużyn sportowych do Polski, które inicjatorzy wniosku motywowali względami walutowymi. W rezultacie postanowiono nie wdrażać żadnych kroków zmierzających do tego rodzaju ograniczeń ze względu na to, że ograniczenia te byłyby w większym stopniu szkodliwe dla rozwoju sportu w Polsce i jego stosunków z zagranicą, aniżeli pozytywne dla kursu waluty. W większości wypadków drużyny sportowe polskie wyjeżdżając zagranicę nie wywożą bowiem polskiej waluty, gdyż otrzymują wprost zwrot kosztów podróży z państwa do którego jadą. W tych wypadkach gdy to nie ma miejsca, wyjazdy polskich drużyn sportowych, są najczęściej spowodowane już to względami propagandy zagranicznej, której prowadzenia za pośrednictwem sportu wyrzec się nie można, już to chęcią zaznajomienia polskich zawodników z postępiami technicznymi sportu zagranicznego, Drużyny zagraniczne przyjeżdżając do Polski większą część tego co otrzymują wydają w Polsce, na koleje, hotele i utrzymanie, zatem i tutaj kwestja waluty niewielką odgrywa rolę. O ile specjalnie w dziedzinie piłki nożnej zbyt częste sprowadzanie drużyn zagranicznych w ubiegłym roku odbiło się ujemnie na finansach całego szeregu drużyn A. klasowych, należy pozostawić kierownictwo akcji zmierzającej do zapobieżenia podobnym wypadkom w przy-

APARATY FOTOGRAFICZNE

od 14⁵⁰ złotych

POLECA FOTO-SKŁAD

K. BORKOWSKI

Warszawa, Nowy-Świat 55, tel. 416-55

SKŁEP W PODWÓRZU

Na marginesie rezultatów I-go Polskiego Raidu Motocyklowego

(Kilka słów o motocyklach „Zehndera“).

Przeglądając tabelkę oficjalnych wyników I Polskiego Raidu Motocyklowego znajdziemy gdzieś na szarym końcu: „Nr Raidowy 8 Stępowski—Zehnder 19:44”. Nazwisko i sama marka fabryczna motocykla nie wiele mówią, czas też na oko w porównaniu do Harley'ów i Indianów bardzo mizerny, a jednak biorąc rzecz z punktu widzenia stosunku siły maszyny do rezultatu, ten ostatni nabiera pierwszorzędno znaczenia.

Bo zważywszy tylko: motorek miniaturowy o sile 1,3 na 2 MK, rama filigranowa, mało różniąca się od rowerowej, a jednak osiągnięta przeciętna szybkość wynosi ponad 30 Km/godz. na dystansie 600 km. Jeżeli od czasu tego odliczymy trzykrotną reperację opon, och te polskie drogi! oraz całą godzinę straconą dzięki zmyleniu drogi przez jeźdźcę, oraz liczne miejscowości, których nie można było absolutnie przebywać z większą szybkością jak 5 — 10 km. na godz., to jednak przyjąć musimy, że p. Stępowski wszędzie gdzie pozwałały na to warunki szosowe, rozwijać musiał przynajmniej podwójną chyżość, by czas stracony nadrobić i nie zejść po niżej przepisanej dla tej kategorii przeciętnej, obliczonej n. b. nie zupełnie słusznie na 29 Km/godz. A więc prawie cały czas jego „maszyna do szycia” jak ją żartobliwie na starcie ochrzczono, pracować musiała na pełnym gazie, podczas gdy maszyny o wiele silniejsze mogły śmiało pozwolić sobie na pewną folę. Mimo to jednak „Zehnder” był jedną jedyną z pośród lekkich maszyn, która ukończyła cały raid bez żadnego defektu w motorze i w przepisany czas przybyła do mety. Jest w tym rezultacie również sporo zasługi p. Stępowskiego, gdyż posługiwanie się na raidzie tak słabą i powolną w stosunku do innych maszynką wymagało wiele wytrwałości i woli, by mając najkrótszy wypoczynek w Poznaniu, najdłużej utrzymać się w siodełku i wydobyć ze swego motoru wszystko co tylko byłoby można. „Zehnderów” startowało wprawdzie 3, dwóch innych jednak jeźdźców (w osobach pp. Henryka Potockiego (Nr raidowy 9) i kpt. Pawlucia (Nr raidowy 33) pech prześladował niemiłosiernie. I tak kpt. Pawluc w drodze powrotnej zaledwie 100 km. od mety zepchnięty został do rowu przez spłoszonego konia, przyczem poniósł tak dotkliwe obrażenia, że dopiero przejeżdżające przypadkowo auto p. Premiera

Grabskiego odwiozło go do Warszawy, p. Potocki zaś, dzięki brakowi posterunku kontrolnego na rozstaju tak zmylił drogę, że nadrobienie straconego czasu stało się już dlań niepodobiestwem, wobec czego zrezygnował wogóle z ambicji ukończenia raidu. A wielka szkoda, gdyż nie wątpimy, że wobec tak świetnej formy, w jakiej przyszedł do mety jeden „Zehnderzysta” zjawienie się wszystkich trzech na finiszu, przyniosłoby tak jeźdźcom jak i ich „maszynkom do szycia” wyjątkowo zasłużony sukces.

Nie pierwsze zresztą by to było zwycięstwo „Zehndera”, który w Szwajcarii naprzykład, w znanym Grand Prix d'Endurance et de Vitesse de U. M. S. w dn. 24, 25 i 26 lipca 1925 r., na dystansie 779 klm. zajął nader poczesne miejsce. Na 8 startujących „Zehnderów” 7 zostało nagrodzonych złotymi medalami.

„Motor” Szwajcarskie pismo fachowe, poświęcone automobilizmowi, sportowi motocyklowemu i sprawom komunikacji pisze w Nr 210 z dn. 30 lipca 1925 r. o udziale „Zehnderów” w powyższym raidzie co następuje:

„7 Zehnderów” wymieniamy na końcu, uważając je za moralnych głównych zwycięzców całego raidu. Gdy osada ta zgłosiła się do U. M. S. o przyjęcie ich do kategorii 125 cm. poczynanie to przyjęto z dużym sceptyzmem. Proszę tylko pomyśleć: 110 cm. w raidzie, który poddaje bardzo ostrej próbie ciężkiej i najcięższej kategorii, a jednak 7 złotych medali. Trudno wprost uwierzyć w to, co potrafiły wytrzymać te najmniejsze maszyny z pośród małych, gdyby nie patrzyło się na to własnymi oczyma. Sympatyczna firma graenicheńska szeroko otworzyła sobie wrota do szwajcarskiej publiczności. „Zehnder” był na ustach wszystkich. „Zehnder” miał bezwzględnie największe powodzenie w całej „Grand Prix d'Endurance”...

W tym rezultacie mamy do zanotowania nowy dowód, że Szwajcariją swemi wyrobami z zakresu mechaniki, a zwłaszcza silników spalinyowych, śmiało może chlubić się na rynku wszechświatowym. Biorąc pod uwagę stan dróg naszych, możemy być pewni, że „Zehnder” w krótkim czasie uzyska dla siebie należyte traktowanie w polskim młodym jeździe sporcie motocyklowym. (1368)



Włodzimierz Stępowski na „Zehnderze” podczas raidu motocyklowego osiągnął 1-sze miejsce w kat. 2

szłości, P.Z.P.N., który ma się tą sprawą zająć z własnej inicjatywy.

Ministerstwo Spraw Wojskowych zawiadomiło zarząd Z.Z. pismem Oddziału III Sztabu Generalnego z dn. 5 października, że szef Sztabu Generalnego zalecił Pierwszy Polski Rocznik Sportowy do użytku referentów i kierowników Wychowania Fizycznego w oddziałach wojskowych, klubach i kołach sportowych.

W związku z referatem p. Stanisława Nogaja wygłoszonym na ostatnim posiedzeniu pełnego zarządu w sprawie uporządkowania stosunków sportowych na Śląsku wezwano P.Z. Bokserski o porozumienie się z klubami bokserskimi na Śląsku w sprawie ich przystąpienia do P.Z.B., wyznaczając koniec listopada jako termin porozumienia z tem, że jeżeli porozumienie to nie nastąpiłoby w tym terminie, będzie zarząd Z.Z. musiał na rzecz zjednoczenia towarzystw bokserskich interweniować. P.Z. Pływackiemu zwrócono też uwagę na potrzebę intensywniejszego zajęcia się klubami pływackimi na Śląsku.

M. S. WOJSK.

w osobach specjalnej komisji rzeczoznawców na ostatnim przetargu wojskowym, poleciło jako wzór doskonałości
= wyrobów krajowych =

== D Y S K ==
**OSZCZEP I KOŃ
GIMNASTYCZNY**

wyprodukowany w Pierwszej
Krajowej Wytwórni Przyrządów
Gimnastycznych i Lekko-
atletycznych

W. SZYMBORSKI i S^{ka}

WARSZAWA,
Telef. 298-38.

BIELAŃSKA 5.
P. K. O. 11560.

Komunikat Nr 5
Zarządu Wileńskiego Okręgowego Związku
Piłki Nożnej

I. Za nieuiszczenie należnych opłat dyskwalifikuje się Kluby:

TS Wilja — 82 zł. 50 gr. + 125 zł. (procent należny Wil. ZOPN i ZZ za mecze z Polonią),
WKS 42 pp. — 53 zł., ZAKS — 26 zł. 50 gr.,
PTKA „Iskra” — 26 zł. 50 gr., ZKS Białystok —
13 zł. 50 gr., SKS — 41 zł. 25 gr., GKS „Cresovia” — 12 zł. 75 gr., KS „Hasmonea” — 41 zł. 25 gr., BOSO — 41 zł. 25 gr., GOSO — 41 zł. 25 gr.

Przytem wobec uchwały Walnego Zgromadzenia PZPN iż sezon martwy nie wlicza się do dyskwalifikacji uchwalono: ilość dni na które zostaje Klub zdyskwalifikowany liczy się od dnia 27.IX r. b. włącznie do dnia uiszczenia długu. Na taką ilość dni Klub zostaje zdyskwalifikowany poczynając od dnia rozpoczęcia sezonu 1926 roku, przy tem datę rozpoczęcia sezonu ustali Zarząd Wil. ZOPN. Kluby — pomimo powyższego — zdyskwalifikowane są i w bieżącym sezonie.

II. Na miejsce p. Franciszka Ksoka, z powodu jego wyjazdu do Dżisny — dokooptowano p. Witolda Tatarzyńskiego.

III. Upoważniono p. Franciszka Ksoka do zorganizowania Podokręgu Dzisieńskiego.

NAJTAŃSZE ŹRÓDŁO NA RATY

CHRZEŚCIJAŃSKA WYTWÓRNIA

UBIÓRÓW
DAMSKICH

ul. Hoża Nr 54, m. 2

Br. UNKIEWICZ

TELEFON 121-71.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA

Warszawa, Galeria Luxemburga. — Tel. 70-36, 282-65.

P. K. O. Nr 7498.

PRENUMERATA

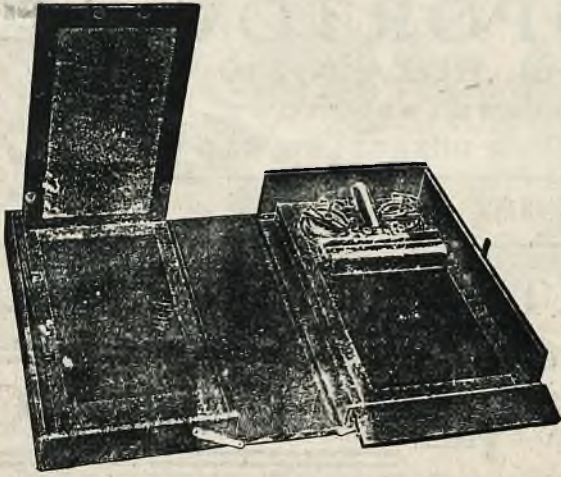
Kwartalnie zł. 7.50, półrocznie zł. 15, rocznie zł. 30.

CENNIK OGŁOSZEŃ

1/2 strona — 360 zł., 1/2 str. — 200 zł., 1/3 str. — 135 zł.,
1/4 str. — 100 zł., 1/4 str. — 65 zł., 1/8 str. — 35 zł.,
1/16 str. — 20 zł.

Redaktorowie: W. Denhoff-Czarnocki i K. Muszałówna.

Okrąg warszawski — J. Szyszko-Bohusz. Okrąg łódzki — dr. Juliusz Krausz. Okrąg lwowski — dr. W. Dybowski. Okrąg krakowski — A. Dembiński. Okrąg poznański — Cz. Mikołajewski. Okrąg toruński — St. Maltze. Okrąg wileński — A. Salmonowicz. Okrąg górnośląski — S. Nogaj.



CYRKULARZE, SPRAWOZDANIA, REFERATY, WYKAZY,
TABELLE, RYSUNKI, SZKICE, ZAPROSZENIA, OFERTY,
CENNIKI, PRELEKCJE, POKWITOWANIA, ETYKIETY i t. p.

W DUŻEJ ILOŚCI Z JEDNEGO ORYGINAŁU

pisanego atramentem lub na maszynie
może każdy wykonać u siebie na udo-
skonalonych angielskich **Mimeografach**
— i Rotatorach „ELLAMS'A” —

G. GERLACH — WARSZAWA, OSSOLIŃSKICH 4.

GŁÓWNA KSIĘGARNIA WOJSKOWA

WARSZAWA, NOWY-ŚWIAT 69. — TELEFON 202-19.

☉ ☉ KONTO P. K. O. 162. ☉ ☉

Poleca następujące wydawnictwa z dziedziny sportu i wojskowości:

J. Baran kpt. — Boks, Technika, Za- **Zł.**
prawa, Popisy 4.—
J. Baran kpt. — Lekka atletyka . . . 2.50
H. Jeziorowski. — Walka wręcz. Jiu-
Jitsu —.70
J. Jungrow por. — Wychowanie fi-
zyczne w wojsku 1.90
Inż. Dr. Cz. Kłoś. — Boiska sportowe —.60
Cz. Kłoś. — Lekka atletyka, wyd. II. . 3.—

A. Pawełek por. — Odrodzenie fizyczne **Zł.**
narodu polskiego dla celów ob-
rony kraju —.15
W. Sobolewski por. — Szermierka na
szable 1.60
Wojskowy Rocznik Sportowy na r. 1922 1.—
Wojskowy Rocznik Sportowy na r. 1923 1.80
Wojskowy Rocznik Sportowy na r. 1924 5.—
Zabawy i gry ruchowe dla wojska . —.35
A. Zaleski. — Trudgen — Crwal . . —.55
W. Zarzycki por. — Nauka pływania . 1.75

Zamówienia z prowincji wysyłane są odwrotną pocztą.

KAZIMIERZ PARAFIŃSKI

SPECJALNY SKŁAD WSZELKICH ARTYKUŁÓW SPORTOWYCH

POLECA: NA SEZON
JESIENNY, ZIMOWY
HURTOWNIE i DETA-
LICZNIE PO BARDZO
NIZKICH CENACH

**NARTY
ŁYŻWY
SANKI**

BOKS, SZERMIERKA, GIMNASTYKA

KRAKÓW, SŁAWKOWSKA 14. — TELEFON 25-34.



P. K. O. 201-969. Tel. 24-99



Ceny umiarkowane
Towar pierwszorzędny

WYTWÓRNIA
ARTYKUŁÓW
SPORTOWYCH

J. PACZKOWSKI i SYNOWIE
Poznań, Łakowa 10.

KOMPLETNE WY-
EKWIPOWANIE
DLA DRUŻYN
FOOTBALOWYCH
I LEKKO-ATLET.

POLSKA SPÓŁKA SPORTOWA

WARSZAWA Telefon 40-15 ul. HOŻA Nr. 19

POLECA WSZELKIE PRZYBORY GIMNASTYCZNE I SPORTOWE

DLA SZKÓŁ ORAZ KOSTJUMY ĆWICZEBNE DLA UCZĄCEJ SIĘ MŁODZIEŻY

/// KATALOGI ILUSTROWANE I CENNIKI — GRATIS ///

WSZELKIE ARTYKUŁY SPORTU ZIMOWEGO



BOKS



NARCIARSTWO



YŻWIARSTWO

POLECA: SKŁADNICA SPORTOWA „STADJON” Warszawa, Królewska 31
Filja — Leszno 9.



Marka fabryczna

**NIE NARAZAJCIE NA SZWANK
!!! Bilansu handlowego !!!**

**ŻĄDAJCIE WYROBÓW
KRAJOWYCH ZAMIAST ZAGRANICZNYCH**

„PEPEGE” KALOSZE

@@ są NAJTRWAŁSZE @@



„PEPEGE”

!! wyróżniają się ELEGANCJĄ !! **ŚNIEGOWCE**



„PEPEGE” sportowe obuwie jest najpraktyczniejsze

„PEPEGE” Polski Przemysł Gumowy T. A. w Grudziądzu

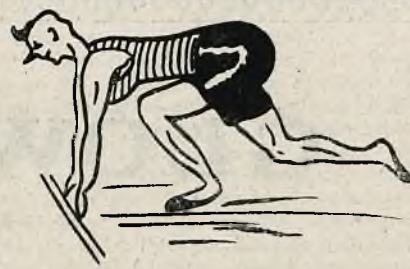
PRZEDSTAWICIELSTWO I SKŁAD FABRYCZNY

Warszawa, Leszno 15 tel. 277-69, 284-52.

Spis firm w m. Warszawie, które zobowiązały się prowadzić obuwie GUMOWE WYROBU KRAJOWEGO:

F. Grędziński i S-ka, Magaz. Obuwia, Marszałk. 130,
Bracia Jabłkowscy, Bracka 22,
W. Cyruliński, Magazyn Obuwia, Plac Teatralny 9,
„Czesław” „Marszałkowska 56,
M. Klimaszewski „Graniczna 14,
J. Szyk „Rymarska 10,
S. Trembowler „Leszno 13.
J. Baraź, Magazyn Obuwia, Elektoralna 22.

L. Walicki, Trębacka 2,
Henryk Isz, Kramy Nalewkiowskie,
J. Włodawski, Muranowska 31
Składnica Sportowa „STADJON”, Królewska 31,
Leszno 9,
Bloch i Lichtenfeld, Nalewki 15,
J. Swistocki, Nalewki 17.
H. Pechnik, plac 3-ch Krzyży 7.



Niniejszym przedstawiamy szerszemu ogółowi pana Świka, rekordmana światowej sławy. Pan Świk twierdzi, że wyłącznie dzięki używaniu naszych artykułów sportowych doszedł do dzisiejszej formy i w dowód wdzięczności przysłał nam szereg zdjęć, które będziemy kolejno co drugi tydzień reprodukować w Stadjonie. Ostatnio startując w Colombes (gdzie osiągnął świetne wyniki) żałował swoich współzawodników i rzucił im tak: Panowie! Jeśli chcecie osiągnąć faktycznie pierwszorzędne wyniki, udawajcie się po wszelki sprzęt sportowy do firmy:

SPORT-BŁOCH

TORUŃ

ulica Katarzyny 5. Telefon 276.

Wyciąg i zachować. C. d. nastąpi.

REKORD WOLI NA EKRANIE!

Kinematograf „ŚWIATOWID”
wyświetlać będzie w dniach najbliższych wielki sportowy film
„WYPRAWA NA MOUNT EVEREST”

NORMALNE, BIUROWE
„CICHE”



Z IDEALNEM UDERZENIEM

MASZYNY DO PISANIA

„REMINGTON”

NAJPIERWSZE I NAJLEPSZE NA ŚWIECIE

TWO BLOCK-BRUN SP. AKC.

WARSZAWA — HOTEL BRISTOL

ODDZIAŁY W WIĘKSZYCH MIASTACH POLSKI

„MAŁE” — NIEZBĘDNE DO
UŻYTKU PRYWATNEGO



TRWAŁE, LEKKIE, TANIE
O 42 KLAWISZACH